



„Nauczono nas płakać bez łez...”



„Nauczono nas płakać bez łez...”

„Nauczono nas płakać bez łez...”

Redakcja: dr Ireneusz Piotr Maj

Redakcja naukowa: dr Andrzej Janicki

Autorzy tekstów:

Jolanta Sowińska-Gogacz

dr Andrzej Janicki

dr Jakub Parol

Michał Hankiewicz

Łódź 2022

Wydawca:

Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu

Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (1942–1945)

Skład i łamanie:

Anmic Studio Poligrafii

Copyright © by Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu
Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN 978-83-963259-3-8



„Nauczono nas płakać bez łez...”



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Andrzej Duda

Warszawa, 26 października 2021 roku

Wstęp
do publikacji
„Nauczono nas płakać bez łez...”
Muzeum Dzieci Polskich
– Ofiar Totalitaryzmu w Łodzi

Szanowni Państwo!

Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu w Łodzi oraz niniejsze opracowanie, przygotowane przez związanych z Muzeum historyków, stawiają sobie niezwykle ważny cel. Pomagają wydobyć z zapomnienia jeden z najbardziej wstrząsających przejawów męczeństwa naszego narodu w czasie II wojny światowej i tym samym dopełniają obrazu porażającego okrucieństwa hitlerowskich okupantów oraz grozy rzeczywistości społecznej, w której totalitarna ideologia popycha ludzi do stworzenia miejsc takich, jak niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny dla polskich dzieci przy ulicy Przemysłowej w Łodzi – z uwagi na wysoką śmiertelność osadzonych zwany też Małym Oświecimiem. Trudno zachować spokój, myśląc o cierpieniach, jakich niespełna 80 lat temu doznawali tam nasi młodzi rodacy. Jeszcze trudniej oddać je słowami. Być może znajdują się też tacy, którzy w zrozumiałym odruchu obronnym ludzkiej psychiki będą wątpić w ich prawdziwość.

Tym słuszniejsza wydaje się decyzja autorów, aby opublikować materiały źródłowe – czyli oddać głos samym ofiarom. Skierowane do najbliższych listy osadzonych dzieci oraz wspomnienia ocalałych więźniów obozu to dokumenty, które powinny trwale współkształtować historyczną pamięć i tożsamość kolejnych pokoleń Polaków, Europejczyków i całej ludzkości. Istotną wartość poznawczą ma też ukazanie w publikacji sylwetek obozowych oprawców, przeciwko którym w powojennej Polsce toczyły się postępowania karne. Także te fragmenty jawią się jako przestroga przed tolerowaniem wszelkiego rodzaju ideologii szerzących pogardę i nienawiść.

Dziękuję autorom tej książki, jak również twórcom, pracownikom i współpracownikom tej tak ważnej i potrzebnej placówki, jaką jest łódzkie Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu. Pragnę zapewnić o moim wsparciu w realizacji misji Muzeum. Jestem głęboko przekonany, że tylko pełna prawda historyczna może być fundamentem pokojowych, sprawiedliwych relacji między narodami.

Szanowni Państwo,

„Nauczono nas płakać bez łez...” – to tytuł książki, którą trzymają Państwo w rękach. Książki, która w symboliczny i wstrząsający sposób nawiązuje do cierpienia najmłodszych ofiar terroru II wojny światowej. Świadcstwa ocalałych, przejmujący materiał ikonograficzny, a przede wszystkim listy pisane dziecięcą ręką wymykające się obozowej cenzurze, obrazują skrajne okrucieństwo wobec bezbronnych, małych więźniów, których jedynym przewinieniem było polskie pochodzenie.

Publikacja – pierwsza w dorobku *Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu* – przywraca pamięć o zbrodniach dokonanych na tysiącach polskich dzieci w niemieckim obozie koncentracyjnym przy ul. Przemysłowej w Łodzi. To historia tragedii opowiedziana przez pryzmat kilkudziesięciu konkretnych osób pochodzących z różnych regionów okupowanej Polski – zarówno tych, którym udało się przetrwać, jak i tych, których życie skończyło się przedwcześnie w obozowym koszmarze.

Historia zapomniana dziś jest na nowo odkrywana za sprawą *Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu*, będącego jedyną w Polsce odrębną instytucjonalnie placówką upamiętniającą najmłodsze ofiary niemieckich zbrodni. Muzeum dołączyło do wielkiej sieci blisko 200 polskich muzeów, które w ostatnich pięciu latach powstały, są przekształcane i nadal powstają, by kształtować przyszłe pokolenia w szacunku dla historii.

Ocalenie pamięci o śmierci niewinnych, najmłodszych ofiar wojny i oddanie im hołdu jest naszym obowiązkiem. To właśnie pamięć odgrywa kluczową rolę – wzmacnia wspólnotę i buduje jej tożsamość.

Dziękuję twórcom niniejszej publikacji za dokumentowanie historycznej prawdy. Jest to szczególnie ważne w obliczu prób zakłamywania historii i wybielania rzeczywistych sprawców bestialstwa.

Wierzę, że opowieść spisana na kartach tej książki stanie się nie tylko trwałym elementem pamięci zbiorowej, ale też wyraźną przestrogą przed ułudą totalitaryzmów.

prof. Piotr Giliński

Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Rzecznik Praw Dziecka
Mikołaj Pawlak

Warszawa, 2 listopada 2021 roku

„Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem”

Marszałek Józef Piłsudski

Pracowni Perestro

Głód, poniżenie, ból, śmierć z wycieńczenia – nie sposób wyobrazić sobie bezmiaru dziecięcego cierpienia, które stało się udziałem bezbronnych małych więźniów niemieckiego obozu w Łodzi na ul. Przemysłowej. Tragedii tak wielkiej, a jednak przez lata niemalże zapomnianej.

Jako Rzecznik Praw Dziecka stoję na straży prawa dzieci do życia, szczęścia i rodziny, ale także ich prawa do pamięci i własnej historii. Dlatego moim obowiązkiem jest przekazanie kolejnym pokoleniom prawdy o piekle dziecięcych ofiar niemieckiego terroru. Przywróćmy pamięć o tragicznych losach polskich dzieci w czasie II wojny światowej na kartach podręczników szkolnych, ale także za sprawą Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu, którego działalność zainicjowałem i z całym przekonaniem wspieram.

Zebrane na kartach niniejszej publikacji wspomnienia i listy są przejmującym dowodem niepojętego okrucieństwa wobec dzieci. Nie pozostawiają obojętnym, nie pozwalają zapomnieć. Szczególną moc mają osobiste relacje osób, którym udało się przetrwać i żyć dalej w cieniu traumy, pomimo straszliwych psychicznych blizn. Głos Ocalałych wybrzmiewa z pełną siłą, dając świadectwo grozie wojennych dni pod niemiecką okupacją.

Dzięki pracy historyków i zebranych dokumentom pamiętamy też o tych, których życie zakończyło się w obozowym koszmarze. Niewinne, pozbawione opieki dorosłych dzieci przegrały nierówną walkę z bezdusnością oprawców i nieludzkimi warunkami życia w obozie.

Ich los jest dla nas przestrogą. Uświadamia, że jesteśmy winni pamięć nie tylko ofiarom, lecz także kolejnym pokoleniom, które świadomość historycznej prawdy uchronić może przed podobnym koszmarem w przyszłości. Naszym zaś obowiązkiem jest pamiętać i ostrzegać przed totalitarnymi ideologiami szerzącymi pogardę i nienawiść.

RZECZNIK PRAW DZIECKA
Mikołaj Pawlak



ul. Chocimska 6, 00-791 Warszawa, tel. (22) 583 66 00, fax (22) 583 66 96, email: rpd@brpd.gov.pl, www: brpd.gov.pl



PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
dr Karol Nawrocki

Szanowni Państwo!

Z wielkim zainteresowaniem sięgam po pierwszą publikację w dorobku Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu. Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (1942-1945), ponieważ poszerza ona wiedzę o zbrodniczej działalności niemieckiego obozu dla dzieci polskich przy ul. Przemysłowej. Szczególnie przejmujące są biogramy małoletnich więźniów, ponieważ ich przeżycia ujawniają wyjątkowe okrucieństwo sprawców oraz zwyrodnienie nazistowskiej ideologii, upatrującej w najmniejszych i bezbronnych istotach wroga III Rzeszy.

Dla Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - niniejsza publikacja jest powodem do satysfakcji, gdyż dzięki zgromadzeniu i opracowaniu olbrzymiego materiału archiwalnego, wydawnictwo wypełnia luki w rekonstrukcji życia w obozie, a także uwzględnia niektóre wydarzenia i procesy, których znajomość ułatwia nam odtwarzanie prawdziwego obrazu przeszłości. Pokłosiem naszych badań i działań edukacyjnych jest wielowymiarowe zaprezentowanie tragicznej historii około 3000 polskich dzieci oraz zwrócenie uwagi na polityczny aspekt narracji historycznej w czasach komunistycznych, którego skutkiem było upublicznienie zawyżonej liczby więźniów i ofiar niemieckiego kacetu. Nie w samych liczbach jednak zamyka się groza niemieckiego obozu, ale w specyfice tego miejsca!

Niemcy tworząc działający od grudnia 1942 r. obóz (Polen-Jugendverwahrlager) zarządzany przez Sicherheitspolizei i wydzielając go z obszaru getta, wzorowali się na podobnej placówce funkcjonującej w Moringen w Dolnej Saksonii. Wobec osadzonych w Łodzi Polaków i Polek zastosowali jednak okrutniejsze prawodawstwo, aniżeli w stosunku do represjonowanej męskiej młodzieży w Moringen, obniżając wiek uwięzionych do kilku lat, wprowadzając podwyższone normy pracy i przydzielając głodowe racje żywnościowe. Funkcjonujący przez 25 miesięcy obóz był jedną z wielu ran zadanych okupowanej Polsce. Jego ofiary przeważnie nie mają grobów, a osoby, które przeżyły, przez dziesiątki lat zmagaly się z tragicznymi doświadczeniami.

Cierpienia dzieci polskich w okresie wojennej okupacji w szczególny sposób ukazują okrucieństwo totalnej wojny i skutki panowania zbrodniczych ideologii. Wobec nawet kilkuletnich dzieci: dziewczynek i chłopców, zastosowano metodę zbiorowej odpowiedzialności – trudno o bardziej jednoznaczne wskazanie, kto był sprawcą i winowajcą, a kto bezbronną ofiarą. Dziś dbamy o upamiętnienie tamtych wydarzeń, w szczególności o przywrócenie godności ofiarom oraz dbamy o wyedukowanie młodego pokolenia Polaków. Wspólnymi siłami oraz jednym głosem możemy zwiększyć zainteresowanie historią obozu i przekazywać czytelnikom najnowsze ustalenia oraz nieznane dotychczas materiały źródłowe.

Z wyrazami szacunku,

dr Karol Nawrocki



*„Nauczono
nas
płakać
bez łez...”*



Boles-Jugendverwahrlager
Ligmannstadt

Wstęp

Istnieją na mapie miejsc pamięci związanych z martyrologią Polaków w okresie drugiej wojny światowej takie punkty, których same nazwy przywołują dramatyczne obrazy, historie i uczucia – Auschwitz, Majdanek, Pawiak, Katyń... Istnieją jednak i takie obszary, które stopniowo odkrywane, przebijają się dopiero do zbiorowej świadomości. Jednym z takich miejsc jest **Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt**.

Był to punkt poniekąd wyjątkowy nawet na owej mapie drugowojennych zbrodni, która usiana jest przecież miejscami bezprzykładnego bestialstwa okupantów – niemieckiego i sowieckiego. W tym wypadku czynnikiem decydującym o złowieszczej wyjątkowości miejsca kaźni jest tożsamość jego ofiar – **polskich dzieci**.

Polen-Jugendverwahrlager był obozem uruchomionym 1 grudnia 1942 r. przez niemieckie władze okupacyjne Łodzi, przemianowanej przez nie na Litzmannstadt. Obóz ulokowany został na terenie otoczonym przez łódzkie getto. Na jego użytek wydzielono w obrębie getta obszar pomiędzy ulicami: Górniczą (Tristanstraße), Emilii Plater (Gunterstraße), Przemysławą (Fauststraße) i Bracką (König Marke-Straße). Ponieważ ulica Przemysłowa prowadziła wprost do głównej bramy, stąd nazwa „obóz przy ulicy Przemysłowej” pojawia się często w potocznym określeniu obozu.

Teren Polen-Jugendverwahrlager został zabezpieczony przed ewentualnymi próbami ucieczek poprzez otoczenie go wysokim drewnianym płotem z wieżyczkami strażniczymi zwieńczonym rozciągniętym nad nim drutem kolczastym. Wschodnią granicę obozu stanowił mur cmentarza żydowskiego.

Pierwszy transport małych więźniów zarejestrowano zaledwie kilka dni po otwarciu obozu, bo już 11 grudnia, jednak wydarzenie to było tylko zwieńczeniem długiego okresu planowania, narad i debat toczonych w najwyższych kręgach władzy III Rzeszy. W ich trakcie swoją opinię o potrzebie utworzenia tego typu miejsca uwięzienia i eksploatacji polskich dzieci wyraził m.in. Reinhard Heydrich – Obergruppenführer SS, szef Policji Bezpieczeństwa i SD w liście z 2 listopada 1941 r. skierowanym do Heinricha Himmlera – Reichsführera SS i głównego organizatora niemieckiej polityki eksterminacyjnej względem podbitych narodów.

Właśnie sformułowania zawarte w owym piśmie Heydricha, uzasadniającym powstanie obozu dla małych Polaków, były bodaj najbardziej wymownym wyrazem motywów, jakimi kierowali się architekci tego wyjątkowego miejsca kaźni:

„Na nowych niemieckich obszarach wschodnich, szczególnie w okręgu Warty demoralizacja polskich młodocianych urosła do problemu groźnego i poważnego niebezpieczeństwa dla zamieszkujących tam dzieci niemieckich. Przyczyny tego zaniedbania tkwią w nieprawdopodobnie prymitywnym poziomie życia Polaków (...).

Prócz tego wojna wyrwała wiele rodzin z dawnych warunków życiowych, odpowiedzialni za wychowanie nie są w stanie sprostać swoim obowiązkom, a polskie szkoły są zamknięte”!

Oto więc dzieci – ofiary zbrodniczej niemieckiej polityki stały się w oczach przywódców III Rzeszy swoistym „niebezpieczeństwem” m.in. z racji na to, iż... pozbawione zostały właściwej opieki. Trudno o wyrazistszy przykład przewrotności myślenia okupantów o Polakach.

¹⁾ Cytat w tłum. S. Rybackiej za:

AIPN Ld, Akta prokuratora w sprawie przeciwko Pol/Pohl Eugenii, sygn. Ld 503/106, pismo „Do Dowódcy Rzeszy-SS /Reichsführera/-SS i Szefa Niemieckiej Policji”, 02.11.1941 r., t. 18, s. 316.

Stronice archiwaliów dokumentujących plany twórców Polen-Jugendverwahrlager pełne są stwierdzeń o podobnej wymowie. Czytając je, zdumiewamy się, jak wielka była zbrodnicza determinacja okupanta, by polskie dzieci wprząc w tryby ludobójczej maszyny III Rzeszy. Niemieckie zamiary w tym zakresie były wyrażane w sposób jednoznaczny:

„Celem i zadaniem planowanego obozu ma być usunięcie zła, a następnie zatrudnienie zdolnych do pracy młodocianych płci męskiej i żeńskiej, a przez to wykorzystanie ich w sposób przynoszący pożytek ogółowi. (...) Polak widziany z punktu widzenia rasy (...) jest człowiekiem o niskowartościowym charakterze, (z) naturą niewolnika i będzie też jako taki traktowany. Polak jako niewolnik jest posłuszny, ma za swoją pracę utrzymanie, a jeżeli jest leniwy i opieszale musi być poganiany knutem”².

Życie dzieci więzionych w obozie przy ul. Przemysłowej było więc odmierzone w rytm wyniszczającej pracy – na przykład w okresie od kwietnia do października dla chłopców w wieku od 7 do 12 lat miał on wyglądać następująco: **pobudka o godz. 5.00, godz. 6.00 – apel, od 7.00 do 18.00 – praca z jednogodzinną przerwą obiadową, godz. 18.30 – powrót do obozu, następnie kolacja, a od 19.45 do 21.00 „praca porządkowa”³.**

Potem kilka godzin niespokojnego snu, na twardej pryczy, w baraku, który nie był ogrzewany zimą, w fatalnych warunkach higienicznych, przy obfitości dokuczliwych insektów... a od rana pobudka...

**bez przerwy,
przez cały tydzień.**

²) AIPN Ld, Akta prokuratora w sprawie przeciwko Pol/Pohl Eugenia, sygn. Ld 503/106, Projekt zatrudnienia i podziału pracy dla polskich młodocianych, którzy będą skierowani do młodzieżowego obozu przejściowego, 30.08.1941 r., t. 18, s. 309.

³) Tamże, s. 311.

67

87

der Lagerinsassen hat in diesen Fällen der anfordernde
selbst zu sorgen. Bewachung wird durch das Lager
Bei der Unterbringung der männlichen Jugendlichen ist
wichtigen, daß die Älteren und jüngeren Jahrgänge in
getrennt gehalten werden.
praktische Durchführung der Erziehungsmaßnahmen inner-
ers soll folgendermaßen vorgenommen werden.

Tageseinteilung
Jugend

(7 bis 12 Jahre)

- 600 Uhr Wecken,
- 600 Waschen, Betten bauen,
- Revier reinigen, Kaffeempfang,
- Antreten zum Arbeitsappell,
- anschließend Arbeitsverteilung und Unter-
weisung in den jeweiligen Arbeitsgebieten,
- 700-1800 Abrücken zur Arbeitsstelle,
Arbeitszeit mit einer einstündigen Mittagszeit,
- 1830 Rückkehr ins Lager,
- 1900-1945 Essenempfang,
- 1945-2100 Reinigung der Essgeschirre,
Ordnungsdienst (Körperreinigung und
Säuberung und Ausbesserung der Kleidung),
2100 Lagerruhe.
- Von diesen jüngeren Jahrgängen wird der Arbeitsdienst inner-
halb des Lagers und des zur Verfügung stehenden Geländes
einschl. Gartens verrichtet.
- b) Gruppe II (13 bis 16 Jahre)
- 500 Uhr Wecken
- 500-600 Waschen, Betten bauen,
- 600 Revier reinigen, Kaffeempfang,
Antreten zum Arbeitsappell,

anschließend



Racje żywnościowe przydzielane małym więźniom Polen-Jugendverwahrlager były głodowe. Składało się na nie śniadanie w postaci pajdki chleba o niskiej jakości oraz wywaru określanego mianem kawy. Na obiad dzieci otrzymywały zupę, do której przyrządzenia wykorzystywane były często m.in. nieobrane ziemniaki lub odpadki warzyw. W relacjach byłych więźniów obozu pojawiają się informacje mówiące o tym, że dzieci znajdowały w swojej porcji zupy piasek lub owady. Kolacja wyglądała tak samo jak śniadanie, chyba że brakowało już na nią chleba. Nie tylko więc praca ponad siły dzieci i złe warunki bytowe, ale również ciągły głód przyczyniał się do wyniszczenia młodych organizmów. W konsekwencji powszechne były w obozie choroby, takie jak: tyfus, zapalenie płuc, oskrzeli, pęcherza i nerek, gruźlica, świerzb, szkorbut czy jaglica. Prowadziły one do śmierci wielu małych więźniów albo trwałej utraty zdrowia.

Zmniejszenie lub odebranie racji żywnościowych było jedną ze stosowanych w obozie kar. Kolejną z powszechnie stosowanych kar było zamknięcie w wilgotnym, zimnym karcerze. Szaleńcze tempo pracy oraz ogólny rygor egzekwowane były jednak przede wszystkim przez różne formy kar cielesnych, wspomnienia których wypełniają relacje Ocalałych. Dzieci były bite za „nienależyte” wykonywanie pracy lub inne wykroczenia względem nieludzkich obozowych reguł. Bito je również z innych, niedających się wyraźnie zdefiniować przyczyn, których wspólnym podłożem było jednak zawsze bestialstwo nadzorców. Właśnie pobicie było, obok chorób, drugą najczęstszą przyczyną śmierci albo kalectwa małych więźniów. Dzieci bito również za to, że płakały. Jak wspominają niektórzy z Ocalałych, parafrazując zdanie swojego kolegi – Jana Maciejewskiego – małych więźniów obozu

„nauczono płakać bez łez”.

Polen-Jugendverwahrlager
Ligmannstadt



Apel-inspekcja w obozie przy ul. Przemysłowej w Łodzi,
czwarty od lewej na pierwszym planie - komendant obozu Camillo (Karl) Ehrlich,
AIPN Ld, sygn. 503/106, t. 25, fot. 16.

Funkcję Lagerkommandanta – zwierzchnika obozu przy ul. Przemysłowej pełnił szef policji kryminalnej w Łodzi SS-Sturmbannführer Camillo (Karl) Ehrlich. W jego imieniu władzę w obozie sprawował najpierw Hans Heinrich Fuge, który po objęciu funkcji zarządcy filii obozu zlokalizowanej w miejscowości Dzierżązna koło Zgierza został zastąpiony przez swojego protegowanego – Arno Wrucka. Ten jednak nie sprawdził się, zdaniem Ehrlicha, w swojej roli i został ostatecznie zastąpiony przez Karla Endersa. W skład załogi Polen-Jugendverwahrlager wchodziło SS-manów, policjanci i pracownicy cywilni. W sumie kilkadziesiąt osób. Po drugiej wojnie światowej tylko nieliczni z nich odpowiedzieli za swoje zbrodnie przed sądem. Ci, których udziałem stał się ten los, do końca zaprzeczali, by mieli cokolwiek wspólnego ze śmiercią któregośkolwiek z dzieci zamordowanych w obozie. Przyznawali się z reguły jedynie

do wymierzania więźniom kar cielesnych, umniejszając zresztą swój udział i w tym wypadku oraz przerzucając się wzajemnie odpowiedzialnością.

Wymownego przykładu tej swoistej „ucieczki od odpowiedzialności” dostarczają wypowiedzi komendanta Ehrlicha, który zeznawał w pierwszej połowie lat 70. w postępowaniu toczącym się w Monachium:

*„Wszyscy więźniowie byli zaopatrzeni
w produkowane dla nich nowe,
czyste ubrania i bieliznę.
Za jej dostarczanie
odpowiedzialny był Starbatty,
kierownik Wydziału Zaopatrzenia Policji
Kryminalnej Rzeszy w Berlinie”.*

AIPN, sygn. Ld 540/1, t. 22, s. 564.



Apel chłopców stojących boso
m.in. przed komendantem Ehrlichem (drugi mężczyzna od lewej),
AIPN Ld, sygn. 503/106, t. 25, fot. nr 11.

*„Osobiście kazalem
czasem meldować się więźniom,
by móc ich obejrzeć.
Nigdy nie stwierdziłem śladów
maltretowania”.*

AIPN, sygn. Ld 540/1, t. 22, s. 554.

W obliczu m.in. zacierania przez Niemców dowodów zbrodni nie udało się dotąd określić dokładnej liczby dzieci, które przeszły przez Polen-Jugendverwahrlager, ani liczby ofiar śmiertelnych obozu. Starsze szacunki mówiły o kilkunastu tysiącach więźniów⁴. Według nowszych ustaleń obóz pochłonął niemal 200 ofiar śmiertelnych, a w sumie przetrzymywano w nim **od 2 do ponad 3 tysięcy dzieci**⁵. Być może już nigdy nie uda się precyzyjnie ustalić faktycznych rozmiarów zbrodni popełnionych w obozie, jednak wciąż

trwają w tej kwestii badania naukowe. Dzięki pracownikom Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu ustalone zostały miejsca pochówku niemal osiemdziesięciorga dzieci, które zginęły w obozie przy ul. Przemysłowej (stan badań w drugiej połowie października 2021 r.).

To istotne odkrycie nabiera dziś szczególnego znaczenia, gdyż można je skonfrontować z zeznaniami komendanta Ehrlicha:

*„Wiem, że jeden z więźniów został
zastrzelony przez wachmana
oraz że były jeden lub dwa przypadki
śmierci na gruźlicę. Nie wiem nic o innych
przypadkach śmierci w obozie.
Nie mogły one pozostać niezauważone”.*

AIPN, sygn. Ld 540/1, t. 22, s. 555.

⁴) J. Witkowski, *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi*, Ossolineum 1975, s. 113.

⁵) A. Ossowski, *Proces Eugenii Pol a historia Polen-Jugendverwahrlager*, [w:] *Łódź pod okupacją 1939-1945. Studia i szkice*, pod red. T. Toborka i M. Trębacz, Łódź-Warszawa 2018, s. 371.



*Apel dla nowo przybyłych dzieci w obozie przy ul. Przemysłowej w Łodzi,
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 25, fot. 14.*

Prezentowana Państwu publikacja ma na celu ukazanie wycinka historii Polen-Jugendverwahrlager przez pryzmat wybranych wojennych biografii jego byłych więźniów. W naszej opinii ujęcie takie pozwala ujrzeć całą grozę codziennej sytuacji małych więźniów obozu, oderwanych od swoich rodzin i wrzuconych zarządzeniem niemieckiego okupanta do miejsca, które nie powinno nigdy powstać... a jednak powstało. Poznając historie konkretnych ofiar obozu przy ul. Przemysłowej poznajemy zarazem historie o próbach przetrwania na przekór brutalnej okupacyjnej rzeczywistości, o determinacji i woli życia, która drzemie nawet w najślabszych z nas.



**muzeum
dzieci
polskich**
ofiar totalitaryzmu

dr Ireneusz Piotr Maj – p.o. dyrektor

mgr Jolanta Sowińska-Gogacz

dr Andrzej Janicki

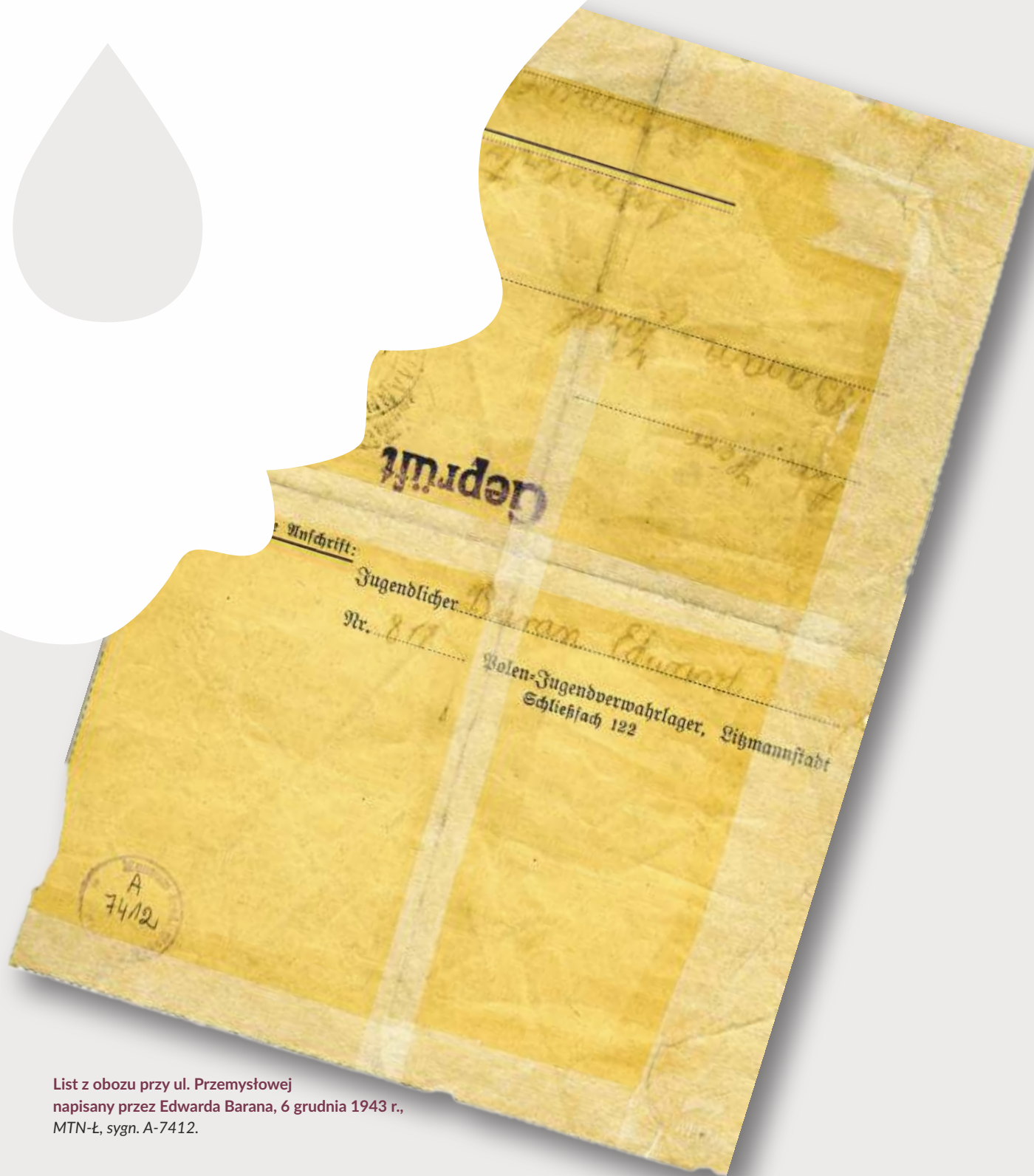
dr Jakub Parol

mgr Michał Hankiewicz



Więźniowie

*niemieckiego obozu
dla dzieci polskich w Łodzi*



List z obozu przy ul. Przemysłowej
napisany przez Edwarda Barana, 6 grudnia 1943 r.,
MTN-Ł, sygn. A-7412.

Edward Baran

Edward Baran urodził się w 1929 r. w Montigny-en-Gohelle na północy Francji, ale dzieciństwo i resztę życia spędził w Sosnowcu.

Syn Józefa i Józefiny, aresztowany przez Niemców w sierpniu 1943 r. i więziony w obozie łódzkim przez osiem miesięcy – od października 1943 r. do lipca 1944 r.

W nomenklaturze obozowej miał dwa numery – 818 i 795. Zwolniony w wyniku wykupienia.

Dziecko po powrocie do domu wymagało leczenia szpitalnego, ponieważ pobyt w obozie i przebyte tam groźne choroby zrujnowały jego zdrowie – Edward cierpiał m.in. na zapalenie spojówek, zapalenie płuc i wodobrzusze. W wieku dorosłym chorował na reumatyzm.

Zmarł w roku 2005.



Edward Baran, więzień obozu przy ul. Przemysłowej, ze zbiorów prywatnych Bohdana Kończaka.



List z obozu przy ul. Przemysłowej napisany przez Edwarda Barana, 6 grudnia 1943 r., MTN-Ł, sygn. A-7412.

Źródła:

AIPN, GK 165/379, t. 1, s. 96-97, 107-108;
Straty.pl.



„W obozie nie dostawaliśmy żadnych środków do mycia i prania, a za brud strasznie bito. Pisałam więc o przysłanie szarego mydła, bo przypuszczaliśmy, że lepiej puszcza brud, zabija robactwo, które ciągle nas gryzło i zapobiega świerzbowi. Pisałam też o jakimś płynie do włosów, żeby szybciej odrosły, bo zimno nam było w głowy, gdyż miałyśmy obcięte włosy do gołej skóry”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Haliny Cubrzyńskiej-Kryszkiewicz, 3.03.1972, t. 2, s. 155.

„Byłam tak bardzo wyczerpana, że płakałam i modliłam się, żeby umrzeć”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379,
List Haliny Cubrzyńskiej-Kryszkiewicz, 3.03.1972, t. 2, s. 154.

„Mamusia przysyłała nam paczki, ale wszystko co lepsze zabierano nam z paczek, ale w listach do domu musiałyśmy pisać, że wszystko otrzymujemy, bo inaczej strasznie bili, a tego każdy się bał”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Haliny Cubrzyńskiej-Kryszkiewicz, 3.03.1972, t. 2, s. 154.

„Dwukrotnie byłam ukarana na apelu ogólnym. Pierwszy raz karę, chyba 25 batów, wymierzyła mi «wychowawczynie» Koster za to, że niosąc chyba 40 litrowy kocioł z zupą potknęłam się i troszkę zupy się wylało. Kocioł był ciężki, trepy niewygodne, a ja miałam zaledwie 12 lat. Po tym biciu chorowałam, miałam gorączkę, bo ciało miałam poprzecinane do krwi, ale bałam się zgłosić na «izbę chorych» żeby nie dostać lania (...). Drugi raz dostałam bicie za to, że jednemu chłopcu dałam trochę zlewków zupy wachmańskiej i kartofli, które zebrałam pracując przy sprzątaniu na wartowni. Esesman kazał mi zupę wylać do jakiegoś kubła, ale przechodził koło wartowni jakiś chłopiec i podałam mu ukradkiem te resztki, zauważył to esesman, który zbił mnie i skopał strasznie, a ponadto zapisał i na apelu znów dostałam baty”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Haliny Cubrzyńskiej-Kryszkiewicz, 3.03.1972, t. 2, s. 153-154.

„W czasie mojej pracy w pralni byłam świadkiem wpadnięcia pewnej dziewczynki do kotła z wrzątkiem (...). Dziewczynka ta stanęła na drewnianej pokrywie kotła, która pod wpływem jej ciężaru złamała się i ta wpadła do wrzątku. Pod wpływem silnego poparzenia dziewczynka ta momentalnie wyskoczyła z kotła i doznała szoku nerwowego. Ja wraz z kilkoma współwięźniarkami zaniostaliśmy poszkodowaną na «sztubę» i zaczęliśmy jej robić okłady z gliny zmieszanej z octem”.

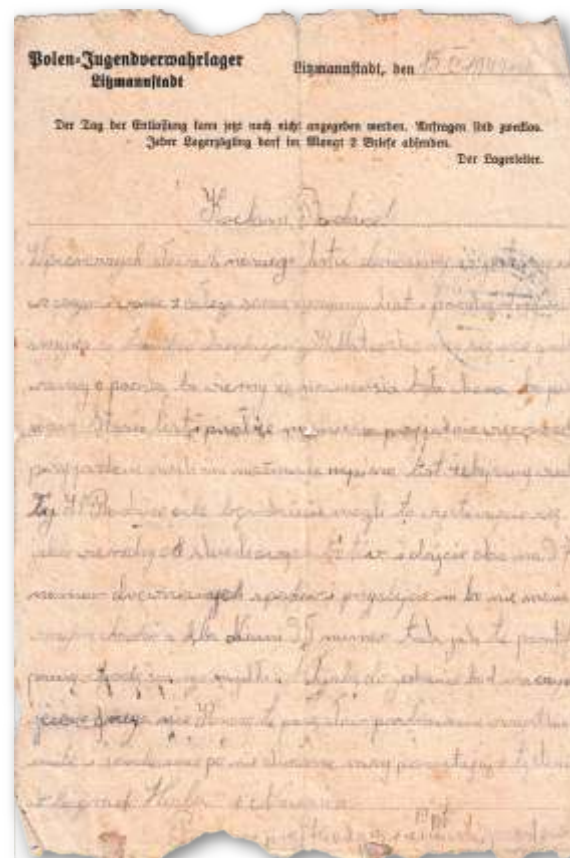
AIPN, Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pol/Pohl Eugenia, sygn. Ld 503/106.
Protokół przesłuchania świadka Haliny Kryszkiewicz, 20.07.1971 r., t. 8, s. 290.

Halina i Adolfina Cubrzyńskie

Halina i Adolfina Cubrzyńskie (roczniki 1931 i 1933) – córki Mariana i Weroniki, rodowite warszawianki z ulicy Marywilskiej. Ojciec został zakatowany przez Niemców w 1944 r. Obie aresztowane 17 stycznia 1943 r. w Myszyńcu nieopodal Ostrołęki, podczas próby przekroczenia granicy i wymiany artykułów przemysłowych na żywność. Dwa miesiące później odwiezione do obozu łódzkiego, w którym przetrwały do wkroczenia do miasta Armii Czerwonej w styczniu 1945 r.

Młodsza z sióstr, Adolfina, otrzymała numer 49, a Halina 50. Pracowały w kuchni, w pralni, w warsztacie krawieckim, przy porządkowaniu terenu oraz w gospodarstwie na folwarku w Dzierżanej. Dziewczynki w obozie chorowały m.in. na zapalenia płuc, odmrożenia kończyn, owrzodzenia, szkorbut, świerzb, a ich trwałym problemem zdrowotnym po wojnie były choroby stawów i układu pokarmowego.

Po opuszczeniu przez Niemców obozu obie siostry były w stanie krańcowego wycieńczenia, a opiekę nad nimi objęła jedna z łódzkich rodzin.



List z obozu przy ul. Przemysłowej napisany przez Halinę Cubrzyńską, 15 lutego 1944 r., Muzeum Dzieci Polskich.

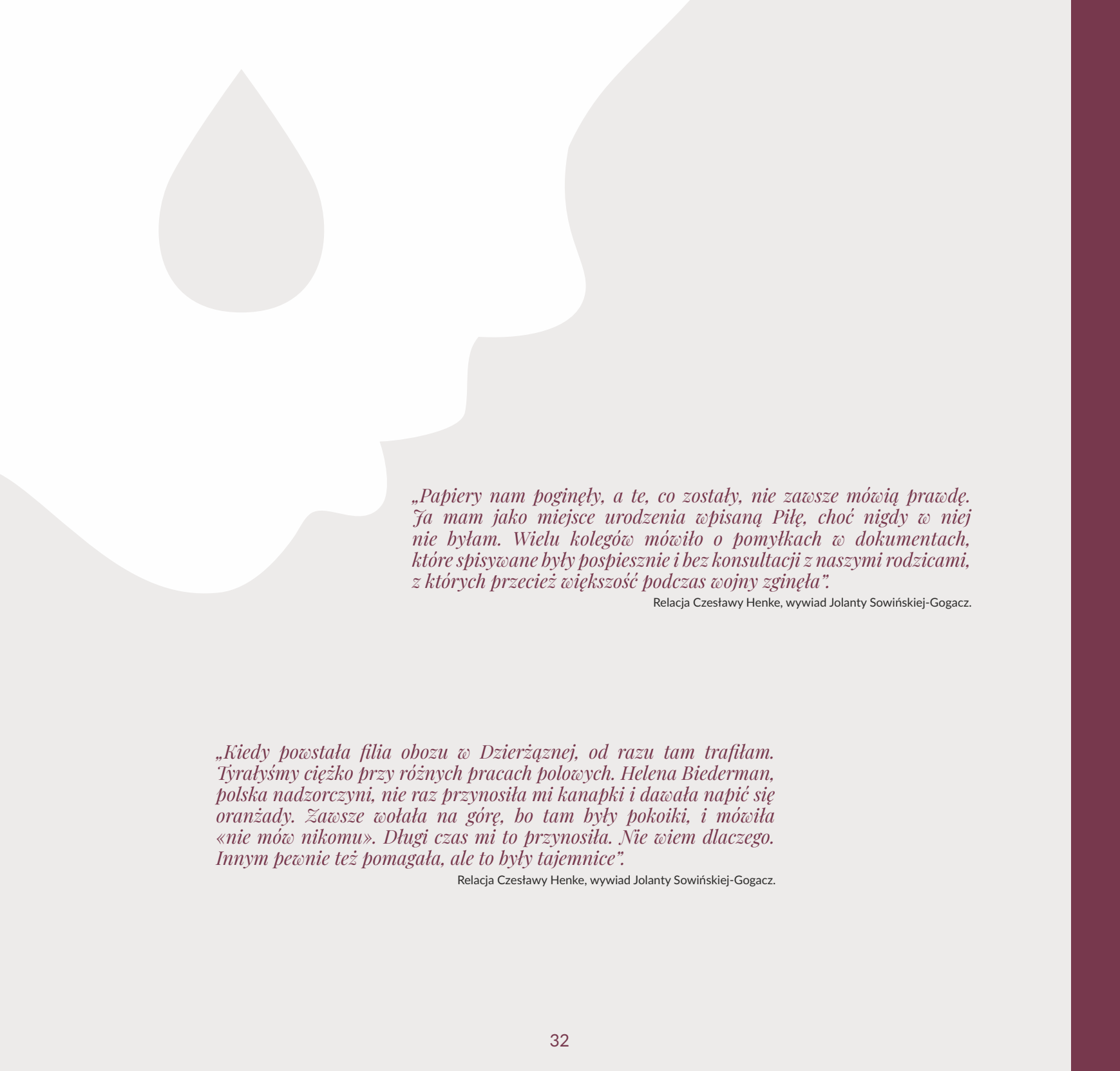
Niebawem odnalazła je matka i zabrała do domu w Warszawie. Halina zmarła w roku 2000.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 2, s. 146 i nast.;

J. Witkowski, Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi, Ossolineum 1975, s. 255;

Straty.pl.

A stylized, light gray background graphic featuring a woman's profile in silhouette. A large, teardrop-shaped drop is positioned above the profile, suggesting a tear. The overall aesthetic is minimalist and evocative.

„Papiery nam poginęły, a te, co zostały, nie zawsze mówią prawdę. Ja mam jako miejsce urodzenia wpisaną Piłę, choć nigdy w niej nie byłam. Wielu kolegów mówiło o pomyłkach w dokumentach, które spisywane były pośpiesznie i bez konsultacji z naszymi rodzicami, z których przecież większość podczas wojny zginęła”.

Relacja Czesławy Henke, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Kiedy powstała filia obozu w Dzierżąznej, od razu tam trafiłam. Tyrałyśmy ciężko przy różnych pracach polowych. Helena Biederman, polska nadzorkzyni, nie raz przynosiła mi kanapki i dawała napić się oranżady. Zawsze wołała na górę, bo tam były pokoiki, i mówiła «nie mów nikomu». Długi czas mi to przynosiła. Nie wiem dlaczego. Innym pewnie też pomagała, ale to były tajemnice”.

Relacja Czesławy Henke, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Czesława Dylewicz

Czesława Henke urodziła się w roku 1929 w Inowrocławiu jako córka Czesława i Wiktorii z Dylewiczów.

Do obozu przy ul. Przemysłowej trafiła w czerwcu 1943 r., po kilku tygodniach spędzonych najpierw na Gestapo w rodzinnym mieście, potem w areszcie policji kryminalnej, gdzie ją więziono i zmuszano do czyszczenia butów, aż po obóz przejściowy na Błoniach i więzienie Kriminalpolizei w Łodzi przy ul. Kilińskiego 152.

Będąc więźniarką łódzkiego łagru była zmuszana przez Niemców do ciężkich prac rolnych w filii w Dzierżąnej.

Zwolniono ją w październiku 1944 r., gdy skończyła 15 lat. Kiedy dotarła pociągiem do Inowrocławia okazało się, że jest chora na tyfus. Kolejne 3 miesiące spędziła w szpitalu, a potem jeszcze długo była tak osłabiona, że nie mogła się samodzielnie poruszać.

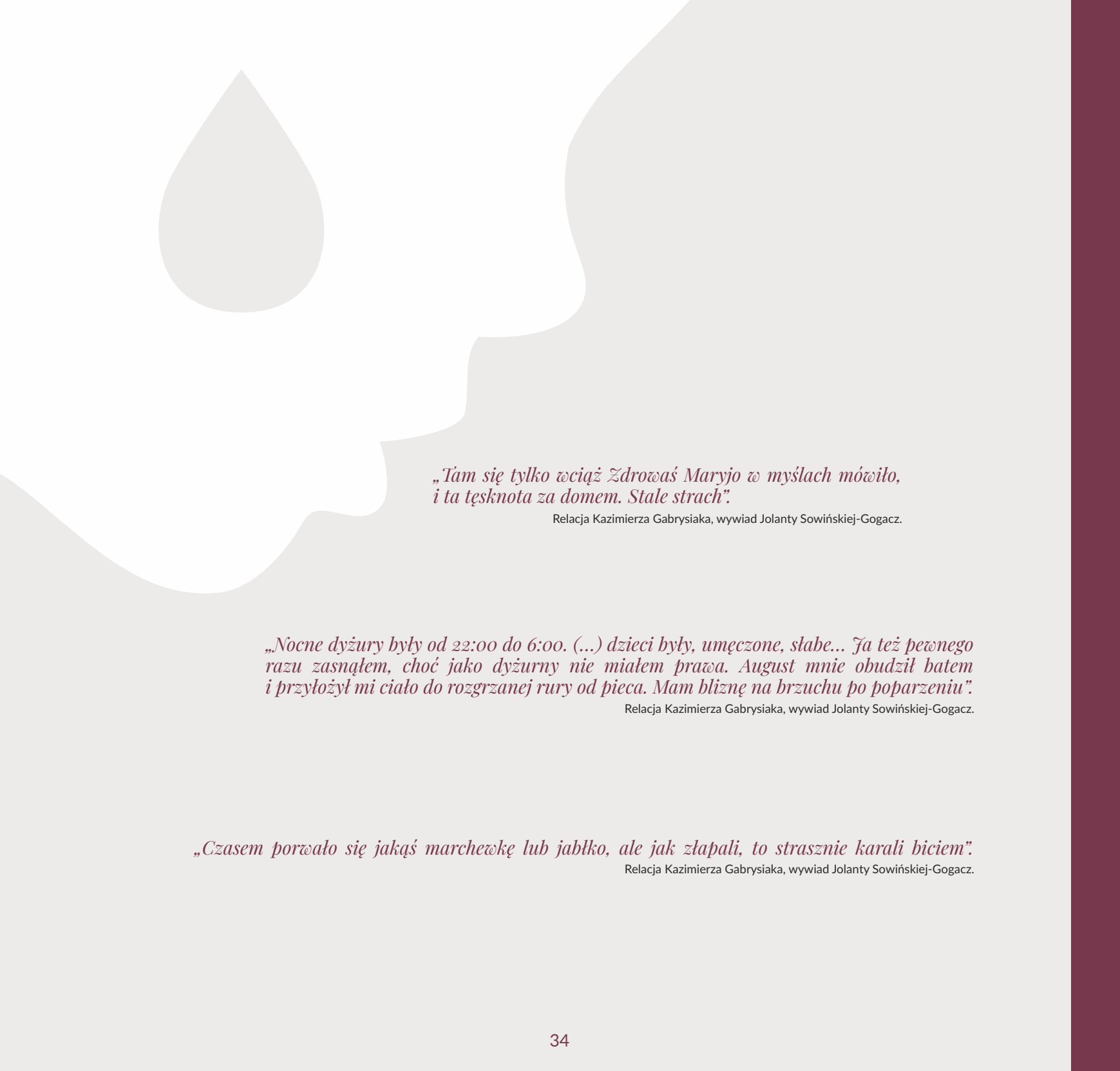


Czesława Dylewicz-Henke,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Po obozowych przeżyciach dochodziła do zdrowia przez wiele lat.

Źródła:

Relacja Czesławy Dylewicz-Henke, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz;
Straty.pl.



*„Tam się tylko wciąż Zdrowaś Maryjo w myślach mówiło,
i ta tęsknota za domem. Stale strach”.*

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

*„Nocne dyżury były od 22:00 do 6:00. (...) dzieci były, umęczone, słabe... Ja też pewnego
razu zasnąłem, choć jako dyżurny nie miałem prawa. August mnie obudził batem
i przyłożył mi ciało do rozgrzanej rury od pieca. Mam bliznę na brzuchu po poparzeniu”.*

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Czasem porwało się jakąś marchewkę lub jabłko, ale jak złapali, to strasznie karali biciem”.

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Kazimierz Gabrysiak

Kazimierz Gabrysiak urodził się w roku 1930 w Poznaniu jako syn Wojciecha i Zofii z Kowalskich.

Jego ojciec pracował na kolei, a matka zajmowała się domem i pięciorgiem dzieci.

Gdy wybuchła wojna Kazimierz był zuchem w V Hufcu Harcerzy Poznań Śródmieście, a po zejściu harcerstwa do podziemia włączył się z kolegami do działań sabotażowych Szarych Szeregów.

Za tę działalność jesienią 1942 r. trafił najpierw do poznańskiego aresztu na kilka tygodni brutalnych przesłuchań, a następnie w grudniu do obozu w Litzmannstadt, którego był jednym z pierwszych więźniów.

Pracował przy budowie baraków i porządkowaniu terenu, a najdłużej w warsztacie rymarskim, gdzie dzieci szyły pasy do karabinów, kabury do pistoletów, chlebaki.



Kazimierz Gabrysiak,
ze zbiorów prywatnych Kazimierza Gabrysiaka.



„Szósta rano pobudka i apel”.

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Jak ktoś coś przeskrobał, cała sztaba musiała żabką skakać, do upadłego”.

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„W grudniu 1942 byłem już w Łodzi. Jak zobaczyłem wieże strzelnicze, pepesze i mur, zacząłem płakać”.

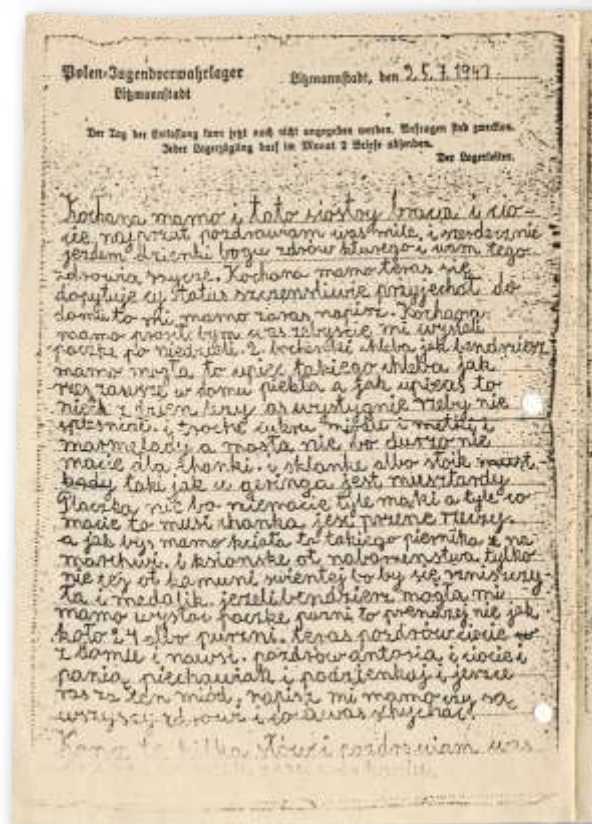
Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Wielokrotnie był świadkiem maltretowania dzieci. Przeszedł tyfus i inne choroby zakaźne, ale najbardziej dokuczały mu wszechobecne wszy i świerzb.

Po wojnie latami walczył o zdrowie. Aż do wieku dojrzałego cierpiał na powtarzające się skurcze mięśni w obrębie twarzy, miał szramę po oparzeniu, a po uderzeniu przez wachmana trzonem łąpaty, do końca życia odczuwał bóle kręgosłupa.

O swoim pobycie w obozie przy ulicy Przemysłowej mówił, że było to: „608 dni czyli jakieś 14 tysięcy godzin piekła”.

Wrócił do domu zwolniony w połowie 1944 r. Po wojnie skończył technikum i zdobył zawód. Do końca swych dni opiekował się młodszym rodzeństwem. Zmarł w roku 2020.

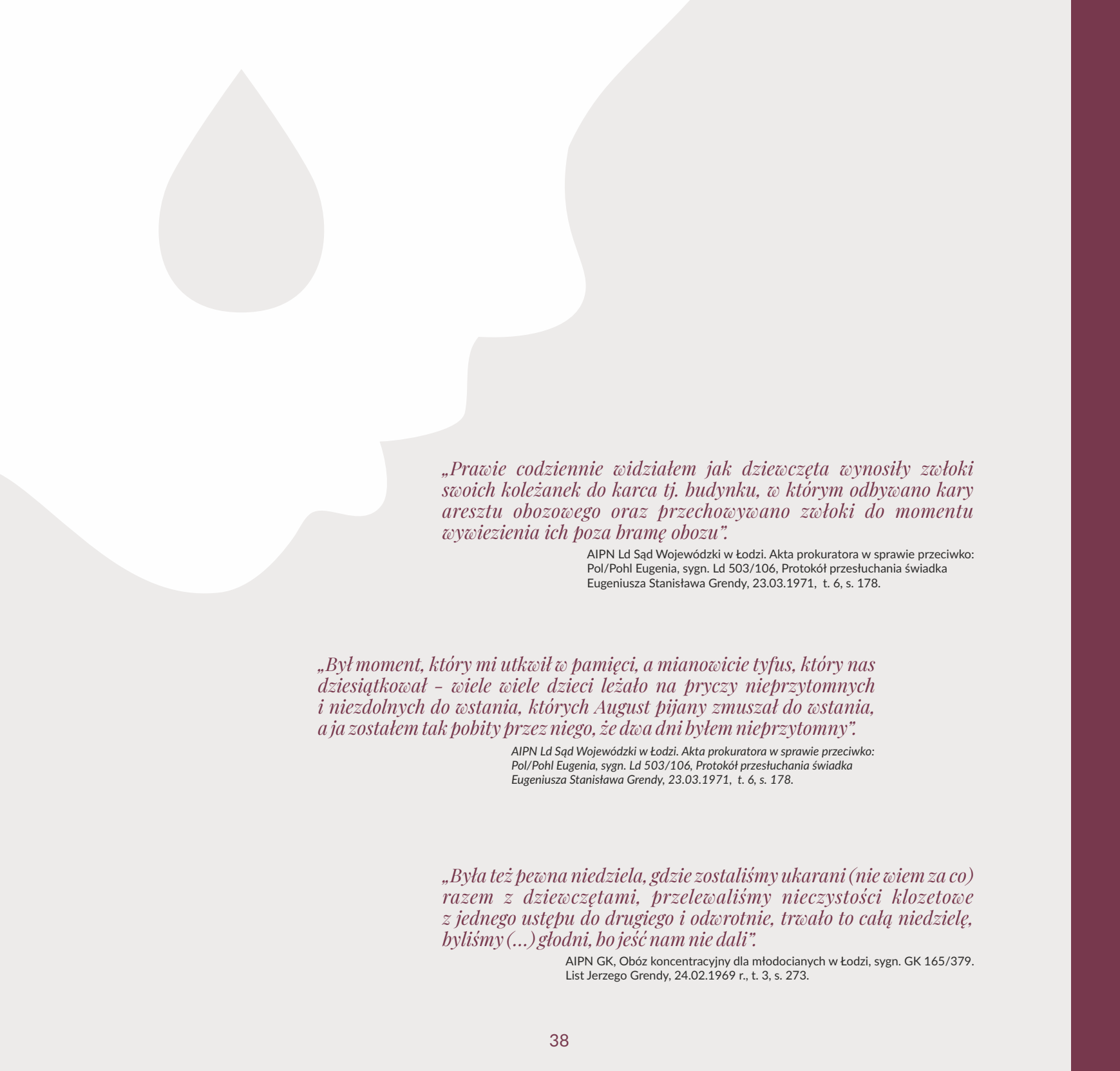


Kopia listu z obozu przy ul. Przemysłowej napisanego przez Kazimierza Gabrysiaka w dniu 25 lipca 1943 r., ze zbiorów prywatnych Kazimierza Gabrysiaka.

Źródła:

E-kartoteka.net;

Relacja Kazimierza Gabrysiaka, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz; Straty.pl.



„Prawie codziennie widziałem jak dziewczęta wynosiły zwłoki swoich koleżanek do karca tj. budynku, w którym odbywano kary aresztu obozowego oraz przechowywano zwłoki do momentu wywieżenia ich poza bramę obozu”.

AIPN Ld Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pol/Pohl Eugenia, sygn. Ld 503/106, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Stanisława Grendy, 23.03.1971, t. 6, s. 178.

„Był moment, który mi utkwił w pamięci, a mianowicie tyfus, który nas dziesiątkował – wiele wiele dzieci leżało na pryczy nieprzytomnych i niezdolnych do wstania, których August pijany zmuszał do wstania, a ja zostałem tak pobity przez niego, że dwa dni byłem nieprzytomny”.

AIPN Ld Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pol/Pohl Eugenia, sygn. Ld 503/106, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Stanisława Grendy, 23.03.1971, t. 6, s. 178.

„Była też pewna niedziela, gdzie zostaliśmy ukarani (nie wiem za co) razem z dziewczętami, przelewaliśmy nieczystości klozetowe z jednego ustępu do drugiego i odwrotnie, trwało to całą niedzielę, byliśmy (...) głodni, bo jeść nam nie dali”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379. List Jerzego Grendy, 24.02.1969 r., t. 3, s. 273.

Eugeniusz, Jerzy, Urszula i Domicela Grenda

Eugeniusz, Jerzy, Urszula i Domicela Grenda (roczniki 1927, 1929, 1933, 1937) – dzieci Wincentego i Heleny z Kaczorowskich, rodzeństwo z Mosiny, aresztowane z powodu „sprawy mosińskiej” czyli rozbicia przez Niemców walczącej w podziemiu grupy doktora Franciszka Witaszka, szefa Związku Odwetu w Okręgu Poznańskim Związku Walki Zbrojnej.

Ojciec został aresztowany w roku 1940, rok później wywieziony i zamordowany w obozie koncentracyjnym Mauthausen (nr 10925).

Najstarsi bracia – Marian i Henryk – pojmani zostali w roku 1941 i wywiezieni w nieznanym kierunku. Nigdy nie powrócili.

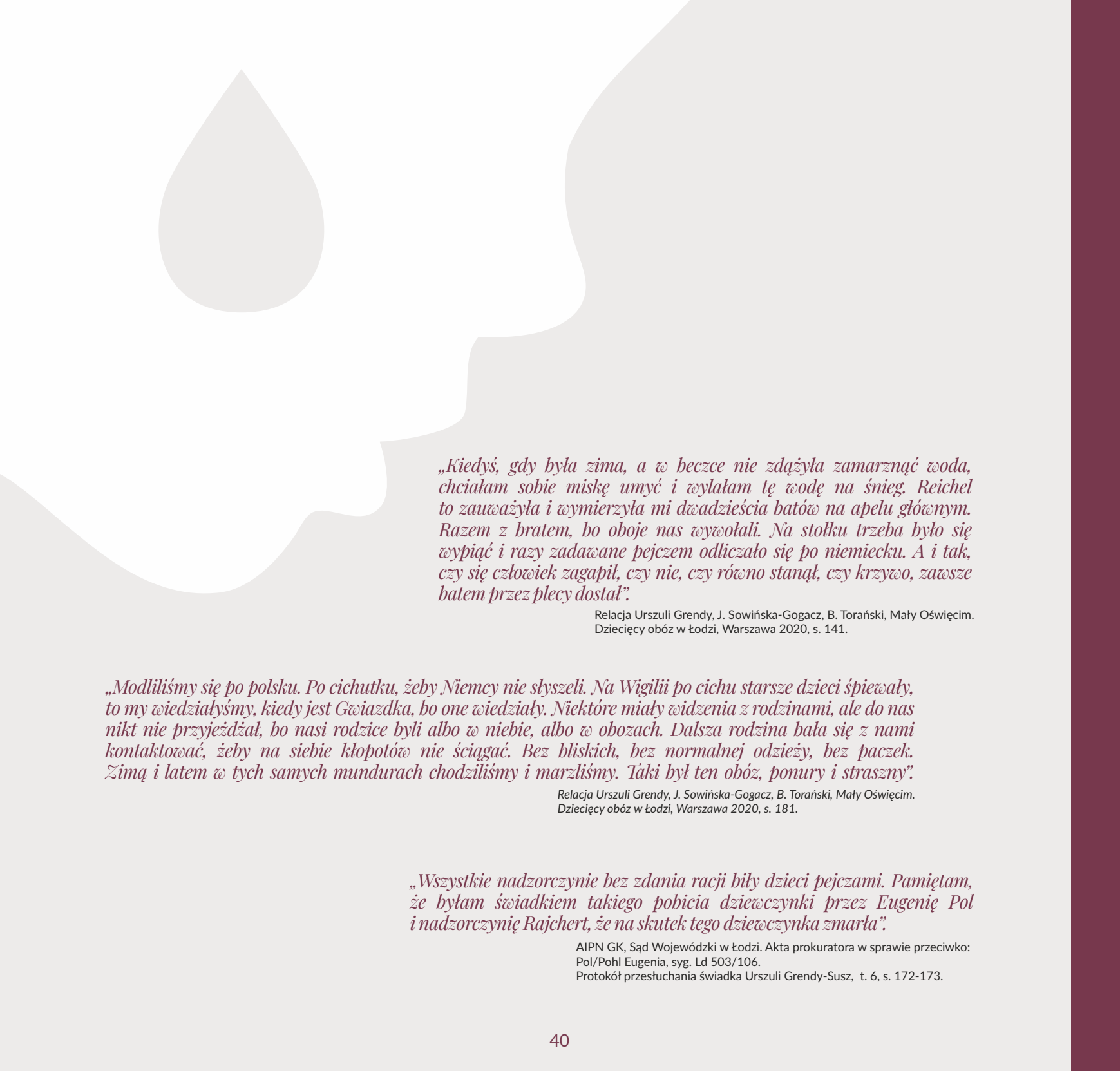
Matka oraz starsze siostry, Janina i Irena, jesienią 1943 r. trafiły do KL Auschwitz -Birkenau, gdzie osiemnastoletnia Irena zginęła dzień przed wigilią Bożego Narodzenia. Matce, więzionej jeszcze wcześniej w obozie w Żabikowie, udało się przeżyć wojnę.



Fotografia osobowa Eugeniusza Grendy, więźnia obozu przy ul. Przemysłowej, nr 348, 14 września 1943 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.



Fotografia osobowa Jerzego Grendy, więźnia obozu przy ul. Przemysłowej, nr 343, 14 września 1943 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.



„Kiedys, gdy była zima, a w beczce nie zdążyła zamarznąć woda, chciałam sobie miskę umyć i wylałam tę wodę na śnieg. Reichel to zauważyła i wymierzyła mi dwadzieścia batów na apelu głównym. Razem z bratem, bo oboje nas wywołali. Na stolku trzeba było się wypiąć i razy zadawane pejczem odliczało się po niemiecku. A i tak, czy się człowiek zagapił, czy nie, czy równo stanął, czy krzywo, zawsze batem przez plecy dostał”.

Relacja Urszuli Grendy, J. Sowińska-Gogacz, B. Torąński, Mały Oświęcim.
Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 141.

„Modliliśmy się po polsku. Po cichutku, żeby Niemcy nie słyszeli. Na Wigilii po cichu starsze dzieci śpiewały, to my wiedziałyśmy, kiedy jest Gwiazdka, bo one wiedziały. Niektóre miały widzenia z rodzinami, ale do nas nikt nie przyjeżdżał, bo nasi rodzice byli albo w niebie, albo w obozach. Dalsza rodzina bała się z nami kontaktować, żeby na siebie kłopotów nie ściągać. Bez bliskich, bez normalnej odzieży, bez paczek. Zimą i latem w tych samych mundurach chodziliśmy i marzliśmy. Taki był ten obóz, ponury i straszny”.

Relacja Urszuli Grendy, J. Sowińska-Gogacz, B. Torąński, Mały Oświęcim.
Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 181.

„Wszystkie nadzorczynie bez zdania racji były dzieci pejczami. Pamiętam, że byłam świadkiem takiego pobicia dziewczynki przez Eugenię Pol i nadzorczynię Rajchert, że na skutek tego dziewczynka zmarła”.

AIPN GK, Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko:
Pol/Pohl Eugenia, syg. Ld 503/106.
Protokół przesłuchania świadka Urszuli Grendy-Susz, t. 6, s. 172-173.

Do obozu łódzkiego Niemcy wywieźli czworo rodzeństwa. Najmłodszą Domicelę w sierpniu 1944 r. wraz innymi małymi dziećmi przenieśli do obozu w Potulicach.

Najstarszego brata Eugeniusza, gdy skończył 16 lat, zesłali do KL Gross-Rosen (nr 87585), następnie do KL Mittelbau-Dora, a na końcu do Bergen-Belsen (nr 111762), gdzie doczekał wyzwolenia w 1945 r..

Urszula i Jerzy zostali na ul. Przemysłowej do końca funkcjonowania obozu, przebywali tam więc ponad 16 miesięcy.

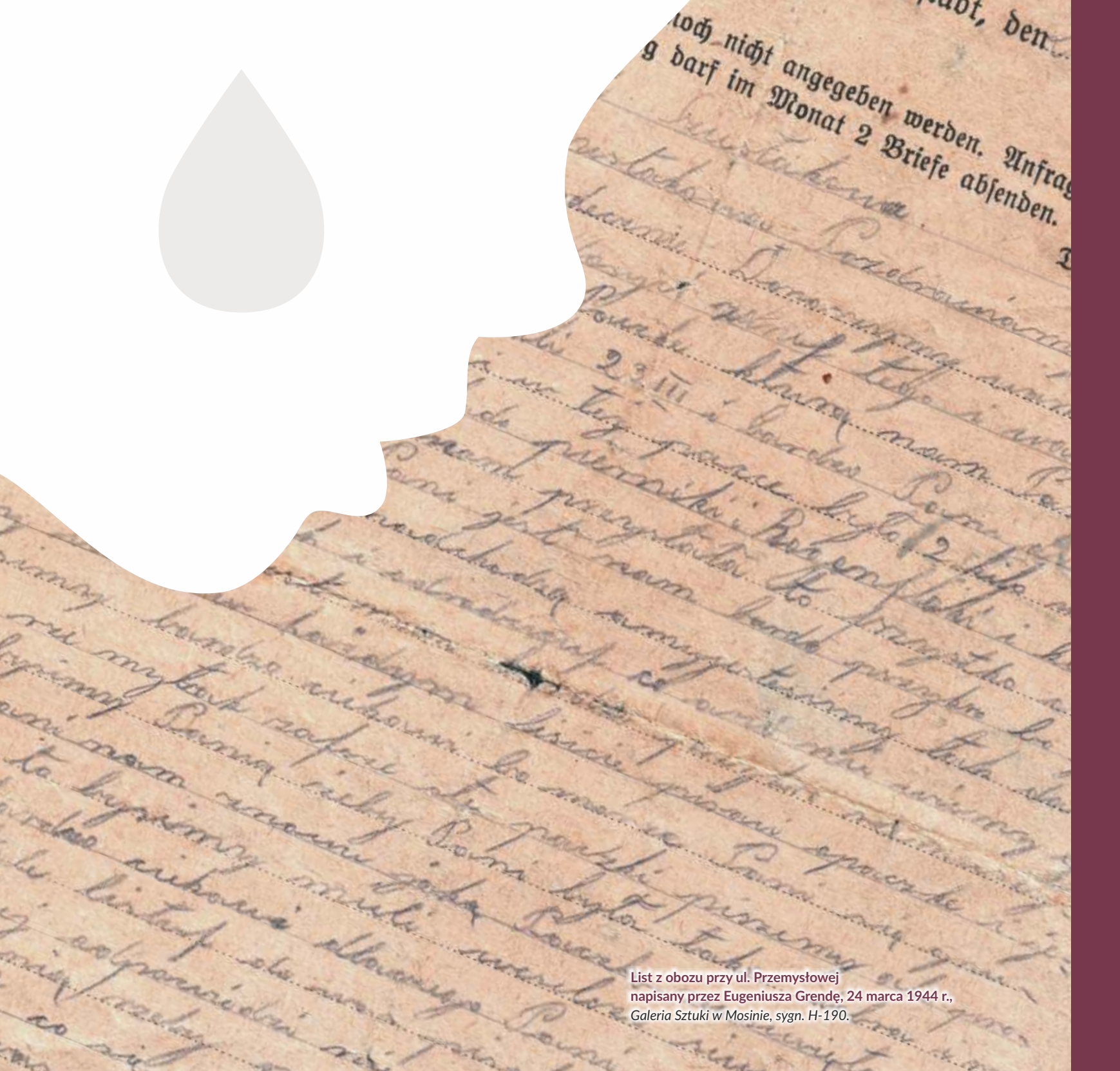
Rodzeństwo Grendów trafiło do obozu w Litzmannstadt 14 września 1943 r. Urszuli i Jerzemu Niemcy przypisali w nomenklaturze obozowej po co najmniej dwa numery – 161 i 332 oraz 343 i 774, a Eugeniuszowi numer 348. Prace, jakie dzieci zmuszane były wykonywać, to rymarstwo, prostowanie igieł przemysłowych, obieranie ziemniaków, wyrób sztucznych kwiatów. Urszulę zatrudniano także przy pracach rolnych w filii w Dzierżąnej.



Fotografia osobowa Urszuli Grendy, więźniarki obozu przy ul. Przemysłowej, nr 332, 14 września 1943 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.



Fotografia osobowa Urszuli Grendy, więźniarki obozu przy ul. Przemysłowej, nr 332, 14 września 1943 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.



List z obozu przy ul. Przemysłowej
napisany przez Eugeniusza Grendę, 24 marca 1944 r.,
Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-190.

Choroby, na jakie cierpiały dzieci, to jaglica i zapalenie spojówek, świerzb, częste biegunki, tyfus, wszawica, obrzęki głodowe.

Jerzy przeżył cudem brutalne pobicie przez jednego ze strażników. Z powodu rozerwanej jamy brzusznej został przetransportowany do polskiego szpitala w Litzmannstadt i tam poddany operacji.

Staraniem Polskiego Czerwonego Krzyża Domicela po wojnie trafiła do rodziny zastępczej. Matka odnalazła ją dopiero w roku 1947.

Przez ciężar wojennych wspomnień i cierpień kojarzonych z domem w Mosinie, rodzina już nigdy do niego nie wróciła. Decyzją matki dzieci zamieszkały z nią w Poznaniu.



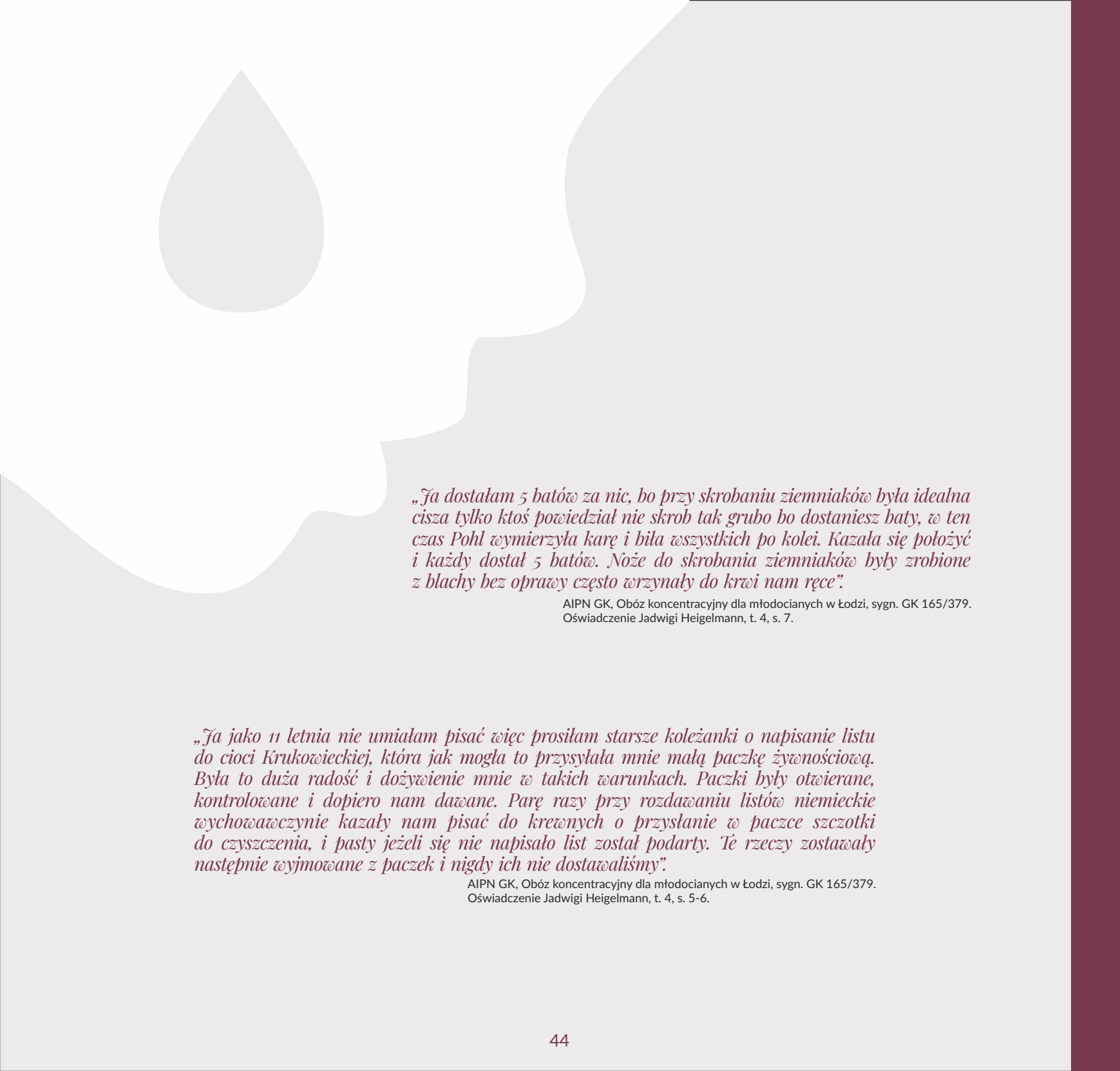
List z obozu przy ul. Przemysłowej napisany przez Eugeniusza Grendę, styczeń 1944 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-190.



Urszula Grenda-Susz,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 3, s. 265-272 i 275;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 5, s. 176-178;
Auschwitz.org;
Straty.pl;
Relacja Urszuli Grendy, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.



„Ja dostałam 5 batów za nic, bo przy skrobaniu ziemniaków była idealna cisza tylko ktoś powiedział nie skrob tak grubo bo dostaniesz baty, w ten czas Pohl wymierzyła karę i biła wszystkich po kolei. Kazała się położyć i każdy dostał 5 batów. Noże do skrobania ziemniaków były zrobione z blachy bez oprawy często wrzynały do krwi nam ręce”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Oświadczenie Jadwigi Heigelmann, t. 4, s. 7.

„Ja jako 11 letnia nie umiałam pisać więc prosiłam starsze koleżanki o napisanie listu do cioci Krukowieckiej, która jak mogła to przysyłała mnie małą paczkę żywnościową. Była to duża radość i dożywienie mnie w takich warunkach. Paczki były otwierane, kontrolowane i dopiero nam dawane. Parę razy przy rozdawaniu listów niemieckie wychowawczynie kazały nam pisać do krewnych o przysłanie w paczce szczotki do czyszczenia, i pasty jeżeli się nie napisało list został podarty. Te rzeczy zostawały następnie wyjmowane z paczek i nigdy ich nie dostawaliśmy”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Oświadczenie Jadwigi Heigelmann, t. 4, s. 5-6.

Jadwiga i Tadeusz Heigelmann

Jadwiga i Tadeusz Heigelmann (rocznik 1932) – bliźnięta z Mosiny, dzieci Ludwika i Klary z Niedzielów, aresztowane z powodu trzykrotnej odmowy podpisania volkslisty przez matkę, którą wywieziono do KL Auschwitz-Birkenau i tam zamordowano. Wraz z Klarą zginęła także jej matka i brat, czyli babcia i wujek dzieci.

Ojciec walczył w wojnie obronnej 1939 r., a w wyniku dalszych działań wojennych znalazł się w Anglii.

Rodzeństwo przybyło do obozu pod koniec roku 1943, dołączając do grupy dzieci, których los zdeterminowała „sprawa mosińska”. Tadeusz otrzymał numer 776, a Jadwiga w nomenklaturze obozowej miała dwa numery – 157 i 356.



Fotografia osobowa Jadwigi Heigelmann, więźniarki obozu przy ul. Przemysłowej, nr 356, 1943 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.



Fotografia osobowa Jadwigi Heigelmann, więźniarki obozu przy ul. Przemysłowej, nr 356, 1943 r., MTN-Ł, sygn. I-10449.

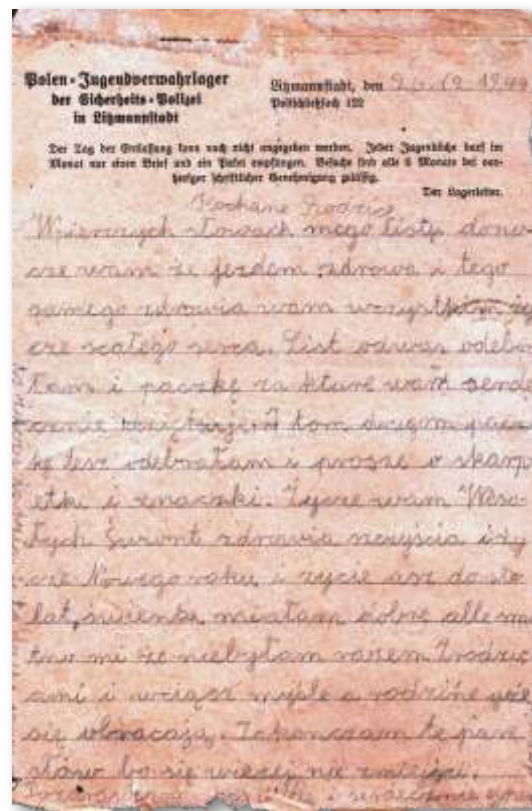
Dziewczynka wykonywała prace ogrodnicze na terenie obozu, plotła sznurki, pracowała także w gospodarstwie na folwarku w Dzierżąnej.

Chłopiec pracował w warsztacie szewskim, przy budowie schronów przeciwlotniczych, wypłatał też wkładki słomiane do obuwia wojkowego.

Dzieci cierpiały w obozie na owrzodzenia, szkorbut, świerzb, odmrożenia, obrzęki głodowe, tyfus i jaglicę.

Przez jednego ze strażników Tadeusz został mocno kopnięty, w wyniku czego miał złamaną nogę i połamane żebra. W chwili opuszczenia obozu przez Niemców był w stanie skrajnego wycieńczenia.

Oboje przetrwali w obozie przy ulicy Przemysłowej do jego likwidacji. Zaopiekowała się nimi obca rodzina z Łodzi, dzięki której dzieci nabrały nieco sił i zostały odwiezione do Mosiny. Tam zajęła się nimi ciotka.

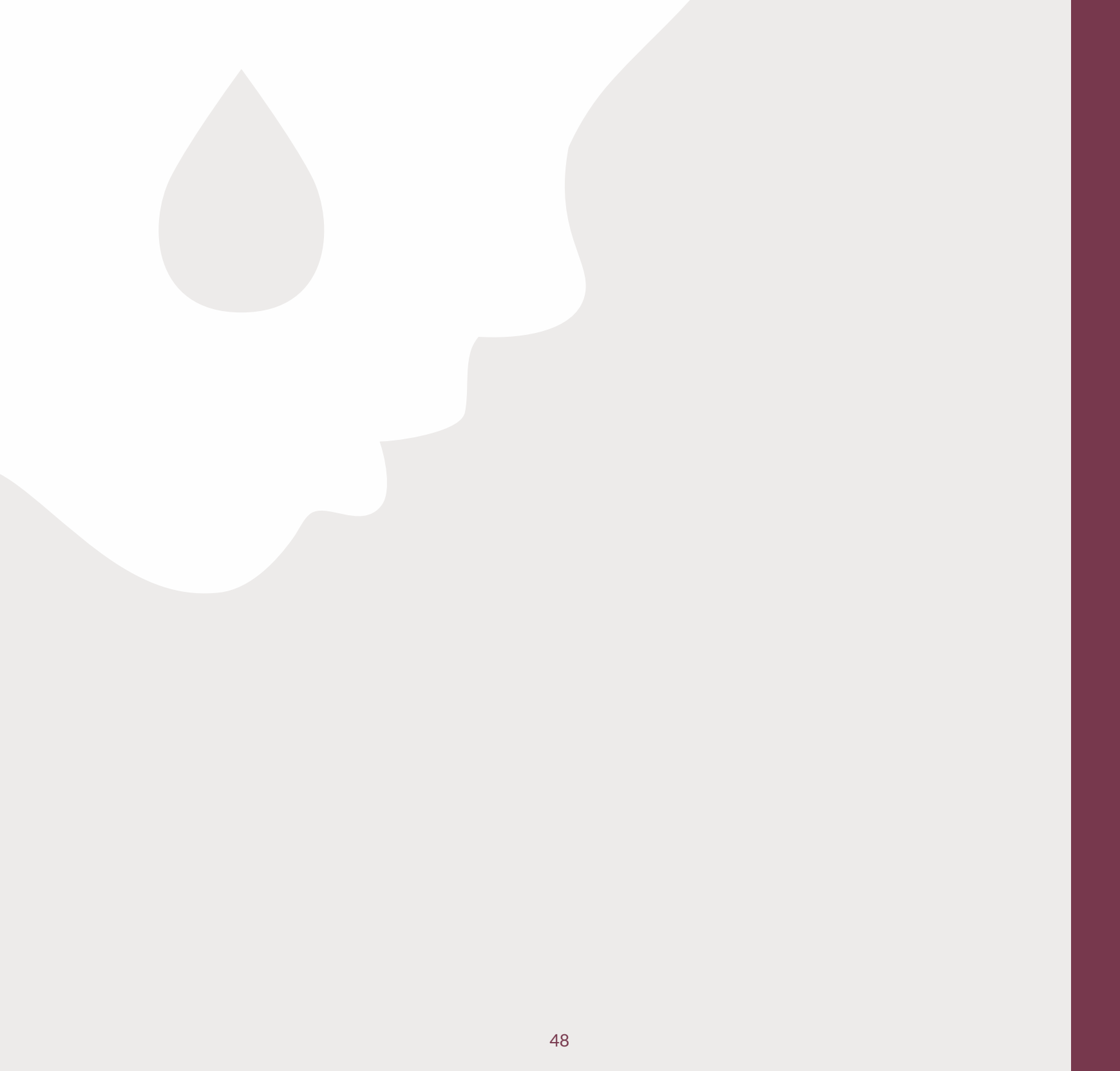


List z obozu przy ul. Przemysłowej, napisany przez Tadeusza Heigelmanna, 26 grudnia 1944 r., Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-521.

Ojciec pozostał po wojnie w Anglii, przeświadczony o śmierci swoich dzieci. Jadwiga i Tadeusz spotkali się z nim już jako dorośli.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 4, s. 32 i nast.;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 6, s. 209-211, 227-229;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 261.



Władysław Jakubowski

Władysław Jakubowski urodził się w roku 1930 w Służewie nieopodal Ciechocinka jako syn Władysława i Klary z Rutkowskich. Matka zmarła gdy chłopiec miał 5 lat.

W 1944 r. Niemcy aresztowali całą rodzinę – ojca z drugą żoną i ich dzieci. Tułacza droga wiodła Jakubowskich przez tereny zachodniej i południowej Polski, aż po Linz w Austrii, gdzie ojciec był na robotach przymusowych. W połowie roku przewieziono ich do obozu przesiedleńczego przy ul. Łąkowej w Łodzi.

Czternastoletni Władysław uciekł stamtąd, jednak wkrótce dostał się w ręce niemieckich policjantów. Został dotkliwie pobity i przewieziony na ul. Przemysłową, gdzie więziono go od połowy 1944 r. do stycznia 1945 r.

W obozie łódzkim został przydzielony do warsztatu szewskiego. Pracował także



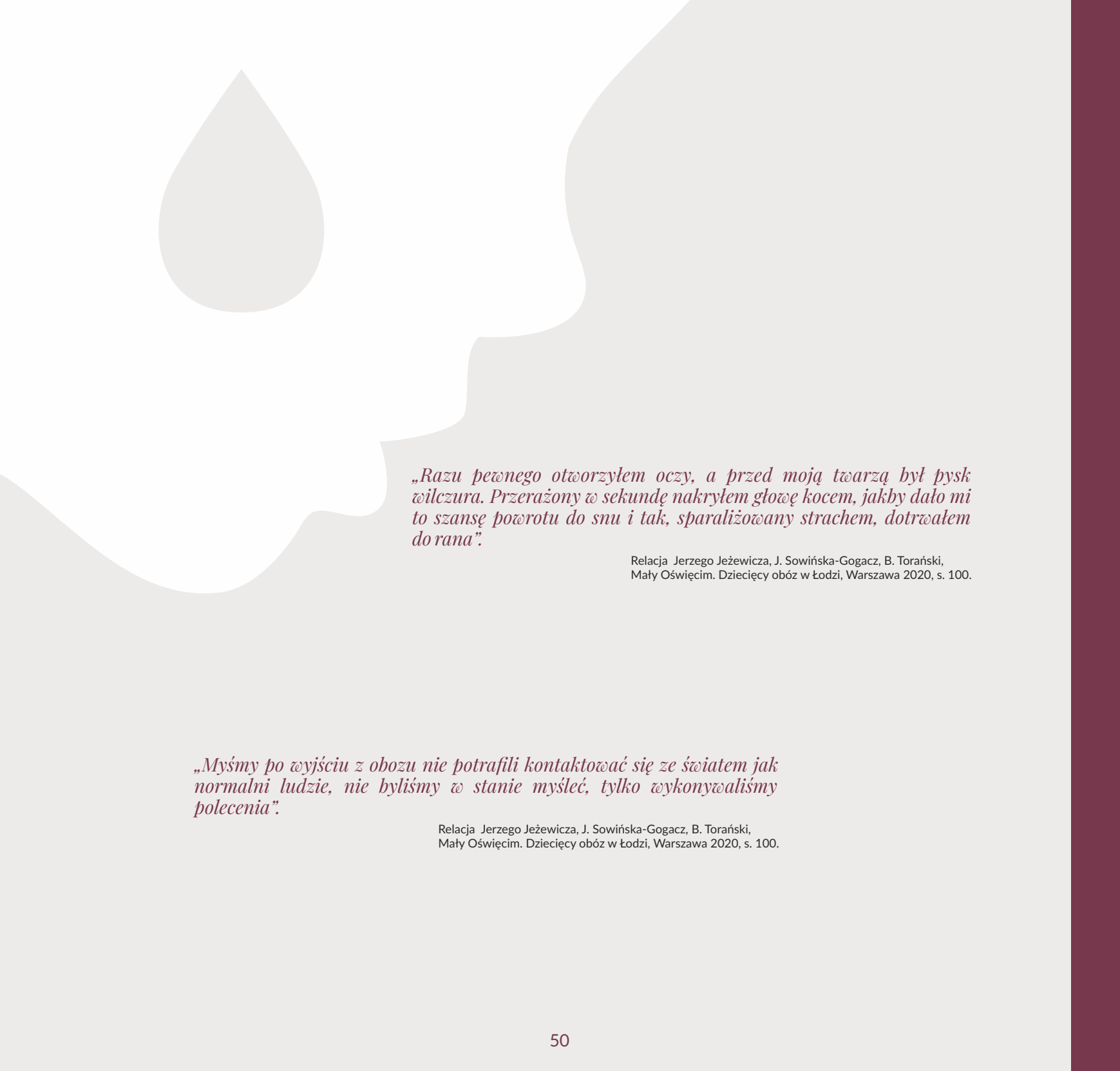
Władysław Jakubowski,
archiwum Muzeum Dzieci Polskich.

przy wyrównywaniu łagrowych dróg i wykonywał bieżące prace. Opuszczając obóz chorował na odmę opłucnową i gruźlicę.

Po wojnie rodzina zamieszkała w Toruniu. Władysław uczył się w gimnazjum handlowym i szkole leśnej. Ukończył studia na kierunku prawo na Uniwersytecie Łódzkim.

Źródła:

Relacja Władysława Jakubowskiego, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz;
Straty.pl.



„Razu pewnego otworzyłem oczy, a przed moją twarzą był pysk wilczura. Przerażony w sekundę nakryłem głowę kocem, jakby dało mi to szansę powrotu do snu i tak, sparaliżowany strachem, dotrwałem do rana”.

Relacja Jerzego Jeżewicza, J. Sowińska-Gogacz, B. Torański,
Mały Oświęcim. Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 100.

„Myśmy po wyjściu z obozu nie potrafili kontaktować się ze światem jak normalni ludzie, nie byliśmy w stanie myśleć, tylko wykonywaliśmy polecenia”.

Relacja Jerzego Jeżewicza, J. Sowińska-Gogacz, B. Torański,
Mały Oświęcim. Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 100.

Edward, Jerzy i Gabriela Jeżewicz

Edward i Jerzy Jeżewicz – bracia z Mosiny, synowie Leonarda i Klary z Marchelków, jedne z najmłodszych dzieci więzionych w obozie przy ul. Przemysłowej. W momencie aresztowania, 10 września 1943 r., Edward miał cztery lata, Jurek niecałe trzy.

Z powodu przynależności do grupy doktora Franciszka Witaszka cała rodzina wywieziona została do obozów koncentracyjnych – matka zginęła w styczniu 1944 r. w komorze gazowej KL Auschwitz-Birkenau (nr 67408), ojca po pobycie w Żabikowie i Oświęcimiu rozstrzelano w Mauthausen (nr 52249), a ich dzieci znalazły się w Litzmannstadt.

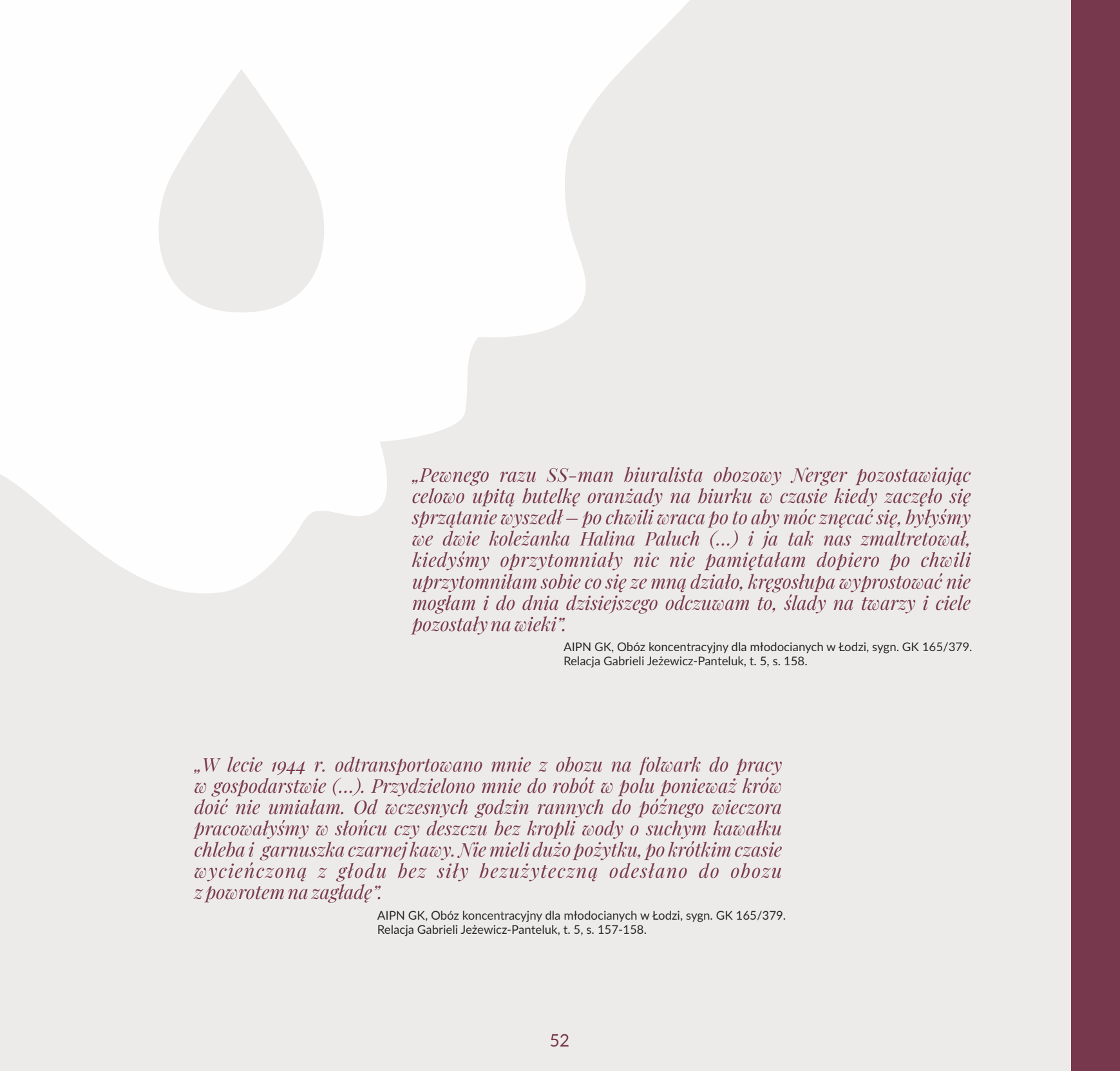
Chłopców umieszczono w budynku przeznaczonym dla więźniów najmłodszych, gdzie przetrzymywano dzieci od wieku niemowlęcego do 7 lat. W sierpniu 1944 r., wraz z innymi maluchami, bracia przewiezieni zostali do obozu w Potulicach, gdzie więzieni byli do końca jego funkcjonowania, przez prawie pół roku.



Bracia Jeżewicz po wyzwoleniu z obozu,
Galeria Sztuki w Mosinie, sygn. H-516.

Najmłodszych dzieci nie obowiązywał rygor pracy, ale brak odpowiednich warunków sanitarnych, opieki lekarskiej oraz głodowe racje żywieniowe były codziennym zagrożeniem dla ich zdrowia i życia. W obozie łódzkim Edward i Jerzy chorowali na zapalenie uszu i płuc, dyfteryt, jaglicę, ospę, szkarlatynę, owrzodzenia.

Powojenne losy rozdzieliły ich na wiele lat. Obaj trafili najpierw do rodzin zastępczych, a następnie zajęła się nimi własna rodzina z różnych krańców Polski.



„Pewnego razu SS-man biuralista obozowy Nerger pozostawiając celowo upitą butelkę oranżady na biurku w czasie kiedy zaczęło się sprzątanie wyszedł – po chwili wraca po to aby móc znęcać się, byłyśmy we dwie koleżanka Halina Paluch (...) i ja tak nas zmaltratował, kiedyśmy oprzytomniały nic nie pamiętałam dopiero po chwili uprzytomniłam sobie co się ze mną działo, kręgosłupa wyprostować nie mogłam i do dnia dzisiejszego odczuwam to, ślady na twarzy i ciele pozostały na wieki”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Relacja Gabrieli Jeżewicz-Panteluk, t. 5, s. 158.

„W lecie 1944 r. odtransportowano mnie z obozu na folwark do pracy w gospodarstwie (...). Przydzielono mnie do robót w polu ponieważ krów doić nie umiałam. Od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora pracowałyśmy w słońcu czy deszczu bez kropli wody o suchym kawałku chleba i garnuszka czarnej kawy. Nie mieli dużo pożytku, po krótkim czasie wycieńczoną z głodu bez siły bezużyteczną odesłano do obozu z powrotem na zagładę”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Relacja Gabrieli Jeżewicz-Panteluk, t. 5, s. 157-158.

Podczas realizowanych we wrześniu 1943 r. masowych aresztowań w Mosinie, wraz z Edwardem i Jerzym do obozu łódzkiego trafiła także ich nastoletnia ciocia, najmłodsza siostra ojca, Gabriela Jeżewicz (rocznik 1929), córka Romana i Stanisławy z Nowickich.

Rok 1943 okazał się dla rodziny wyjątkowo tragiczny. Ojca aresztowano w styczniu i zamordowano w sierpniu w Gross-Rosen. Matka zginęła w KL Auschwitz-Birkenau dzień po Bożym Narodzeniu (numer 67450). Gabrielę aresztowano i wywieziono do Litzmannstadt we wrześniu. Otrzymała numer 152 i została zatrudniona przy obieraniu ziemniaków, a potem do prac gospodarczych w filii w Dzierżąnej.

Gabriela przetrwała w obozie do końca jego istnienia. Podczas pobytu w nim cierpiąca na owrzodzenia, jaglicę, zapalenie płuc, szkorbut. Do końca życia nosiła też na ciele widoczne ślady pobić. Po wojnie zaopiekowała się sześciolatnim, osieroconym bratankiem Edwardem. Wróciwszy do domu w Mosinie, nikogo w nim już nie zastała, dlatego ułożyła sobie życie z dala od wspomnień, na Dolnym Śląsku. Zmarła w roku 2004.



Gabriela Jeżewicz,
ze zbiorów prywatnych Aleksandry Kasińskiej.



Gabriela Jeżewicz z matką,
ze zbiorów prywatnych Aleksandry Kasińskiej.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 5, s. 152 i nast.;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 264;
Straty.pl.

...hrlager
Bismannstadt, den 15-4-37
...ung kann jetzt noch nicht angegeben werden. Anfragen sind zwecklos.
...er Lagerjüngling darf im Monat 2 Briefe absenden.
Der Lagerleiter.
Rodrice. W pieńrych słowach
...mam ja się rozjuchuje
...w lagrach. Mam tu dobre
Rodrice proszę was bardzo przysłać
pocztę o ile maciecie bo tu
na przes pocztę wysyła ma ma
lać tylko nie rezy bo tu dosta-
... Kochany Tatusiu. ma ma pisać
listy was ma misać a pocztę co dwa
tygodnie. Więc proszę was napiszcie
do mnie parę słów. Kochani Rodrice.
proszę was przysłać mi trochę mydeł
i trochę proszku. Kochana Mamma
proszę o tym pamiętać. Kochani
i proszę o trochę żywności więc
Kochani te parę słów zostawić. Bieda

List Urszuli Kaczmarek wysłany do rodziców w Poznaniu,
napisany w obozie przy ul. Przemysłowej, 9 lutego 1943 r.,
MTN-Ł, sygn. A-6856.

Urszula Kaczmarek

Urszula Kaczmarek urodziła się w roku 1929 w Poznaniu jako córka Franciszka i Jadwigi ze Skórów. Była najstarsza z trojga rodzeństwa, którym zajmowała się podczas okupacji, gdy rodzice wychodzili do pracy. Aresztowano ją podczas łapanki we wrześniu 1942 r., więziono przez trzy miesiące w poznańskim areszcie, a w styczniu następnego roku przewieziono do obozu w Litzmannstadt.

Jako jedna z pierwszych więźniarek otrzymała numer 21. Wśród dzieci znana była z tego, że wyjątkowo trudno znosiła uczucie głodu. By przetrwać, z narażeniem życia decydowała się na kradzieże chleba, dlatego często była bita przez wachmanki. Ciągłe katowanie sprawiło, że dziecko trafiło na izbę chorych, gdzie racje żywnościowe były jeszcze bardziej zredukowane.

Urszula uważana jest za pierwszą śmiertelną ofiarę obozu przy ul. Przemysłowej. W wyniku zadanych obrażeń i wychłodzenia organizmu, 9 maja 1943 r. dziewczynka zmarła.



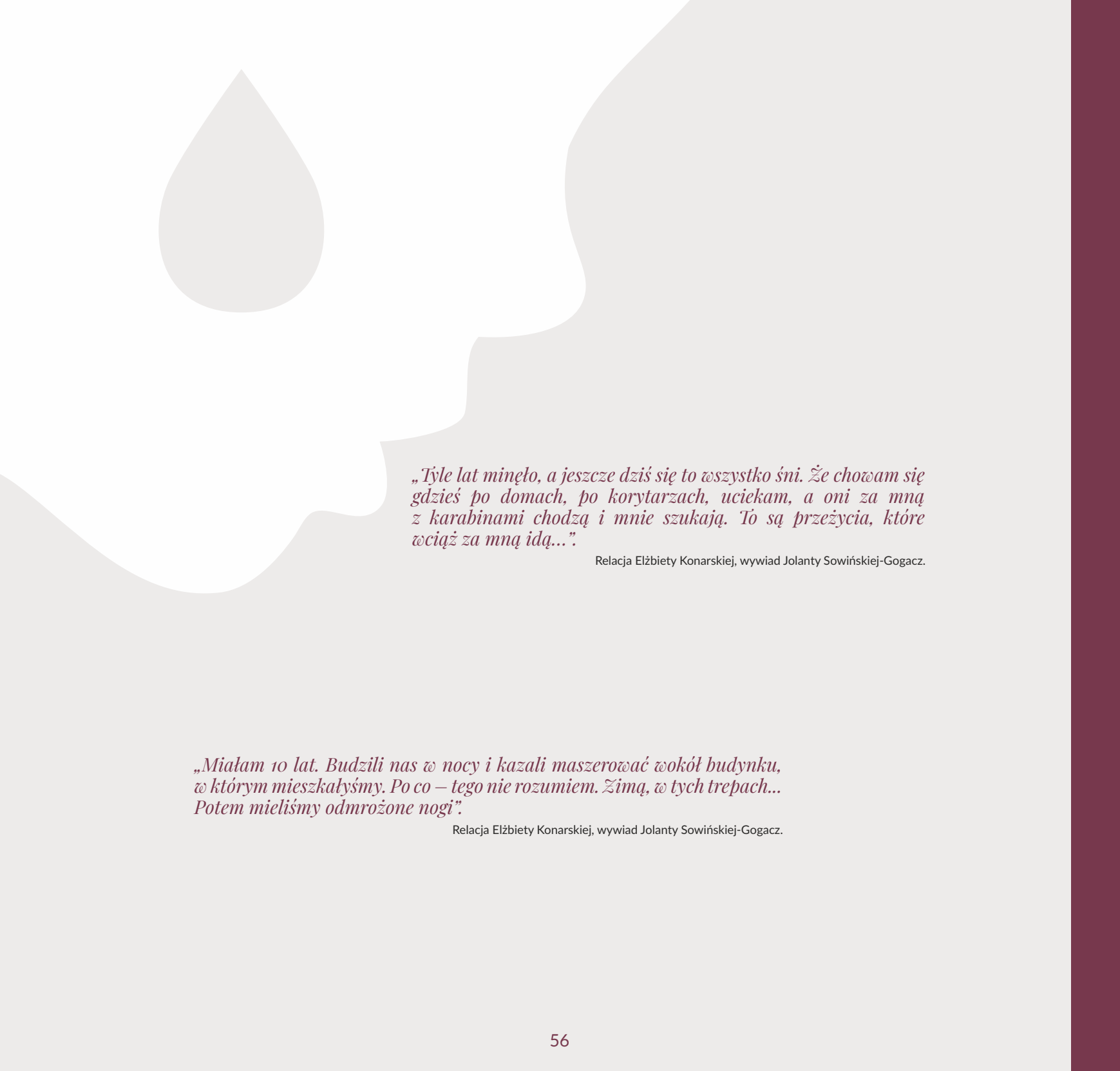
Fotografia Urszuli Kaczmarek,
AIPN, Ld 503/106, t. 25, fot. 34.

W akcie zgonu jako przyczynę śmierci Niemcy zapisali atak serca.

Pochowano ją 11 maja 1943 r. na cmentarzu rzymskokatolickim św. Wojciecha w Łodzi. Na pogrzeb przyjechał ojciec dziecka, ale władze obozu zarządziły pochówek dzień wcześniej. Obecnie jej mogiła już nie istnieje.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 6, cz. 1, s. 3-7;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 12, s. 123;
J. Witkowski, dz. cyt., 265.



„Tyle lat minęło, a jeszcze dziś się to wszystko śni. Że chowam się gdzieś po domach, po korytarzach, uciekam, a oni za mną z karabinami chodzą i mnie szukają. To są przeżycia, które wciąż za mną idą...”

Relacja Elżbiety Konarskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Miałam 10 lat. Budzili nas w nocy i kazali maszerować wokół budynku, w którym mieszkaliśmy. Po co – tego nie rozumiem. Zimą, w tych trepach... Potem mieliśmy odmrożone nogi”.

Relacja Elżbiety Konarskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Elżbieta i Alina Konarskie

Elżbieta i Alina Konarskie (roczniki 1933 i 1938) – rodowite poznanianki, córki Teodora i Stefanii. Zatrzymane zostały przez Niemców we wrześniu roku 1943 w związku z działalnością członków ich rodziny w grupie doktora Franciszka Witaszka. Matka oraz rodzina ojca zginęła w niemieckich obozach. Teodora Konarskiego stracono 8 stycznia 1943 roku. w poznańskim więzieniu w Forcie VII. Miał wtedy zaledwie 31 lat.

Obie siostry trafiły do obozu przy ulicy Przemysłowej w Łodzi. Elżbiecie przypisano numer 335.

W dramatycznej relacji Elżbieta wspomina swoje ciężkie pobicie na apelu przez jedną z obozowych oprawczyń – Eugenię Pol. Było ono karą za to, że kiedy wraz ze współwięźniami próbowali usunąć z zupy pływające w niej insekty, nie usłyszeli wołania zwierzchniczki Pol – Sydonii Bayer, wzywającej więźniów na zbiórkę.



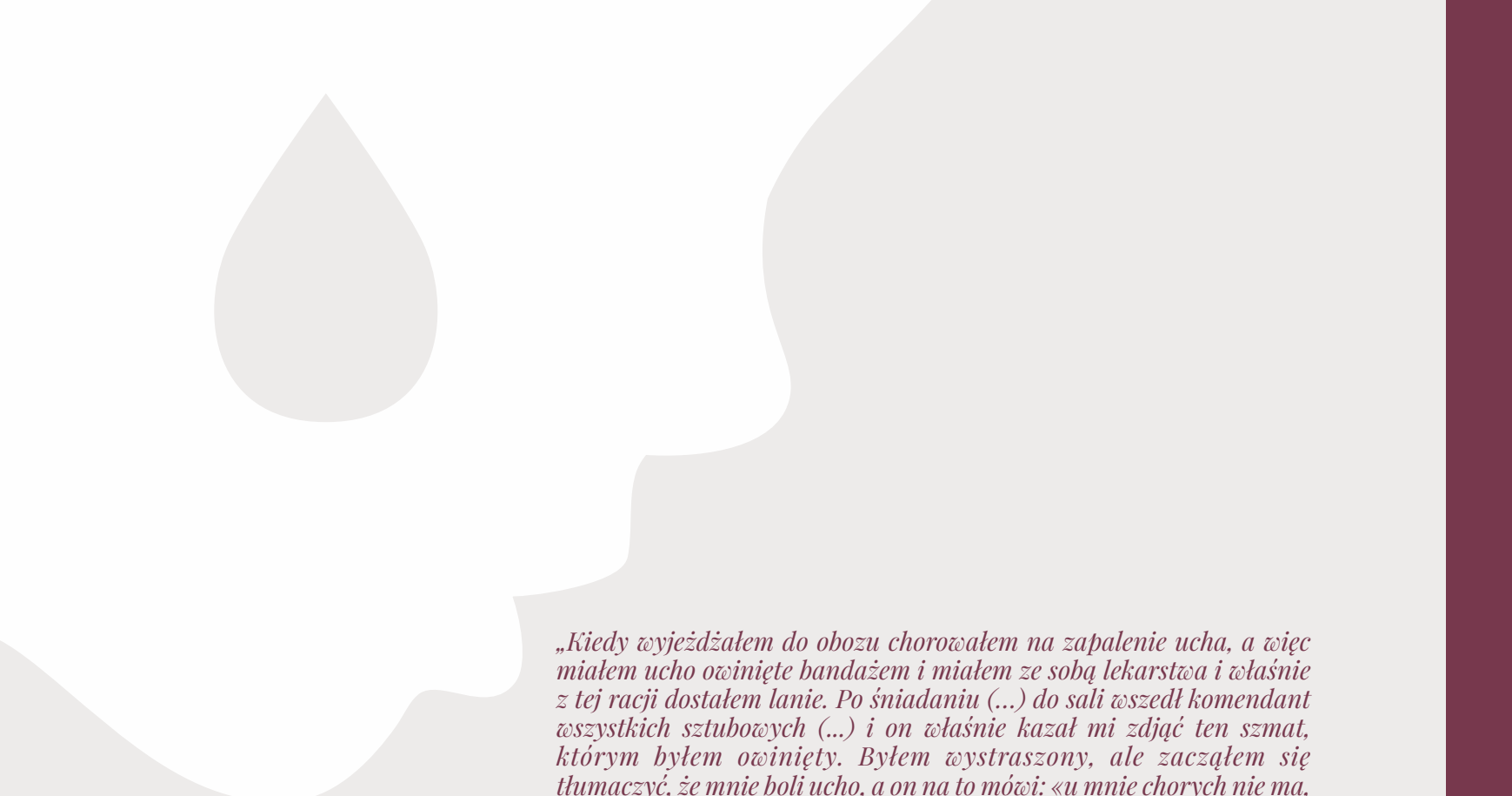
Elżbieta (po prawej) i Alina Konarskie po wojnie, ze zbiorów prywatnych Elżbiety Konarskiej-Nowak.

W obozie Elżbieta pracowała m.in. w igłarni. Po wojnie przez jakiś czas była w adopcji, ale potem znalazła ją ciocia ze strony matki. Alina pozostała w Toruniu w adopcyjnej rodzinie zastępczej, która stworzyła jej dobre dzieciństwo i dała wykształcenie.

Źródła:

J. Witkowski, dz. cyt., s. 267, 336;

Relacja Elżbiety Konarskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz; Straty.pl.



„Kiedy wyjeżdżałem do obozu chorowałem na zapalenie ucha, a więc miałem ucho owinięte bandażem i miałem ze sobą lekarstwa i właśnie z tej racji dostałem lanie. Po śniadaniu (...) do sali wszedł komendant wszystkich sztabowych (...) i on właśnie kazał mi zdjąć ten szmat, którym byłem owinięty. Byłem wystraszony, ale zacząłem się tłumaczyć, że mnie boli ucho, a on na to mówi: «u mnie chorych nie ma, u mnie są wszyscy zdrowi» i ściągnął mi bandaż, odebrał lekarstwa i dwa ciosy przez ramię zadał bykowcem. Od tej pory na ucho chorowałem tylko po cichu”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Wspomnienia Bohdana Kończaka, t. 7 cz. 1, s. 12-13.

„Razem z nami z Mosiny przyjechało rodzeństwo siostra trochę starsza i braciszek Marek mówili, że ma 3 latka. Nikt sobie nie wyobrazi jak to dziecko rozpaczało, jak płakało za mamą, koniecznie chciało do mamy, my wszyscy tęskniliśmy do mamy, ale w stosunku do tego Marka byliśmy jednak starsi i prędzej pogodzilismy się z ciężkim losem”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Wspomnienia Bohdana Kończaka, t. 7 cz. 1, s. 13.

Bohdan i Ireneusz Kończak

Bohdan i Ireneusz Kończak (roczniki 1935 i 1936) – rodzeństwo z Mosiny, synowie Mariana i Wandy z Siąkowskich.

Pod zarzutem współpracy z grupą doktora Franciszka Witaszka sześć osób z tej rodziny Niemcy wywieźli do KL Auschwitz-Birkenau i trzy spośród nich tam zginęły.

Ślad po ojcu urywa się w Forcie VII w Poznaniu, matka przeszła przez Arbeitserziehungslager Żabikowo, KL Auschwitz-Birkenau (nr 67410) i Ravensbrück, z którego wróciła wiosną 1945 r. z mocno nadszarpniętym zdrowiem i od razu rozpoczęła poszukiwania synów.

Obaj bracia, wraz z wieloma innymi dziećmi, zostali aresztowani i wywiezieni do obozu łódzkiego we wrześniu 1943 r. Otrzymali numery 705 i 707.

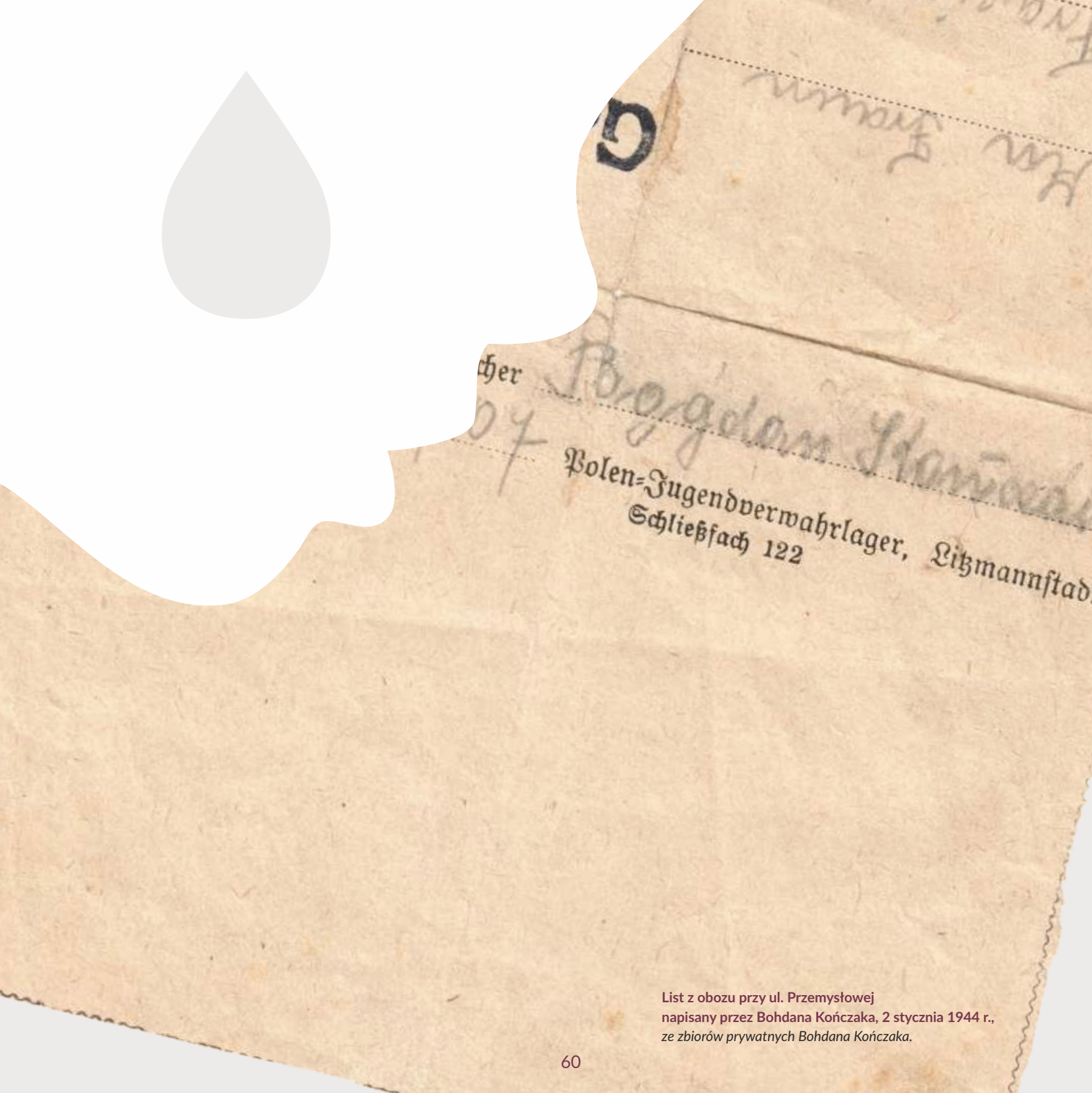
Chłopcy chorowali w obozie na zapalenie uszu, szkorbut, owrzodzenia, jaglicę. Bohdan, jako starszy, pracował w różnych obozowych warsztatach i był świadkiem wielu aktów przemocy dorosłych wobec dzieci.



Bracia Kończakowie z matką,
Galeria Sztuki w Mosinie.



List z obozu przy ul. Przemysłowej
napisany przez Bohdana Kończaka, 2 stycznia 1944 r.,
ze zbiorów prywatnych Bohdana Kończaka.

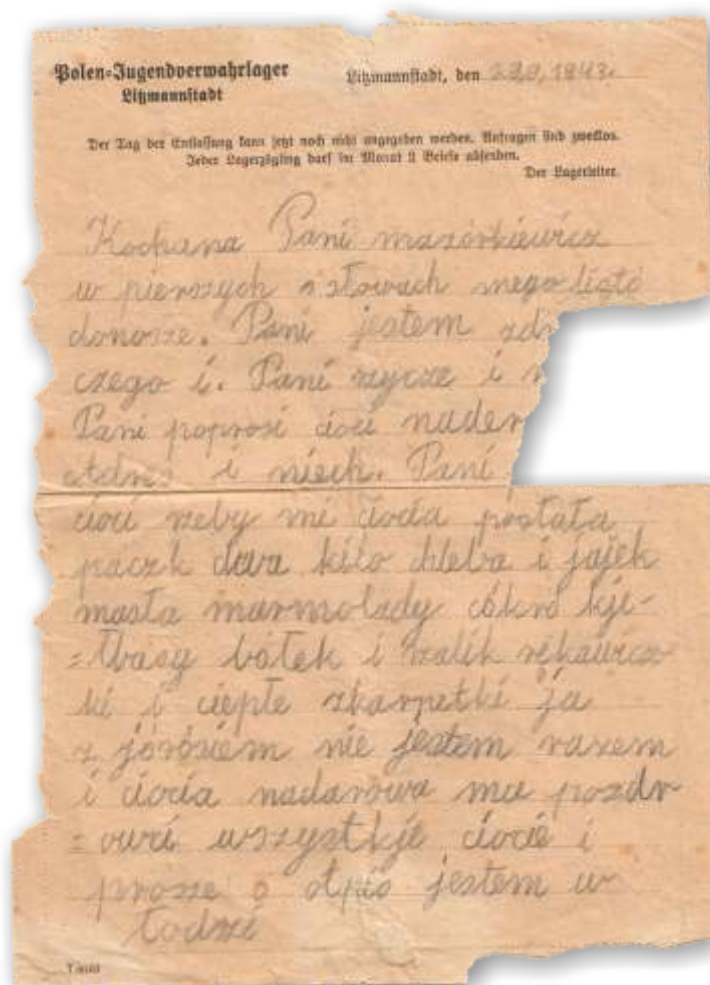


List z obozu przy ul. Przemysłowej
napisany przez Bohdana Kończaka, 2 stycznia 1944 r.,
ze zbiorów prywatnych Bohdana Kończaka.

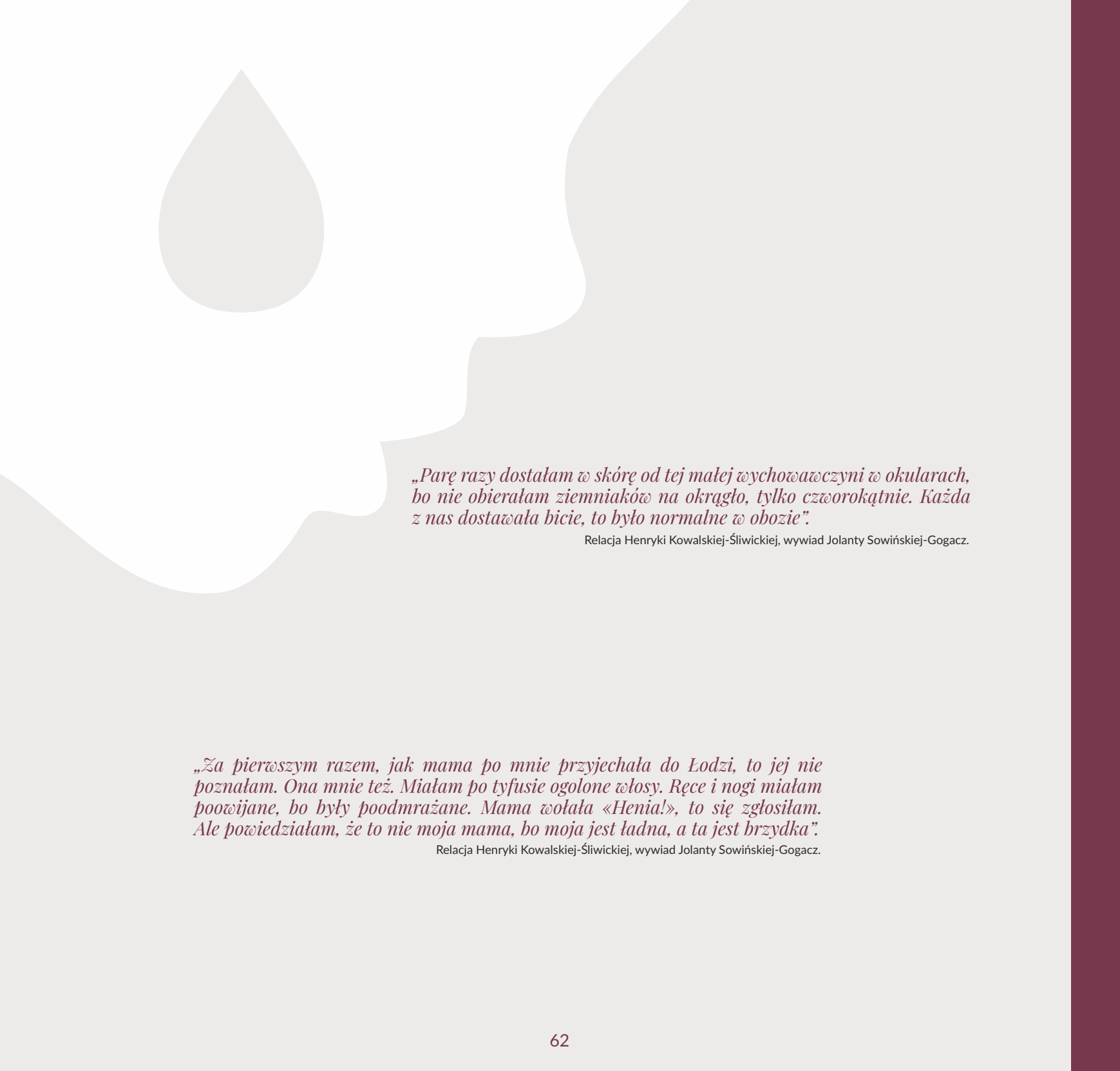
Podczas wspólnej podróży do Łodzi szczególnie dramatycznie zapisał się w jego pamięci lament najmłodszego mosińskiego dziecka, Marka Zakrzewskiego (wówczas 2 lata i 3 miesiące). Pod koniec wojny poważnie zachorował i wolność zastała go w szpitalu na terenie Łodzi.

W połowie 1944 r. Niemcy wywieźli Ireneusza do obozu w Potulicach.

Zanim wrócili do rodzinnej Mosiny i w objęcia matki, mieszkali w domach dziecka i w rodzinach zastępczych.



List z obozu przy ul. Przemysłowej napisany przez Bohdana Kończaka, 29 września 1943 r., ze zbiorów prywatnych Bohdana Kończaka.

A stylized, light gray illustration of a woman's profile, facing right. A large, teardrop-shaped drop is positioned above her head. The background is a solid light gray, and the right edge of the page features a vertical maroon stripe.

„Parę razy dostałam w skórę od tej małej wychowawczyni w okularach, bo nie obierałam ziemniaków na okrągło, tylko czworokątnie. Każda z nas dostawała bicie, to było normalne w obozie”.

Relacja Henryki Kowalskiej-Śliwickiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Za pierwszym razem, jak mama po mnie przyjechała do Łodzi, to jej nie poznałam. Ona mnie też. Miałam po tyfusie ogolone włosy. Ręce i nogi miałam poowijane, bo były poodmrażane. Mama wołała «Henia!», to się zgłosiłam. Ale powiedziałam, że to nie moja mama, bo moja jest ładna, a ta jest brzydka”.

Relacja Henryki Kowalskiej-Śliwickiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Henryk i Henryka Kowalscy

Henryk i Henryka Kowalscy (roczniki 1930 i 1934) – rodzeństwo z Inowrocławia, dzieci Kazimierza i Klary z Lewandowskich.

Pośrednią przyczyną aresztowania całej rodziny, w tym dzieci, była ucieczka ojca z niemieckiej niewoli. Uciekając, został postrzelony. Dotarł wprawdzie pod drzwi domu, ale nie wiedział, że jego żona i dzieci wyrzuceni zostali przez Niemców do chlewu. Matka przeciągnęła go w bezpieczne miejsce, lecz zmarł. Spaliła wszystkie jego dokumenty i zgłosiła tę śmierć na policji, nie przypuszczając, co ich w konsekwencji czeka. Jedną z represji było uwięzienie całej rodziny w obozie na Błoniach, a pod koniec roku 1942 przekazanie Henryka i Henryki do obozu w Litzmannstadt.

W kartotece obozu Henryka widnieje pod numerem 53. Pracowała w obozie macierzystym i w filii w Dzierżąnej. Ponieważ miała zaledwie dziewięć lat, a wojna odebrała jej możliwość nauki, bardzo odczuwała braki we wszelkich umiejętnościach. Niemcy co i rusz zmieniali jej pracę, przeszła więc przez nieomal wszystkie warsztaty, a skończyła na czyszczeniu latryn, bo to nie wymagało precyzji. Każda źle lub niewystarczająco wykonana praca kończyła się biciem.



Henryka Kowalska-Śliwicka,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

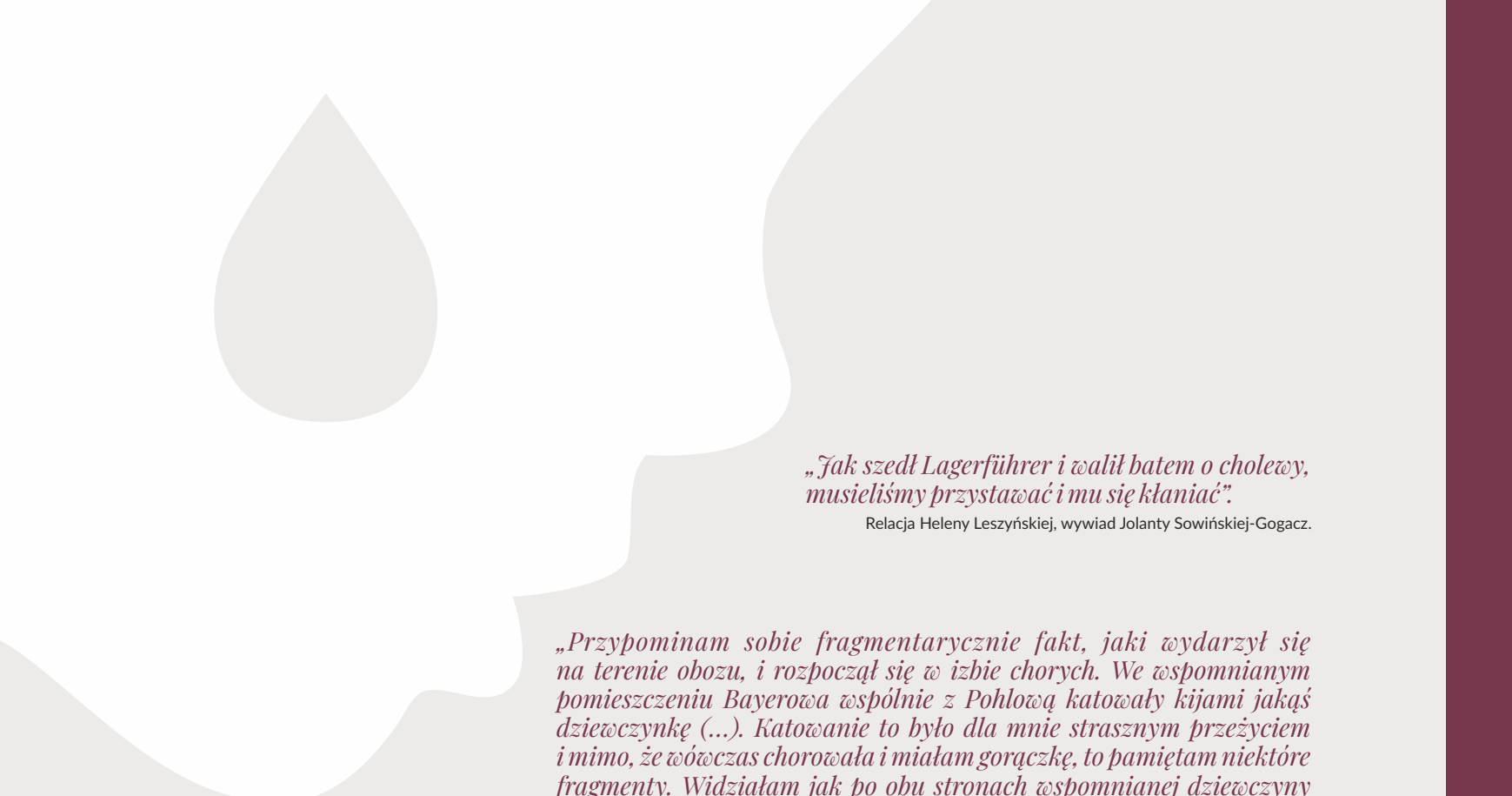
Chorowała na tyfus i gruźlicę, miała też liczne odmrożenia. Starszy brat opuścił obóz tuż przed zakończeniem wojny, ona została w obozie przy ul. Przemysłowej do końca. Matka przyjeżdżała po nią dwukrotnie, bo za pierwszym razem nawzajem się nie rozpoznali. Henryka miała zabandażowane kończyny i ogoloną głowę. Na jej matce wojna również odcisnęła fizycznie piętno.

Henryk po wojnie nie odzyskał zdrowia. Zmarł w wieku 30 lat.

Źródła:

AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 20, s. 55;

Relacja Henryki Kowalskiej-Śliwickiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz;
Straty.pl.



*„Jak szedł Lagerführer i walił batem o cholewy,
musieliśmy przystawać i mu się kłaniać”.*

Relacja Heleny Leszyńskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Przypominam sobie fragmentarycznie fakt, jaki wydarzył się na terenie obozu, i rozpoczął się w izbie chorych. We wspomnianym pomieszczeniu Bayerowa wspólnie z Pohlową katowały kijami jakąś dziewczynkę (...). Katowanie to było dla mnie strasznym przeżyciem i mimo, że wówczas chorowała i miałam gorączkę, to pamiętam niektóre fragmenty. Widziałam jak po obu stronach wspomnianej dziewczyny stały Bayerowa i Pohl i biły ją kijami. Musiały bić mocno ponieważ dziewczyna mocno i głośno krzyczała”.

AIPN Ld, Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko:
Pohl/Pohl Eugenii, sygn. Ld 503/106,
Protokół przesłuchania świadka Heleny Leszyńskiej, 12.11.1976, t. 5, s. 204-205.

„Dzieci traktowano jak przestępców. Jeżeli przysyłano im paczki, nie otrzymywały ich. Ograniczano im porcje, częściej zsyłano do karceru. A w karcerze, jednym z pierwszych pomieszczeń, zaniemówiły. Bały się panicznie, tam była jedna pryzma, wilgoć, na ścianach grzyby, na podłodze woda, przepastna ciemność. Raz dziennie dzieci dostawały tam jedzenie i wodę”.

Relacja Heleny Leszyńskiej [w:] J. Sowińska-Gogacz, B. Torąński,
Mały Oświęcim. Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 107.

*„Gienia przy samym obozie mieszkała, a jej mamie na widzenia nie zezwalali.
Nie raz płakała. Wszystkie dziewczyny były fajne, bardzo się szanowałyśmy”.*

Relacja Heleny Leszyńskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Helena Leszyńska

Helena Leszyńska urodziła się w roku 1931 w Poznaniu jako córka Franciszka i Magdaleny z Dawidzińskich. Ojciec był powstańcem wielkopolskim, matka doskonale znała język niemiecki. Jako przyczynę aresztowania Heleny, Niemcy podali rzekomo niewystarczającą opiekę rodzicielską.

Zanim we wrześniu 1943 r. dziewczynka trafiła do Litzmannstadt, więziona była w areszcie Gestapo w Poznaniu.

W obozie łódzkim pracowała w igłarni, pralni oraz przy wytwarzaniu torebek i sztucznych kwiatów. W przetrwaniu chorób i głodu pomagały wysyłane przez matkę paczki z żywnością, którymi Helena zawsze dzieliła się z innymi dziećmi.

Po wyzwoleniu otrzymała pomoc i opiekę nieznannej łódzkiej rodziny. Gdy wróciła do domu w Poznaniu, jej matka była wycieńczona wojną i trzeba było ją w wielu obowiązkach zastąpić.



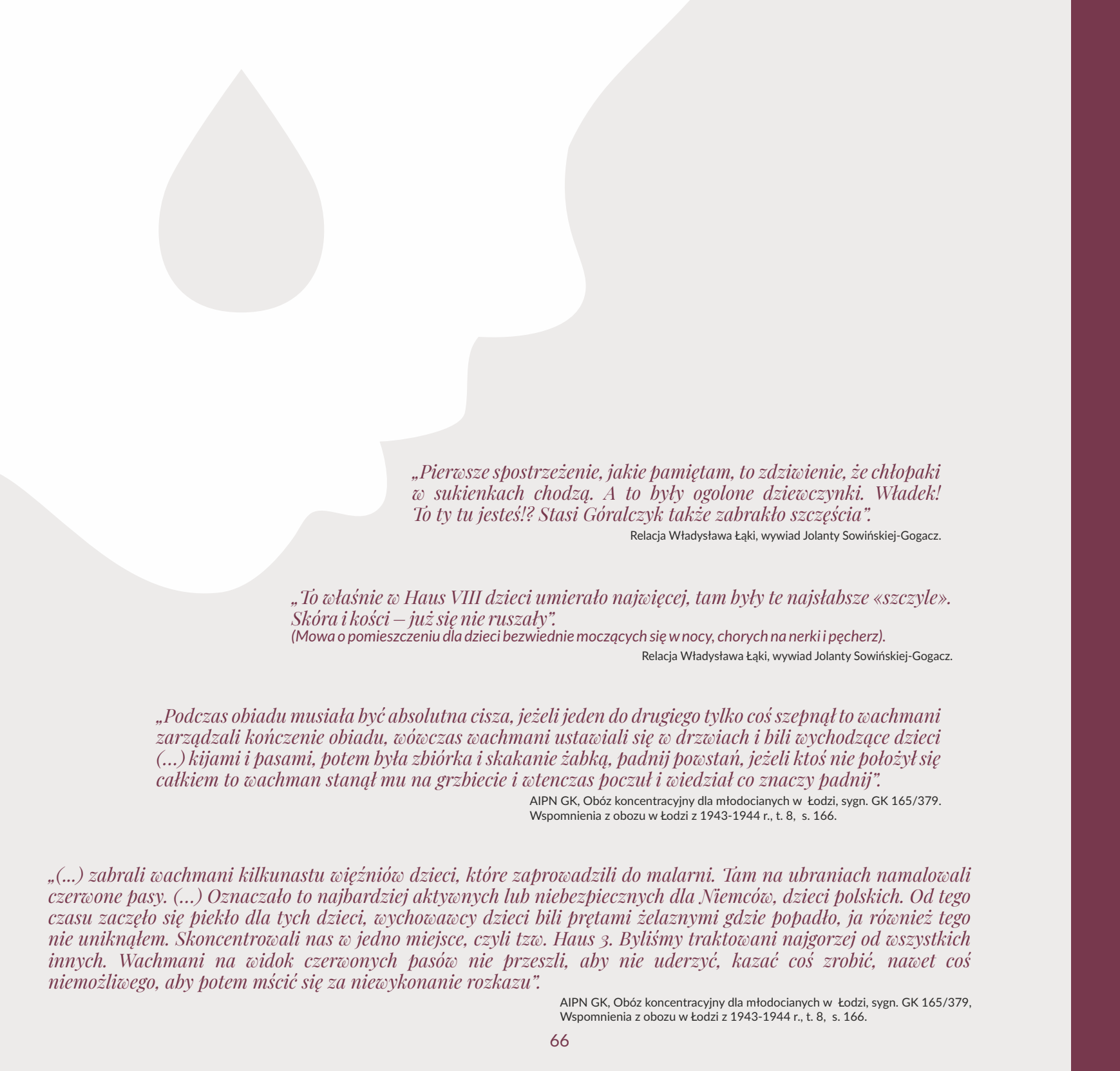
Helena Leszyńska z bratem,
ze zbiorów prywatnych Heleny Leszyńskiej.

Szesnastoletnia Helena zrezygnowała więc z dalszej edukacji i podejmowała każdą nadarzającą się pracę. Została w Poznaniu, do końca pomagając matce i zakładając tam własną rodzinę.

Źródła:

AIPN, Ld 503/106, t. 5, s. 203-206;

Relacja Heleny Leszyńskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.



„Pierwsze spostrzeżenie, jakie pamiętam, to zdziwienie, że chłopaki w sukienkach chodzą. A to były ogolone dziewczynki. Władek! To ty tu jesteś!? Stasi Góralczyk także zabrakło szczęścia”.

Relacja Władysława Łąki, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„To właśnie w Haus VIII dzieci umierało najwięcej, tam były te najślabsze «szczyle». Skóra i kości – już się nie ruszały”.

(Mowa o pomieszczeniu dla dzieci bezwiednie moczących się w nocy, chorych na nerki i pęcherz).

Relacja Władysława Łąki, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Podczas obiadu musiała być absolutna cisza, jeżeli jeden do drugiego tylko coś szepnął to wachmani zarządzali kończenie obiadu, wówczas wachmani ustawiali się w drzwiach i bili wychodzące dzieci (...) kijami i pasami, potem była zbiórka i skakanie żabką, padnij powstań, jeżeli ktoś nie położył się całkiem to wachman stanął mu na grzbiecie i wtenczas poczuł i wiedział co znaczy padnij”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Wspomnienia z obozu w Łodzi z 1943-1944 r., t. 8, s. 166.

„(...) zabrali wachmani kilkunastu więźniów dzieci, które zaprowadzili do malarni. Tam na ubraniach namalowali czerwone pasy. (...) Oznaczało to najbardziej aktywnych lub niebezpiecznych dla Niemców, dzieci polskich. Od tego czasu zaczęło się piekło dla tych dzieci, wychowawcy dzieci bili prętami żelaznymi gdzie popadło, ja również tego nie uniknąłem. Skoncentrowali nas w jedno miejsce, czyli tzw. Haus 3. Byliśmy traktowani najgorzej od wszystkich innych. Wachmani na widok czerwonych pasów nie przeszli, aby nie uderzyć, kazać coś zrobić, nawet coś niemożliwego, aby potem mścić się za niewykonanie rozkazu”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379,
Wspomnienia z obozu w Łodzi z 1943-1944 r., t. 8, s. 166.

Władysław Łąka

Władysław Łąka urodził się w roku 1929 w Jaworznie jako syn Władysława i Tekli. Ojciec zmarł przed wojną, a najstarszego brata na początku okupacji zesłano na roboty w Niemczech. Dziesięcioletni Władysław był więc oparciem dla matki i trojga młodszego rodzeństwa. Organizował żywność i środki czystości, przemierzał Śląsk w poszukiwaniu wsparcia dla swojej rodziny. Po przyłapaniu syna na przemyśle kostki masła i torby ziemniaków matkę aresztowano na trzy miesiące.

W marcu 1943 r. Władysław został ujęty w Boguminie z powodu przemykania ciastek. Pobity i zamknięty na posterunku policji w Czechowicach-Dziedzicach do domu już nie wrócił. Wraz z nim aresztowano jego rówieśniczkę i koleżankę Stanisławę Góralczyk.

Dzieci więzione były najpierw w Bielsku-Białej, potem w Mysłowicach, a następnie w kwietniu 1943 r. odtransportowane do obozu w Litzmannstadt. Władysław otrzymał numer 353 i oddelegowany został do warsztatu rymarskiego.



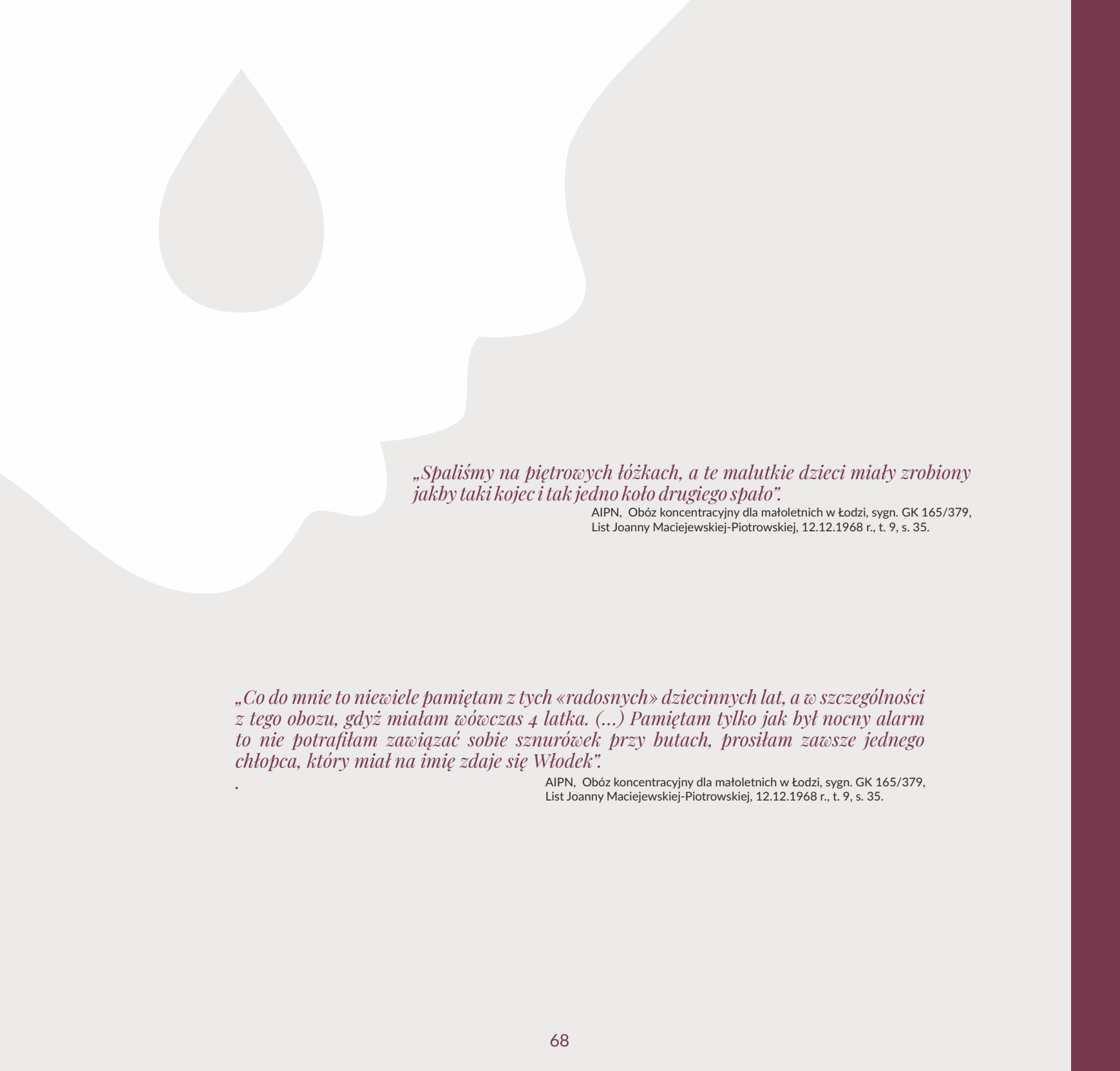
Władysław Łąka,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Najpierw jednak, jako „młodociany przestępca”, musiał być włączony do kompanii karnej, w której dzieciom przydzielano najcięższe prace i bito wyjątkowo brutalnie. Jakiś czas przebywał w baraku przeznaczonym dla dzieci dotkniętych zapaleniem pęcherza i nerek, w tak zwanej „umieralni”. Chorował także na szkarlatynę i liczne przeziębienia.

W lipcu 1944 r. został zwolniony z obozu w Łodzi i oddelegowany przez Arbeitsamt (niemiecki urząd pracy) w Jaworznie do pracy w rymarni. Do domu wrócił boso, zabrany przez ciotkę.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 8, s. 166 i nast.;
Relacja Władysława Łąki, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz;
Straty.pl.



„Spaliśmy na piętrowych łóżkach, a te malutkie dzieci miały zrobiony jakby taki kojec i tak jedno koło drugiego spało”.

AIPN, Obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi, sygn. GK 165/379,
List Joanny Maciejewskiej-Piotrowskiej, 12.12.1968 r., t. 9, s. 35.

„Co do mnie to niewiele pamiętam z tych «radosnych» dziecinnych lat, a w szczególności z tego obozu, gdyż miałam wówczas 4 latka. (...) Pamiętam tylko jak był nocny alarm to nie potrafiłam zawiązać sobie sznurówek przy butach, prosiłam zawsze jednego chłopca, który miał na imię zdaje się Włodek”.

AIPN, Obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi, sygn. GK 165/379,
List Joanny Maciejewskiej-Piotrowskiej, 12.12.1968 r., t. 9, s. 35.

Janina, Jan, Józef i Joanna Maciejewscy

Janina, Jan, Józef i Joanna Maciejewscy
(roczniki 1929, 1931, 1932, 1939)
– rodzeństwo z Mosiny, dzieci Jana i Jadwigi.
Cała rodzina rozbita przez Niemców
we wrześniu 1943 r. z powodu działalności
konspiracyjnej rodziców i wywieziona
do obozów koncentracyjnych.

Zamordowano wszystkich najbliższych.
Najmłodsza, czteroletnia Joanna przebywała
w obozie łódzkim do końca lipca 1944 r.,
po czym na rozkaz Niemców musiała rozstać
się z rodzeństwem i trafiła do obozu
w Potulicach.

Po wojnie zaopiekował się nią Polski
Czerwony Krzyż w Toruniu i przekazał
rodzinie zastępczej, a następnie do domu
dziecka. Przez lata tęskniła za rodzicami
i nie mogła zrozumieć, dlaczego ich nigdzie
nie ma.

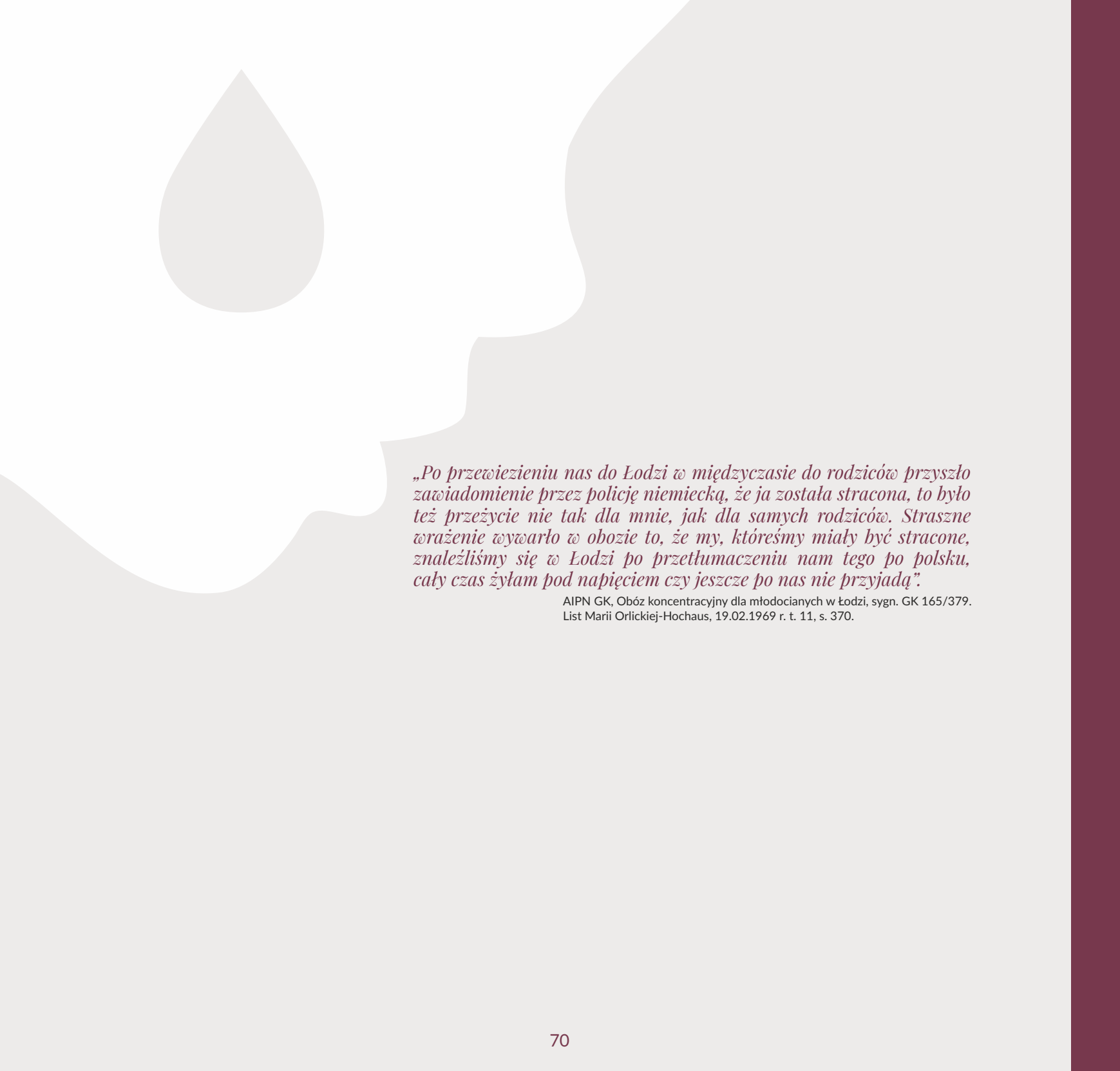


Joanna Maciejewska-Piotrowska,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Piąte dziecko, dziewczynka urodzona
po aresztowaniu ojca, została zabrana
przez Niemców. Małą Kazimierę udało się
odnaleźć po wojnie.

Źródła:

AIPN, GK 169/379, t. 9, s. 34 i nast.;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 271-272;
Straty.pl.



„Po przewiezieniu nas do Łodzi w międzyczasie do rodziców przyszło zawiadomienie przez policję niemiecką, że ja została stracona, to było też przeżycie nie tak dla mnie, jak dla samych rodziców. Straszne wrażenie wywarło w obozie to, że my, któreśmy miały być stracone, znaleźliśmy się w Łodzi po przetłumaczeniu nam tego po polsku, cały czas żyłam pod napięciem czy jeszcze po nas nie przyjadą”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Marii Orlickiej-Hochhaus, 19.02.1969 r. t. 11, s. 370.

Maria Orlicka

Maria Orlicka urodziła się w roku 1928 w Jaworznie. Jako czternastoletnia dziewczynka została aresztowana podczas łapanek w Bielsku-Białej, gdy robiła zakupy w piekarni. Niemcy wzięli ją najpierw w areszt Gestapo, po czym wywieźli do KL Auschwitz-Birkenau (nr 39849) – tam przetrzymywana była na bloku śmierci. Oświęcimski sąd doraźny odstąpił od skazania Marii na śmierć i przekazał ją do łódzkiego obozu.

Rodziców błędnie powiadomiono o wykonaniu wyroku.

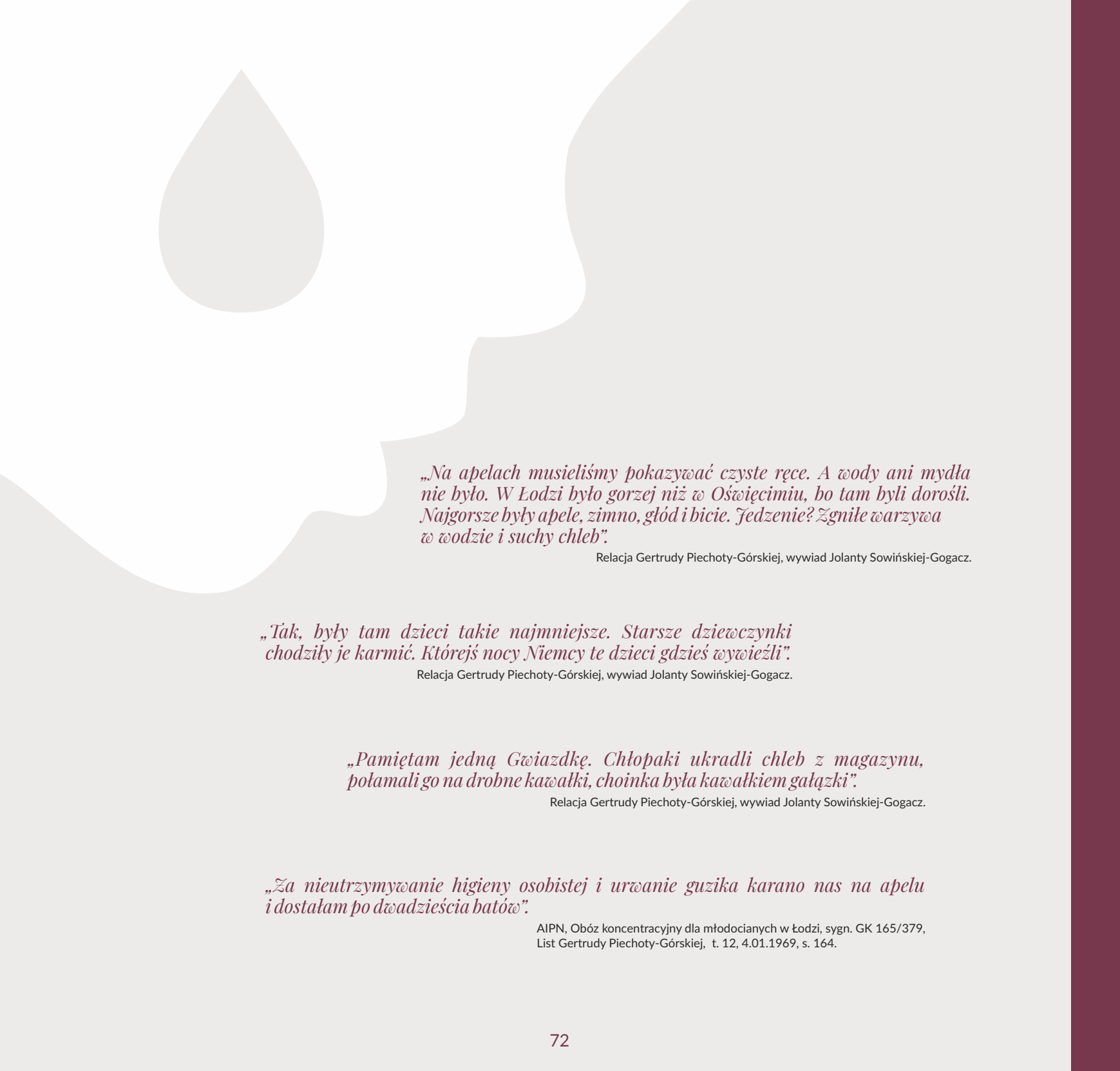
W lipcu 1943 r. dziewczynka trafiła do Litzmannstadt i od razu wywieziono ją do prac gospodarczych w filii w Dzierżąnej. Cierpiała na tyfus, jaglicę, szkorbut, liczne owrzodzenia i odmrożenia. Dzięki staraniom matki, Maria wróciła do domu przed końcem wojny, w listopadzie 1944 r., ale była ciężko chora. Pobyt w Oświęcimiu i w obozie łódzkim trwale zniszczył jej zdrowie.



Maria Orlicka, więźniarka nr 39849 w KL Auschwitz,
Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Źródła:

AIPN, sygn. 165/379, t. 11, s. 360 i nast.;
Auschwitz.org;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 275.



„Na apelach musieliśmy pokazywać czyste ręce. A wody ani mydła nie było. W Łodzi było gorzej niż w Oświęcimiu, bo tam byli dorośli. Najgorsze były apele, zimno, głód i bicie. Jedzenie? Zgniłe warzywa w wodzie i suchy chleb”.

Relacja Gertrudy Piechoty-Górskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Tak, były tam dzieci takie najmniejsze. Starsze dziewczynki chodziły je karmić. Którejś nocy Niemcy te dzieci gdzieś wywieźli”.

Relacja Gertrudy Piechoty-Górskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Pamiętam jedną Gwiazdkę. Chłopaki ukradli chleb z magazynu, połamali go na drobne kawałki, choinka była kawałkiem gałązki”.

Relacja Gertrudy Piechoty-Górskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Za nieutrzymywanie higieny osobistej i urwanie guzika karano nas na apelu i dostałam po dwadzieścia batów”.

AIPN, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379, List Gertrudy Piechoty-Górskiej, t. 12, 4.01.1969, s. 164.

Gertruda Piechota

Gertruda Piechota-Górska urodziła się w roku 1933 w Krzyżownikach pod Poznaniem, jako córka Józefa i Anny. Ojciec dziewczynki był powstańcem wielkopolskim. Siostra ojca i jego szwagier zginęli w Forcie VII w Poznaniu. Babcia była Niemką urodzoną w Westfalii. Wyszła za mąż za Polaka i nie podpisała volkslisty. Dziewczynka została aresztowana podczas ulicznej łapanki w Poznaniu i w czerwcu 1943 r. trafiła do obozu łódzkiego. Wcześniej Niemcy uwięzili jej ojca i braci.

W obozie przy ul. Przemysłowej Gertruda zatrudniana była do prac w ogrodzie, przy klejeniu torebek. Jak wszyscy małodetni wykonywała też czynności zlecane na bieżąco. Pracowała również w filii gospodarczej w Dzierżąnej.

W wyniku selekcji została uznana za „rasowo wartościową”, ale ostatecznie z uwagi na słabe zdrowie Niemcy nie poddali jej germanizacji. Chorowała na żółtaczkę, szkorbut i zapalenie płuc, była leczona szpitalnie na terenie getta. Dotrwała w obozie do końca wojny.



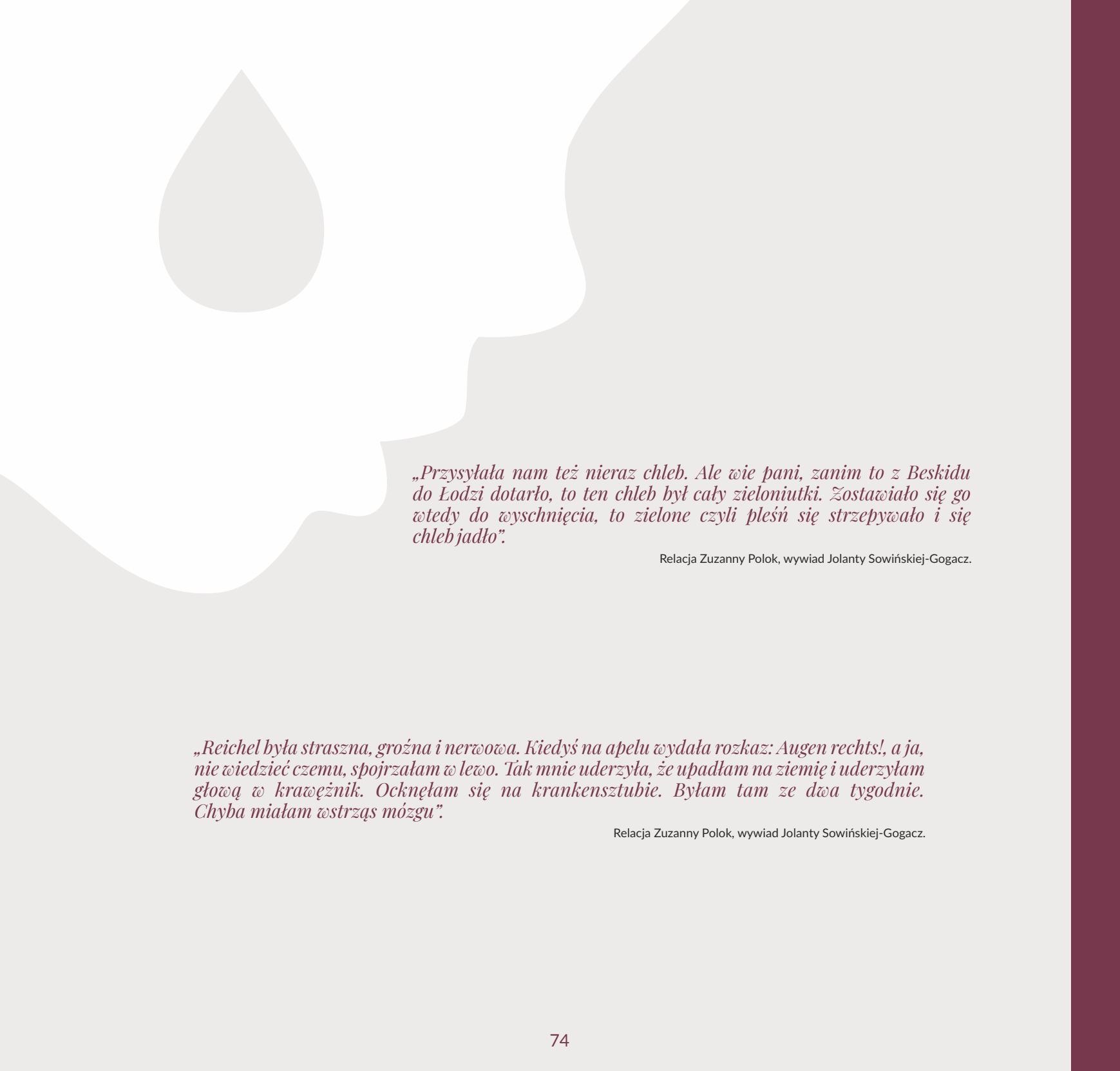
Gertruda Piechota-Górska,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

W momencie opuszczenia obozu przez Niemców, Gertruda ciężko chorowała. Przewieziono ją do siedziby Polskiego Czerwonego Krzyża w Kórniku, gdzie znaleziono jej najpierw rodzinę zastępczą, a następnie oddano do domu dziecka. Stamtąd odebrała ją i zajęła się nią dalsza rodzina. Po wojnie jej zdrowie było tak zrujnowane, że nie była w stanie podjąć żadnej pracy. Dalsze życie związała z Poznaniem.

Źródła:

AIPN, GK 165/379, t. 12, s. 160 i nast.;

Relacja Gertrudy Piechoty-Górskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz;
Straty.pl.

A stylized, light gray background graphic. On the left, there is a large, teardrop-shaped silhouette. To its right, a profile of a woman's head and shoulders is visible, facing right. The woman's features are simplified, with a prominent nose and a slight smile. The overall style is minimalist and artistic.

„Przysyłała nam też nieraz chleb. Ale wie pani, zanim to z Beskidu do Łodzi dotarło, to ten chleb był cały zieloniutki. Zostawiało się go wtedy do wyschnięcia, to zielone czyli pleśń się strzępywało i się chlebjadło”.

Relacja Zuzanny Polok, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Reichel była straszna, groźna i nerwowa. Kiedyś na apelu wydała rozkaz: Augen rechts!, a ja, nie wiedzieć czemu, spojrzałam w lewo. Tak mnie uderzyła, że upadłam na ziemię i uderzyłam głową w krawężnik. Ocknęłam się na krankensztubie. Byłam tam ze dwa tygodnie. Chyba miałam wstrząs mózgu”.

Relacja Zuzanny Polok, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Zuzanna i Jan Polok

Zuzanna i Jan Polok (roczniki 1932 i 1935)
– rodzeństwo z Wisły, dzieci Andrzeja i Marii
z Nogowczyków.

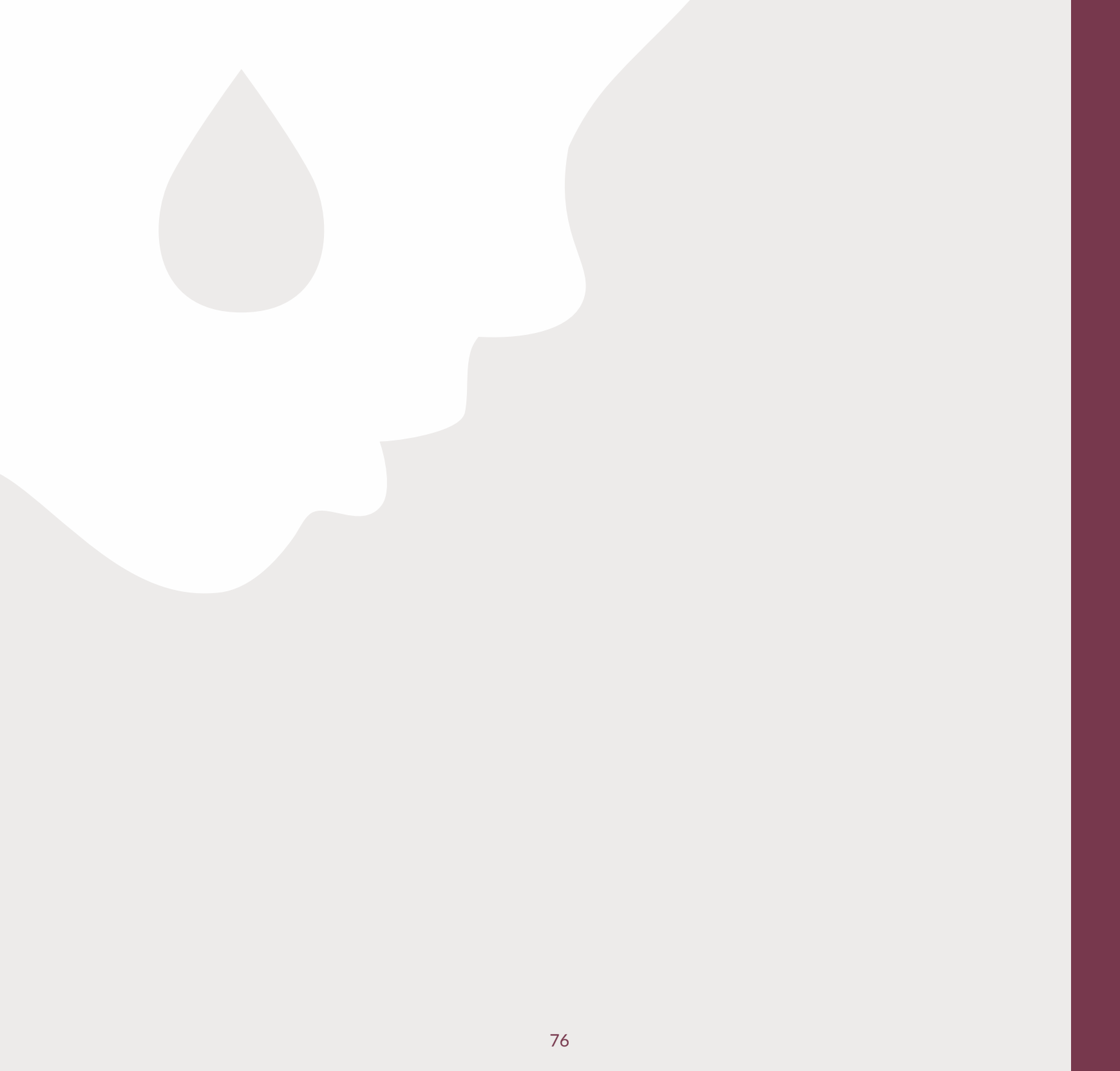
Z powodu przynależności do Świadków
Jehowy oboje rodzice i czterej wujkowie
zamordowani zostali w KL Auschwitz
-Birkenau (ojciec miał nr 44693, po matce
dokumenty zaginęły). Gdy rodziców zabrakło,
rodzeństwo wraz z najmłodszym bratem,
czteroletnim Andrzejem, zamieszkało u rodziny
w pobliskiej Istebnej. Stamtąd Niemcy zabrali
je i z grupą innych niepełnoletnich Badaczy
Pisma Świętego skierowali do Polen-
Jugendverwahrlager w Litzmannstadt.

Jan w obozie pracował najczęściej przy
porządkowaniu terenu, a Zuzanna plotła
sznurki z celofanu i robiła z nich koszyczki.
Pracowała też w lagrowym ogródku oraz
krótco w iglarni. Dziewczynka mieszkała
w budynku murowanym, a jej brat w baraku.



Zuzanna Polok z rodzicami,
ze zbiorów prywatnych Zuzanny Polok.

Została kiedyś tak mocno uderzona w głowę
przez wachmankę Reichelt, że upadła,
straciła przytomność i wiele dni dochodziła
do siebie w obozowej izbie chorych z objawami
wstrząsu mózgu.



Rodzeństwo chorowało na jaglicę, zapalenie pęcherza, odmrożenia. Jan zaraził się gruźlicą, a Zuzannie doskwierała wszawica. Oboje po wojnie trafili do różnych domów dziecka. Zuzanną zaopiekowały się w łódzkim sierocińcu katolickie siostry zakonne, stwarzając jej warunki do życia i nauki, które do dziś bardzo dobrze wspomina.

Gdy w roku 1946 odnalazła ją dalsza rodzina i sprowadziła do Wisły, na miejscu rodzinnego domu zastała tylko zgłiszczą. Mając 14 lat i wstrząsające doświadczenia lagrowe, musiała rozpocząć życie od nowa.

Jan przenoszony był do kilku sierocińców, poczynawszy od Łodzi aż po Zakopane. W roku 1946 pieczę nad dziećmi objęła ciotka, siostra ojca.



Zuzanna (pierwsza z prawej) i Jan (pośrodku) Polokowie, ze zbiorów prywatnych Janiny Cieślar.



Andrzej Polok, więzień nr 44693 w KL Auschwitz, Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

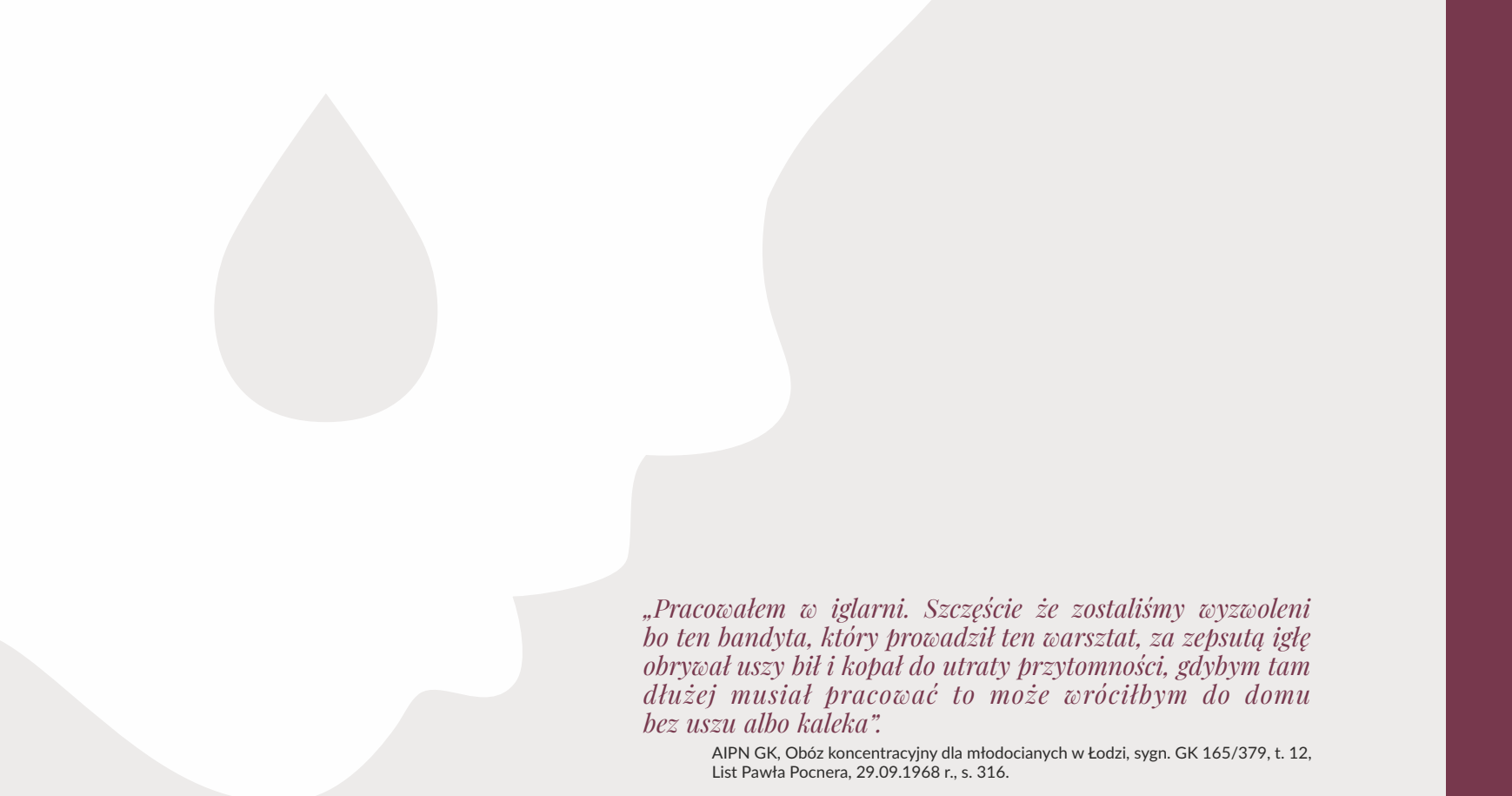
Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 12, s. 280 i nast.

AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 18, s. 112-126;

J. Witkowski, dz. cyt., s. 277-278;

Relacja Zuzanny Polok, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz; Straty.pl.



„Pracowałem w iglarni. Szczęście że zostaliśmy wyzwoleni bo ten bandyta, który prowadził ten warsztat, za zepsutą igłę obrywał uszy bił i kopał do utraty przytomności, gdybym tam dłużej musiał pracować to może wróciłbym do domu bez uszu albo kaleka”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379, t. 12, List Pawła Pocnera, 29.09.1968 r., s. 316.

„Żupa burakowa. Kiedy zobaczyłem ją i powąchałem w swojej misce, pomyślałem, że to niemożliwe, by coś tak wstrętnego mogło przejść przez gardło i wlałem swoją porcję z miski z powrotem do kotła. Po sekundzie bardzo tego żałowałem. Niemiec tak mnie walnął chochlą w głowę, że się przetróciłem i inni musieli mnie podnosić. Takie było przywitanie w tym obozie”.

Relacja Pawła Procnera, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Apele to były zmory, które nam bardzo utrudniały przeżycie. Kiedy ktoś jakieś przewinienie zrobił, była odpowiedzialność grupowa. Ktoś z nas kiedyś zaginął, Niemcom zabrakło jednego numeru. Pamiętam ten apel. Staliśmy wiele godzin, bez ruchu, bez picia i jedzenia, póki chłopiec się nie odnalazł. To było bardzo wyczerpujące. Latem to jeszcze dało się przetrwać, ale jesienią i zimą – słoty, deszcze, śniegi, mrozy. Na apelach były wymierzane kary za przewinienia – baty, 20-25 batów, i więcej. Bolało...”.

Relacja Pawła Procnera, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Paweł Procner

Paweł Procner urodził się w roku 1932 w Wiśle jako syn Józefa i Heleny z Poloków. Ponieważ członkowie tej rodziny byli Świadkami Jehowy, Niemcy stosowali wobec nich wyjątkowe represje.

Ojciec został wywieziony do KL Auschwitz-Birkenau (nr 26803) i tam zamordowany w 1942 r. Matka przeżyła wojnę.

Niespełna dziewięcioletniego Pawła aresztowano w kwietniu 1943 r. pod zarzutem nieoddawania czci Hitlerowi i przynależności do rodziny o wyznaniu podważającym służbę III Rzeszy. Niezłomne dzieci Świadków Jehowy prześladowane były w szkołach od początku wojny metodami przemocy fizycznej i presji psychicznej.

Po kilkudniowym pobycie w obozie na Sikawie w Łodzi, do obozu przy ul. Przemysłowej Paweł dotarł w maju 1943 r. wraz ze swymi kuzynami i przyjaciółmi z Wisły – dziećmi rodziny Bujoków, Poloków, Pilchów i Wiśełków.

W grupie tej znalazło się siedmiu chłopców i trzy dziewczynki w wieku od 8 do 14 lat. Cierpiał w obozie z powodu częstych angin, przeziębień, owrzodzeń i jaglicy. Najgorsze jego wspomnienia powstały w igłarni, gdzie został przez wachmana skatowany i cudem uszedł z życiem.

W styczniu 1945 r. dzieci wyszły z obozu na wolność i szukały drogi do domów. Trwała sroga zima, lecz otrzymały pomoc od obcych ludzi w podłódzkim gospodarstwie, dzięki czemu przeżyły.

Większość dorosłych Świadków Jehowy zginęła w hitlerowskich fabrykach śmierci, więc ich dzieci po wojnie były sierotami. Spośród wiślańskich dzieci łódzki obóz przeżyły wszystkie, jednak ich rodziny zostały przez Niemców zdziesiątkowane. Wprawdzie powojenna bieda zmusiła Pawła do przerwania edukacji i podjęcia ciężkiej pracy, ale miał szczęście, bo w domu, do którego dotarł wiosną 1945 r., czekała na niego matka.

Źródła:

AIPN, GK 165/379, t. 12, s. 310 i nast.;

Relacja Pawła Procnera, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz; Straty.pl.



„Brama była zamknięta, a przy otwartej wysokiej furtce stał strażnik. Gdy mu podałam pisemne pozwolenie od władz obozowych na widzenie z synem odpowiedział, że w obozie jest kwarantanna z powodu tyfusu i wstęp do obozu wzbroniony. Na moje usilne prośby strażnik udaje się do władz obozowych i przychodzi z wiadomością, że syn mój przyjdzie do mnie. (...) Wtem przez otwartą furtkę widzę, że zbliżają się dwaj chłopcy i prowadzą się za ręce. Widzę jak jeden z nich silniejszy prowadzi słabszego młodszego kolegę, ale w żadnym z nich nie poznaję syna. (...) Nagle jeden z chłopców wynędniały szkielecik zbliżył się do mnie i słabym głosem, w którym wyczułam radość, wymówił mamusia i wtedy poznałam w nim mojego syna. Ja doznałam tak silnego wstrząsu na widok syna, że nie mogłam wymówić słowa i zasłabłam”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379, Relacja Haliny Rutkowskiej, 15.01.1970, t. 13, s. 149-150.

„W dniu 16.12.1943 r. przyszedłam do kryminalnej policji z nadzieją, że mi zwrócą biedne dziecko otrzymałam druzgocącą wiadomość o jego śmierci. Powiedziano mi, że trumnę ze zmarłym synkiem przywiezłą na cmentarz w dzielnicy Łodzi-Chojny. W dniu 18.12.1943 r. od wczesnego ranka czekałam na trumienkę, którą przywieziono i postawiono w miejscowej kaplicy cmentarnej. Na cmentarzu w Łodzi pochowałam moje ukochane niewinne dziecko bestialsko zamordowane przez hitlerowskich morderców, a w rodzinne jego strony zabrałam choć grudkę ziemi z jego w dalekich stronach pozostawionego grobu”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379, Relacja Haliny Rutkowskiej, 15.01.1970, t. 13, s. 150.

Jerzy Rutkowski

Jerzy Rutkowski urodził się w roku 1934 w Płońsku jako syn Edwarda i Klementyny z Dygowskich. Był wnukiem doktora Leona Rutkowskiego, lekarza, antropologa, współpracownika Polskiej Akademii Umiejętności, znanego społecznika i patrioty, którego imię nosi jedna z ulic Płońska oraz szkoła, a na centralnym skwerze miasta znajduje się dedykowany jemu pomnik.

Rodzina Rutkowskich, jako przedstawiciele polskiej inteligencji, poddawana była przez władze niemieckie represjom od początku okupacji. Już w 1940 r. matka z synem została przez Niemców wyrzucona z domu i pozbawiona majątku.

Ojciec był wówczas w oflagu. W październiku 1943 r. dziewięcioletni Jerzy posądzony został o podpalenie stodoły, a w listopadzie aresztowany i wywieziony do obozu w Litzmannstadt. Chorował wówczas na czynną gruźlicę płuc.



Jerzy Rutkowski,
Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta Płońska,
sygn. ZH 3530.

W obozie łódzkim Jerzy przeżył półtora miesiąca. Podczas widzenia na początku matka nie rozpoznała go. Trzy dni później, 16 grudnia chłopiec umarł. Jego mogiła zachowała się na cmentarzu katolickim św. Wojciecha w Łodzi.

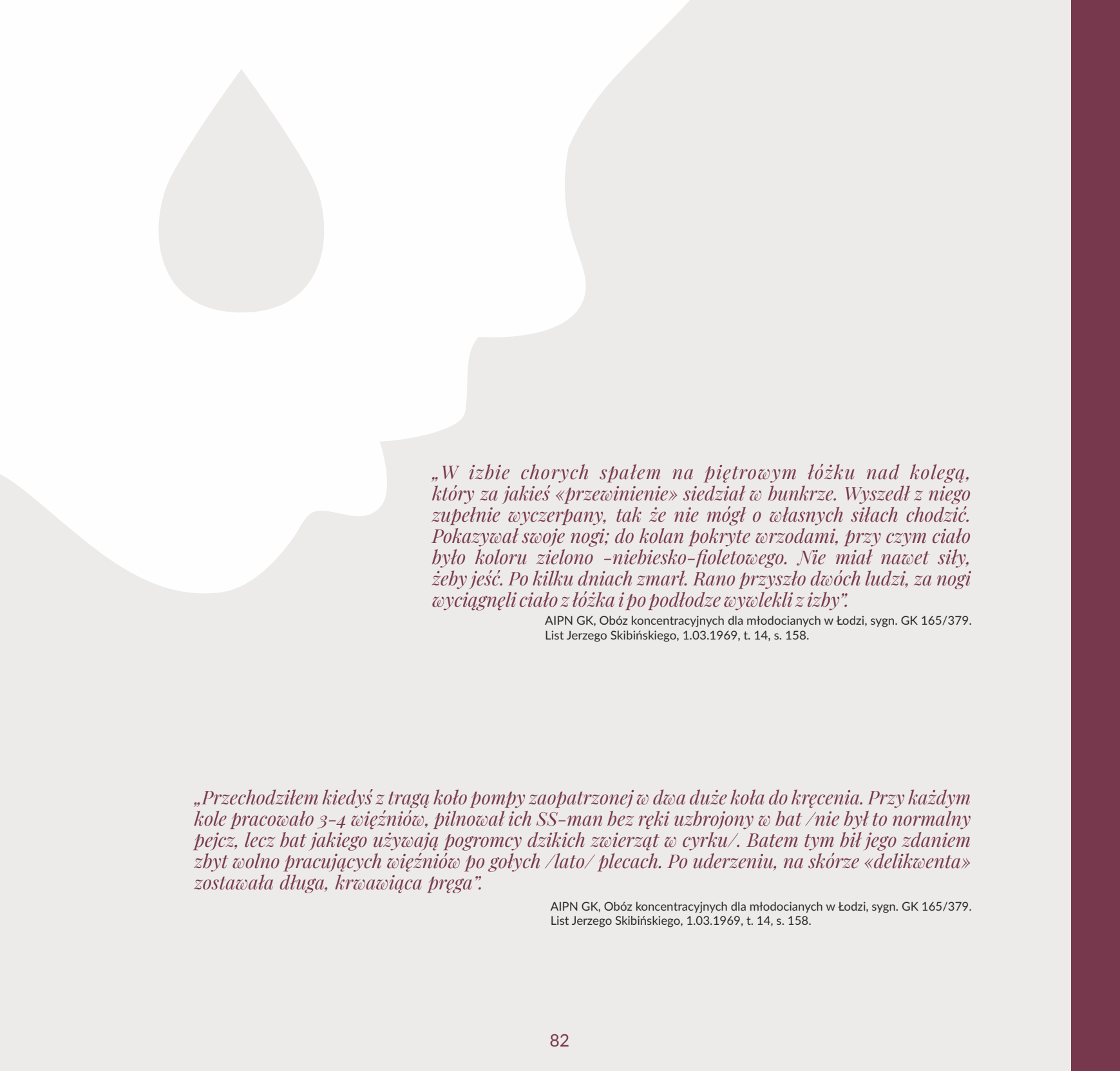
Po wojnie okazało się, że Jurka posądzono o podpalenie stodoły bezpodstawnie, a sprawca obarczył winą dziecko, by chronić własne życie.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, s. 142 i nast.

J. Witkowski, dz. cyt., s. 279;

Życie i praca Leona Rutkowskiego - lekarza, antropologa, metrologa, archeologa, publicysty oraz działacza społecznego i niepodległościowego (1862-1917), opr. M. Krysiak, Płońsk 2012, passim.



„W izbie chorych spałem na piętrowym łóżku nad kolegą, który za jakieś «przewinienie» siedział w bunkrze. Wyszedł z niego zupełnie wyczerpany, tak że nie mógł o własnych siłach chodzić. Pokazywał swoje nogi; do kolan pokryte wrzodami, przy czym ciało było koloru zielono – niebiesko – fioletowego. Nie miał nawet siły, żeby jeść. Po kilku dniach zmarł. Rano przyszło dwóch ludzi, za nogi wyciągnęli ciało z łóżka i po podłodze wywlekli z izby”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjnych dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Jerzego Skibińskiego, 1.03.1969, t. 14, s. 158.

„Przechodziłem kiedyś z trąką koło pompy zaopatrzonej w dwa duże koła do kręcenia. Przy każdym kole pracowało 3-4 więźniów, pilnował ich SS-man bez ręki uzbrojony w bat /nie był to normalny pejcz, lecz bat jakiego używają pogromcy dzikich zwierząt w cyrku/. Batem tym bił jego zdaniem zbyt wolno pracujących więźniów po gołych /lato/ plecach. Po uderzeniu, na skórze «delikwenta» zostawała długa, krwawiąca pręga”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjnych dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Jerzego Skibińskiego, 1.03.1969, t. 14, s. 158.

Wiesława, Jerzy i Wojciech Skibińscy

Wiesława, Jerzy i Wojciech Skibińscy (roczniki 1933, 1935 i 1940) – rodzeństwo z inteligenckiej rodziny z Mosiny, dzieci Czesława i Teresy z Namysłowskich.

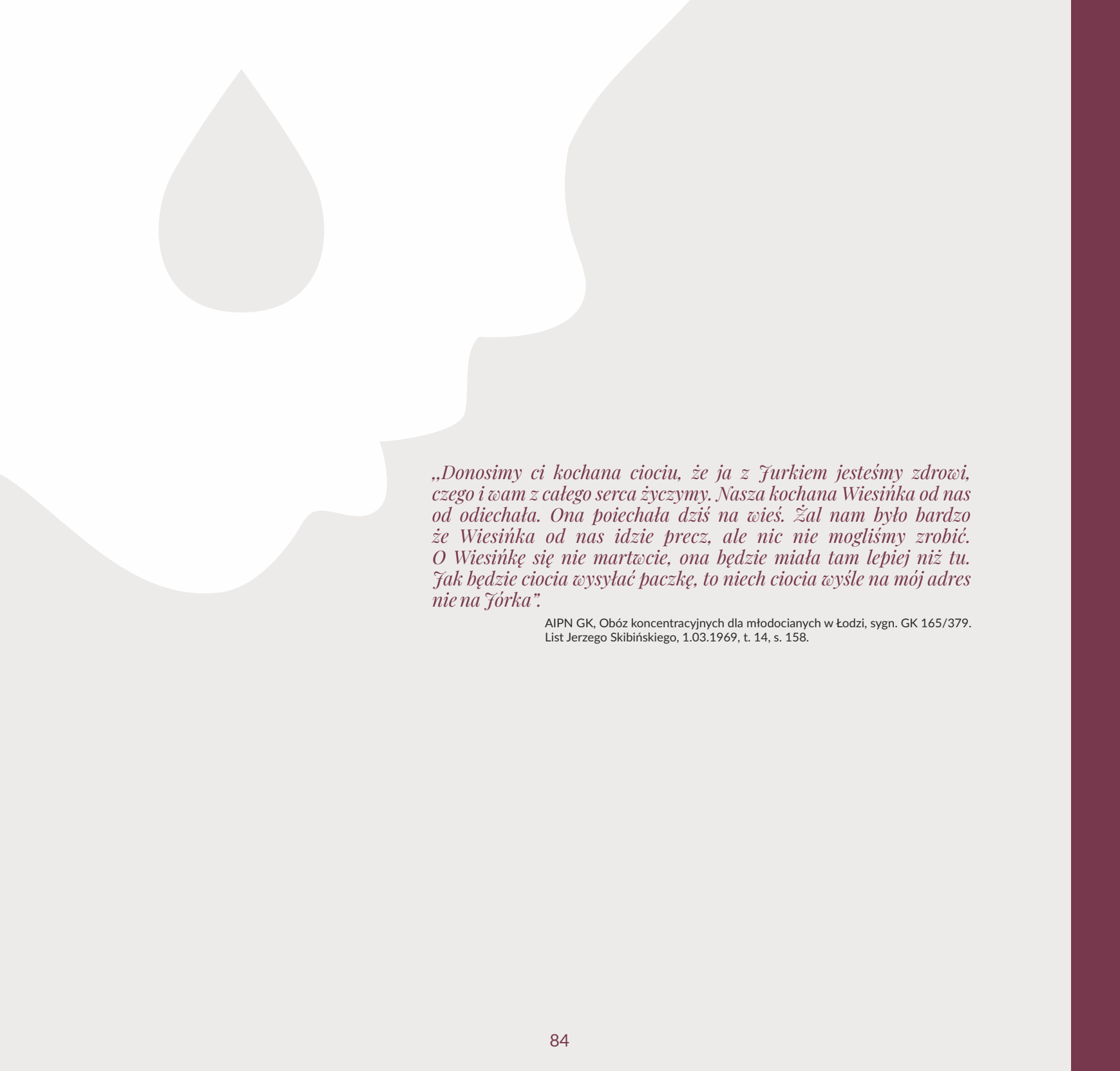
Rodzina ukarana przez Niemców za współpracę z podziemiem antyhitlerowskim, wpisując się w „sprawę mosińską”.

Rok 1943 to dla rodziny Skibińskich czas szczególnie trudnych doświadczeń – śmierci ojca w Forcie VII w Poznaniu i rozstania z matką, którą wywieziono najpierw do Żabikowa, potem do KL Auschwitz-Birkenau (nr 67447), a następnie do KL Ravensbrück, gdzie doczekała końca wojny.

Wszyscy troje do łódzkiego obozu trafili 14 września 1943 r., wraz z dużą grupą mosińskich dzieci; najmłodszym bratem – Szczęsnym – zaopiekowała się dalsza rodzina.



Jerzy i Wojciech Skibińscy,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

A stylized, light gray illustration of a woman's profile, facing right, with a large teardrop shape above her head. The background is a solid light gray, and the right edge of the page features a vertical maroon stripe.

„Donosimy ci kochana ciociu, że ja z Jurkiem jesteśmy zdrowi, czego i wam z całego serca życzymy. Nasza kochana Wiesińka od nas od odiechała. Ona pojechała dziś na wieś. Żal nam było bardzo że Wiesińka od nas idzie precz, ale nic nie mogliśmy zrobić. O Wiesińkę się nie martwicie, ona będzie miała tam lepiej niż tu. Jak będzie ciocia wysyłać paczkę, to niech ciocia wyśle na mój adres nie na Jórka”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Jerzego Skibińskiego, 1.03.1969, t. 14, s. 158.

Na zachowanej fotografii lagrowej Wiesława ma numer 352, a w kartotece numer 160. Pracowała w warsztacie krawieckim i w gospodarstwie na folwarku w Dzierżanej. Przez długi czas po wojnie nie chciała wspominać udręki obozu, ale od lat 70. włączyła się czynnie w utrwalanie pamięci o skrzywdzonych lub zmarłych dzieciach, które tam poznała. Zmarła w roku 2005.

Jerzy pracował przy sprzątaniu terenu obozu oraz w warsztacie, gdzie dzieci wyrabiały doniczki i sztuczne kwiaty.

Wojciech w chwili aresztowania miał zaledwie dwa lata i pięć miesięcy, więc przebywał w osobnym budynku przeznaczonym dla najmłodszych dzieci, którymi opiekowało się starsze rodzeństwo i wyznaczone więźniarki.

Obaj bracia w lipcu 1944 r. odesłani zostali przez Niemców do obozu w Potulicach, gdzie w styczniu 1945 r. doczekali końca jego funkcjonowania.

Po wojnie zajął się nimi Polski Czerwony Krzyż, znajdując chłopcom rodziny zastępcze, a po powrocie z Ravensbrück odnalazła ich matka.

Podczas pobytu w obozie rodzeństwo cierpiało z powodu wszawicy, szkorbutu, owrzodzeń i odmrożeń, jaglicy, świerzb, zapalenia płuc, błonicy, ciągłych przeziębień.

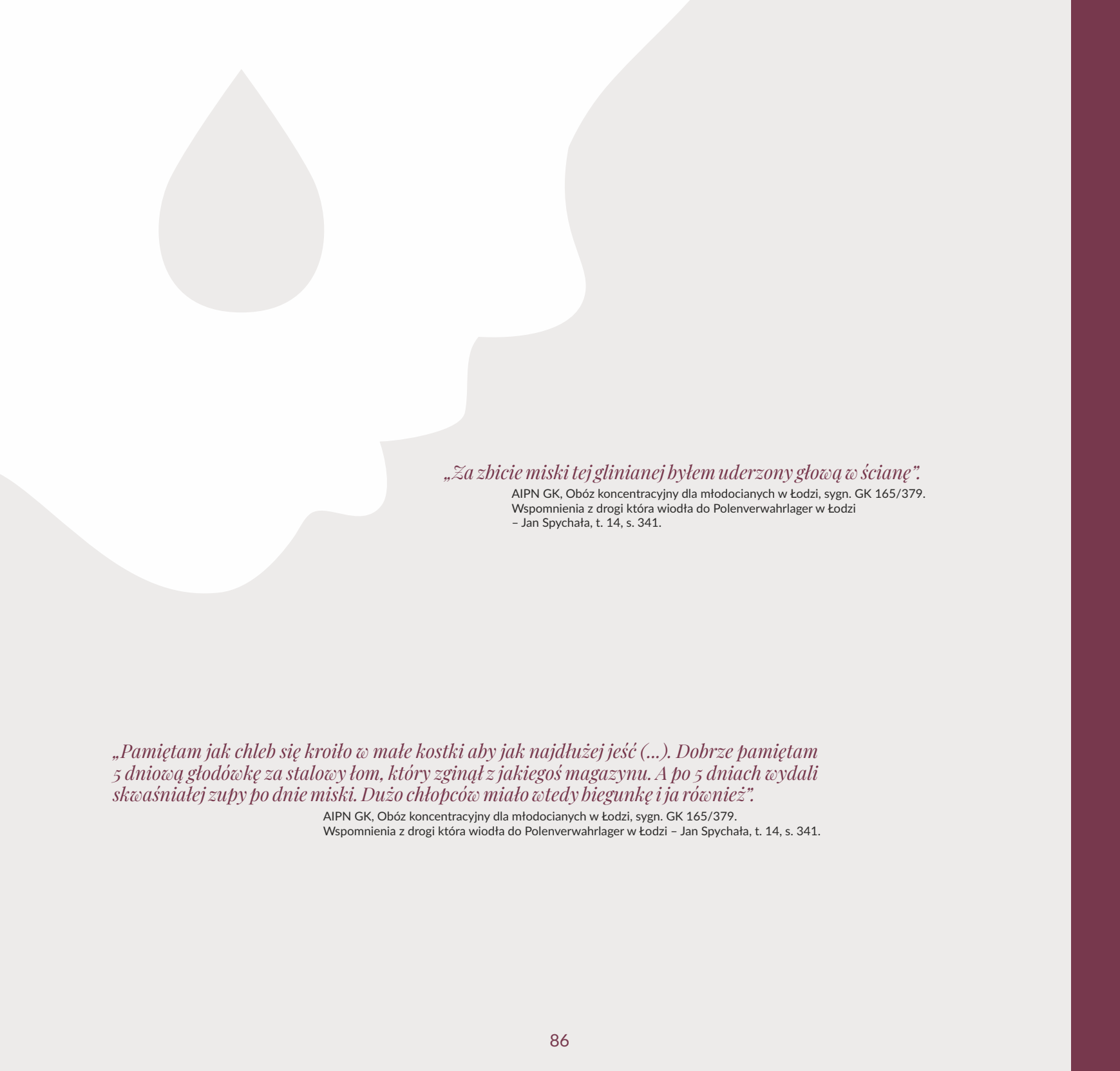
Jako jedni z nielicznych ocalałych z obozu łódzkiego, wszyscy z rodzeństwa Skibińskich zdobyli wyższe wykształcenie.



Wojciech Skibiński z małżonką,
archiwum Muzeum Dzieci Polskich.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 14, s. 155 i nast.;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 7, s. 45;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 280;
Straty.pl.



„Za zabicie miski tej glinianej byłem uderzony głową w ścianę”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Wspomnienia z drogi która wiodła do Polenverwahrlager w Łodzi
– Jan Spychała, t. 14, s. 341.

„Pamiętam jak chleb się kroilo w małe kostki aby jak najdłużej jeść (...). Dobrze pamiętam 5 dniową głodówkę za stalowy łom, który zginął z jakiegoś magazynu. A po 5 dniach wydali skwaśniałej zupy po dnie miski. Dużo chłopców miało wtedy biegunkę i ja również”.

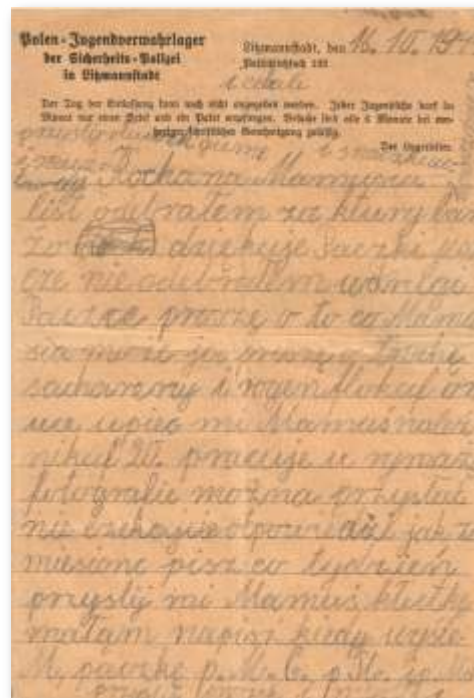
AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
Wspomnienia z drogi która wiodła do Polenverwahrlager w Łodzi – Jan Spychała, t. 14, s. 341.

Jan Spychała

Jan Spychała urodził się pod koniec roku 1931 w Grudziądzu jako syn Marcina i Bogusławy. W sierpniu 1944 r. został aresztowany przez Niemców za wyniesienie z młyna sześciu kilogramów mąki.

Z tego powodu wywieziono go do obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Choć obóz funkcjonował już ponad 20 miesięcy, a dzienna liczba więzionych w nim dzieci oscylowała wokół tysiąca, w kartotece Jan figurował pod numerem 6. Niemcy skierowali go do pracy w warsztacie rymarskim.

W łódzkim lagrze chorował na jaglicę, świerzb, anginę, zapadł na szkorbut, miał liczne owrzodzenia, a zimą odmrożenia. Gdy w styczniu 1945 r. niemiecka załoga uciekła z obozu, był skrajnie osłabiony. Przeżył dzięki pomocy obcych mieszkańców Łodzi i pod koniec marca wrócił do domu.

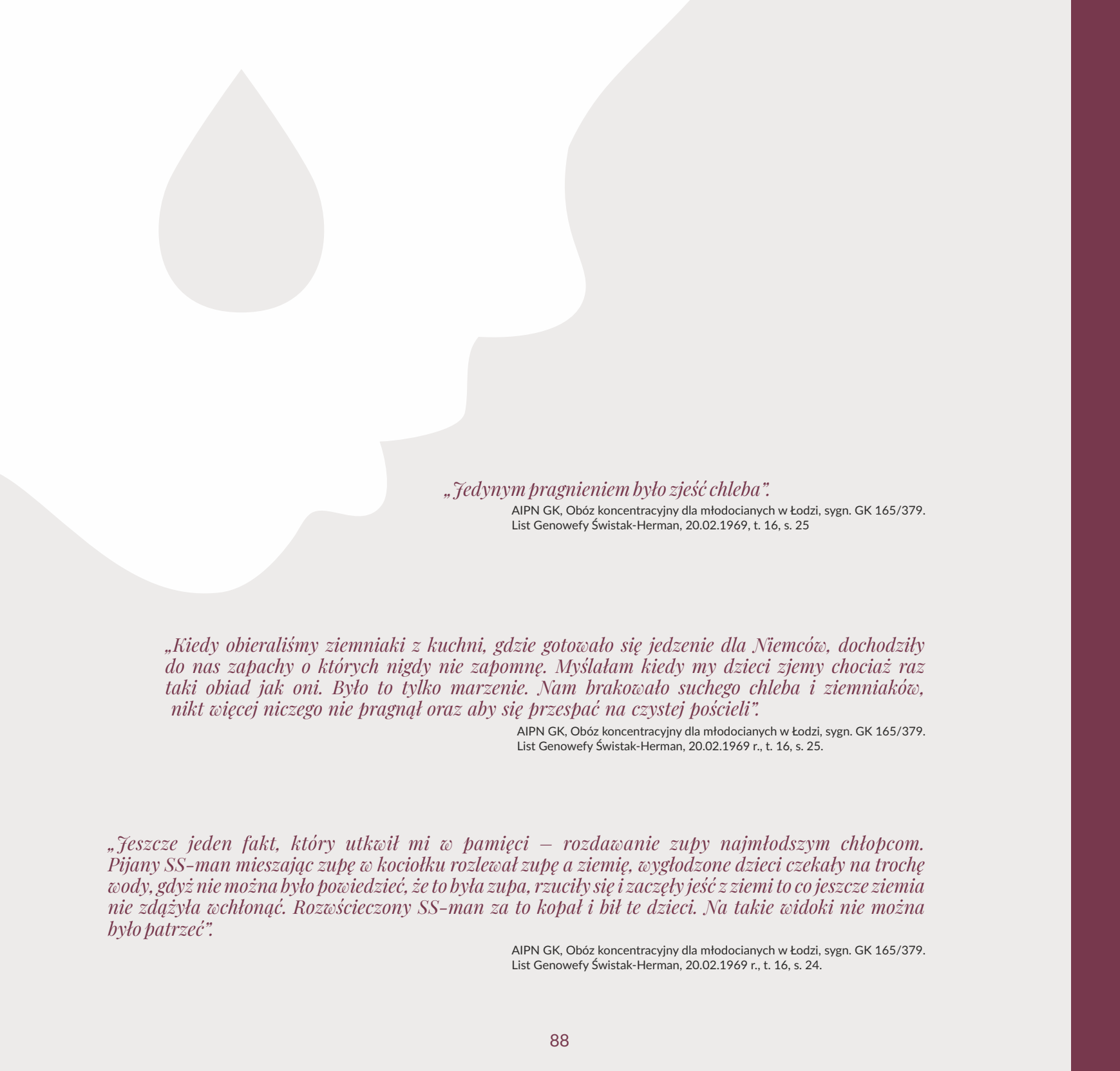


List z obozu przy ul. Przemysłowej napisany przez Jana Spychałę, 16 października 1944 r., Muzeum Dzieci Polskich.

Po wojnie zamieszkał w Szczecinie.
Zmarł w roku 1998.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 14, s. 331 i nast.;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 280-281;
Straty.pl.



„Jedynym pragnieniem było zjeść chleba”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Genowefy Świstak-Herman, 20.02.1969, t. 16, s. 25

„Kiedy obieraliśmy ziemniaki z kuchni, gdzie gotowało się jedzenie dla Niemców, dochodziły do nas zapachy o których nigdy nie zapomnę. Myślałam kiedy my dzieci zjemy chociaż raz taki obiad jak oni. Było to tylko marzenie. Nam brakowało suchego chleba i ziemniaków, nikt więcej niczego nie pragnął oraz aby się przespać na czystej pościeli”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Genowefy Świstak-Herman, 20.02.1969 r., t. 16, s. 25.

„Jeszcze jeden fakt, który utkwiał mi w pamięci – rozdawanie zupy najmłodszym chłopcom. Pijany SS-man mieszając zupę w kociołku rozlewał zupę a ziemię, wygłodzone dzieci czekały na trochę wody, gdyż nie można było powiedzieć, że to była zupa, rzuciły się i zaczęły jeść z ziemi to co jeszcze ziemia nie zdążyła wchłonąć. Rozwścieczony SS-man za to kopał i bił te dzieci. Na takie widoki nie można było patrzeć”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Genowefy Świstak-Herman, 20.02.1969 r., t. 16, s. 24.

Genowefa Świstak

Genowefa Świstak urodziła się w roku 1928 w Ogródzieńcu na Śląsku jako córka Franciszka i Weroniki z Grzebieluchów. Matka zmarła, gdy dziecko miało 2 lata, a ojciec zmarł w styczniu 1943 r. w wyniku postrzału w płuco, jakiego doznał podczas walki z Niemcami jeszcze w roku 1939.

Przyczyny aresztowania dziewczynki nie są znane, ale wiadomo, że zatrzymano ją pod koniec marca 1943 r. Do obozu łódzkiego trafiła na początku maja, pozostawszy w Polen-Jugendverwahrlager do października roku 1944. W kartotece obozowej figurowała pod numerem 77.

Była jedną z najstarszych dziewczynek w obozie. Piętnastoletnią wówczas Genowefę już po miesiącu skierowano do pracy w gospodarstwie w Dzierżąnej. W obozie macierzystym pracowała w pralni i przy obieraniu ziemniaków.



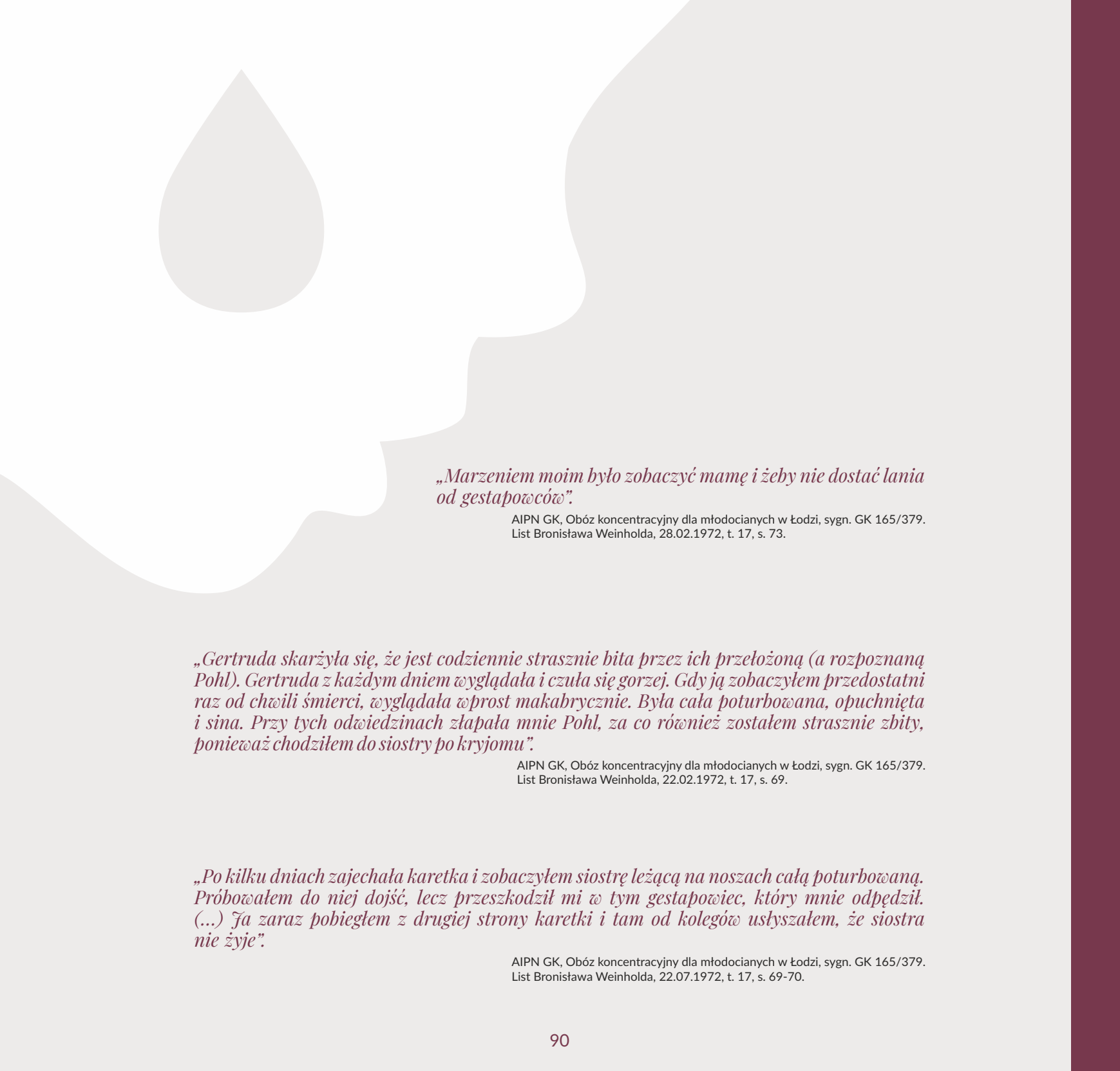
Fotografia Genowefy Świstak, 6 sierpnia 1944 r.,
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 4, k. 245.

Chorowała na świerzb, szkorbut, jaglicę, miała owrzodzenie ciała i odmrożenia.

W momencie zwolnienia była bardzo wycieńczona i przez trzy miesiące ukrywała się u rodziny, nie stawiając się na rozkaz Niemców do Jugendamtu w Olkuszu. Jej listy pisane po wojnie do wachmanki Eugenii Pol są jednym z ciekawszych dokumentów, jakie zostały po więźniach obozu przy Przemysłowej.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 16, s. 21 i nast.;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 7, s. 190-193;
AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 21, s. 44-45;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 283.



„Marzeniem moim było zobaczyć mamę i żeby nie dostać lania od gestapowców”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Bronisława Weinholda, 28.02.1972, t. 17, s. 73.

„Gertruda skarżyła się, że jest codziennie strasznie bita przez ich przełożoną (a rozpoznaną Pohl). Gertruda z każdym dniem wyglądała i czuła się gorzej. Gdy ją zobaczyłem przedostatni raz od chwili śmierci, wyglądała wprost makabrycznie. Była cała poturbowana, opuchnięta i sina. Przy tych odwiedzinach złapała mnie Pohl, za co również zostałem strasznie zbity, ponieważ chodziłem do siostry po kryjomu”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Bronisława Weinholda, 22.02.1972, t. 17, s. 69.

„Po kilku dniach zajechała karetka i zobaczyłem siostrę leżącą na noszach całą poturbowaną. Próbowałem do niej dojść, lecz przeszkodził mi w tym gestapowiec, który mnie odpędził. (...) Ja zaraz pobiegłem z drugiej strony karetki i tam od kolegów usłyszałem, że siostra nie żyje”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Bronisława Weinholda, 22.07.1972, t. 17, s. 69-70.

Gertruda, Bronisław i Mieczysław Weinhold

Gertruda, Bronisław i Mieczysław Weinhold (roczniki 1929, 1932 i 1935) – rodzeństwo z Torunia, dzieci Fryderyka i Cecylii z Bajmлерów, aresztowane w roku 1941 (lub 1942) z powodu niepodpisania przez rodziców volkslisty.

Dzieci zostały umieszczone najpierw w ośrodkach w Wejherowie (bracia) i Kamieniu Pomorskim (siostra oraz dwaj najmłodsi bracia, Jan i Maksymilian), a następnie na początku 1943 r. przewiezione do obozu łódzkiego.

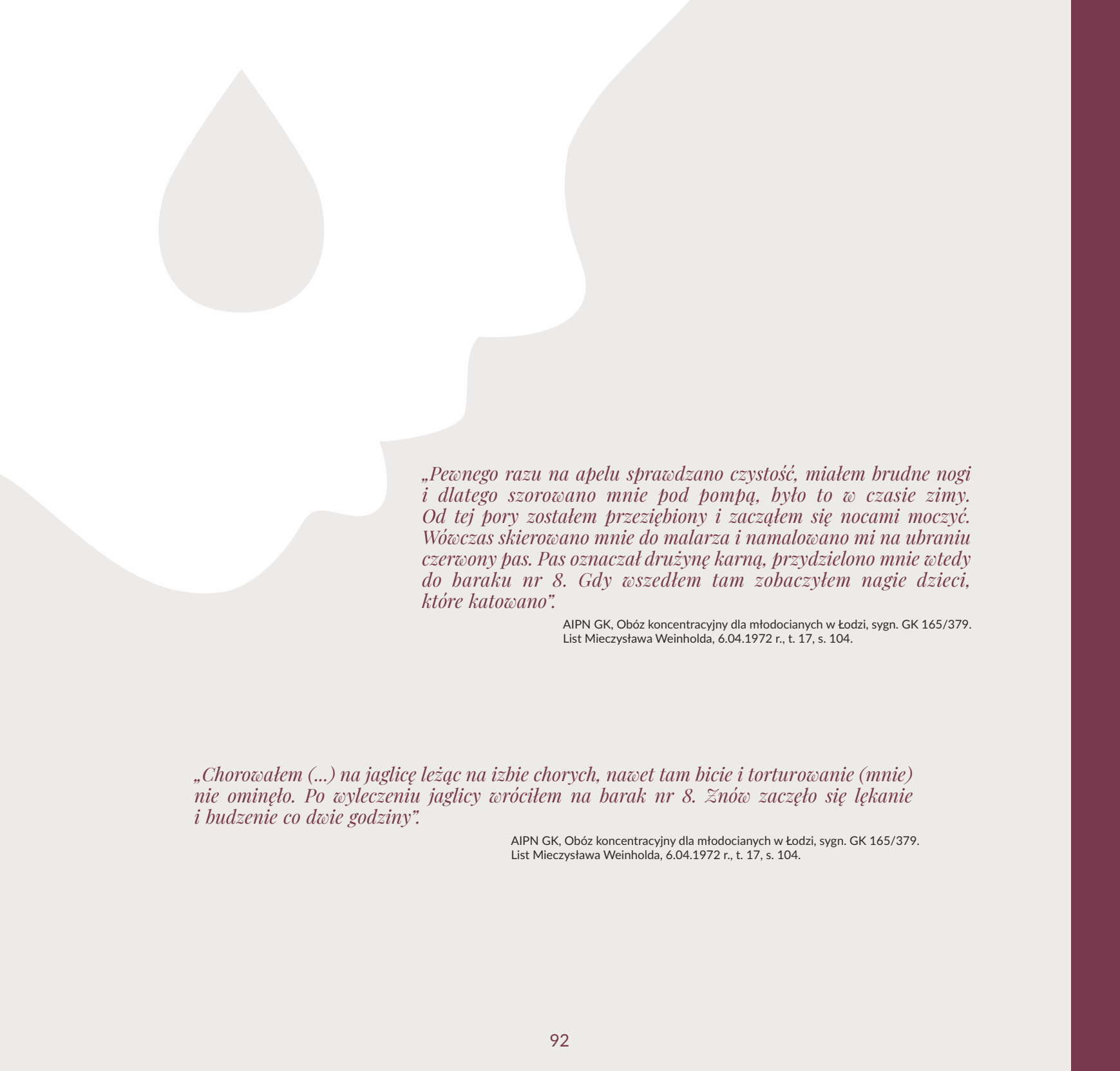
Tuż po przybyciu do obozu niespełna czternastoletnia Gertruda odesłana została do pracy na folwarku w Dzierżąnej.

Z nieznanych powodów pod koniec lipca 1944 r. przywieziono ją na ul. Przemysłową, a 1 sierpnia dziewczynka zmarła zakatowana przez Niemców. Oficjalną przyczyną śmierci odnotowaną przez władze obozowe w dokumentacji było zapalenie opon mózgowych.



Gertruda Weinhold,
Galeria Sztuki w Mosinie.

Cztery dni później Gertruda została pochowana na cmentarzu katolickim św. Wojciecha w Łodzi.



„Pewnego razu na apelu sprawdzano czystość, miałem brudne nogi i dlatego szorowano mnie pod pompą, było to w czasie zimy. Od tej pory zostałem przeziębiony i zacząłem się nocami moczyć. Wówczas skierowano mnie do malarza i namalowano mi na ubraniu czerwony pas. Pas oznaczał drużynę karną, przydzielono mnie wtedy do baraku nr 8. Gdy wszedłem tam zobaczyłem nagie dzieci, które katoowano”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Mieczysława Weinholda, 6.04.1972 r., t. 17, s. 104.

„Chorowałem (...) na jaglicę leżąc na izbie chorych, nawet tam bicie i torturowanie (mnie) nie ominęło. Po wyleczeniu jaglicy wróciłem na barak nr 8. Znowu zaczęło się łekanie i budzenie co dwie godziny”.

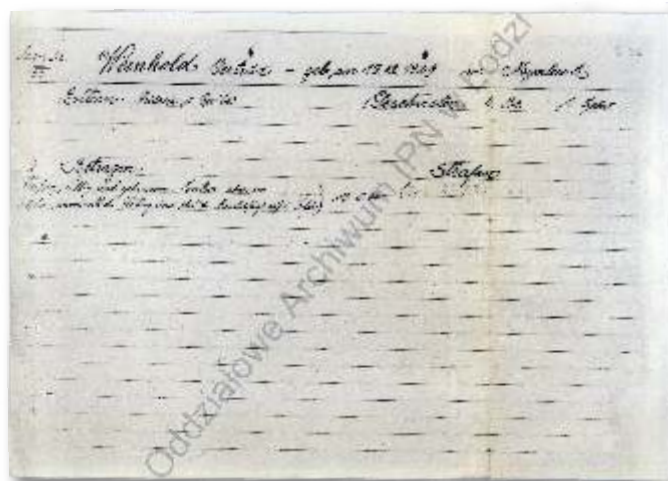
AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.
List Mieczysława Weinholda, 6.04.1972 r., t. 17, s. 104.

Bronisław był w obozie bity po głowie, przez co utracił częściowo słuch. Pracował jako rymarz, w magazynie warzyw oraz w warsztacie wyrobu słomianych nakładek na buty żołnierzy niemieckich. Mieczysław obierał ziemniaki, sprzątał teren i pracował w warzywniku.

Cierpieli w obozie na tyfus, jaglicę, szkorbut, i choroby uszu, zapalenia pęcherza, byli owrzodzeni i mieli odmrożenia.

Przetrwali w Polen-Jugendverwahrlager do wkroczenia Armii Czerwonej do Łodzi w styczniu 1945 r.

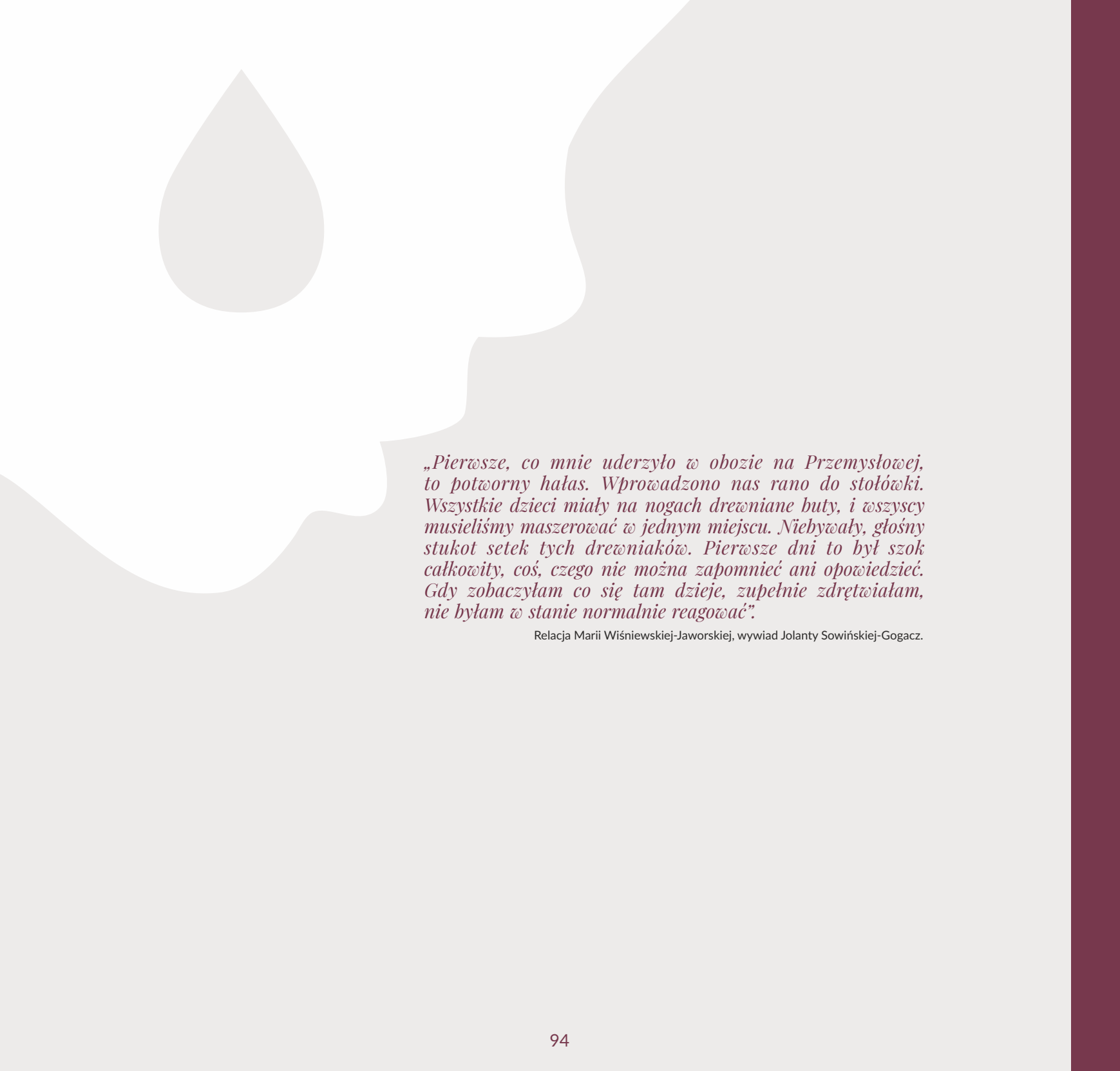
Po opuszczeniu obozu chłopcy błąkali się po mieście, kryjąc się przed mrozem w piwnicach i pustostanach. W końcu trafili do domu dziecka Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego, a w marcu odnaleźli ich rodzice. Obaj wrócili do Torunia.



Wyciąg z dziennika obozowego filii w Dzierżąnej z wpisem dot. Gertrudy Weinhold, AIPN Ld 503/106, t.24, s. 168.

Źródła:

AIPN, GK 165/379, t. 17, s. 69;
AIPN, Ld 503/106, t. 12, s. 125;
AIPN, Ld 503/106, t. 14, s. 187-188;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 285.



„Pierwsze, co mnie uderzyło w obozie na Przemysłowej, to potworny hałas. Wprowadzono nas rano do stołówki. Wszystkie dzieci miały na nogach drewniane buty, i wszyscy musieliśmy maszerować w jednym miejscu. Niebywały, głośny stukot setek tych drewniaków. Pierwsze dni to był szok całkowity, coś, czego nie można zapomnieć ani opowiedzieć. Gdy zobaczyłam co się tam dzieje, zupełnie zdrętwiałam, nie byłam w stanie normalnie reagować”.

Relacja Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Maria i Tadeusz Wiśniewscy

Maria i Tadeusz Wiśniewscy (roczniki 1928 i 1931) – rodzeństwo z Poznania, dzieci Aleksandra i Gertrudy z Kaczmarków.

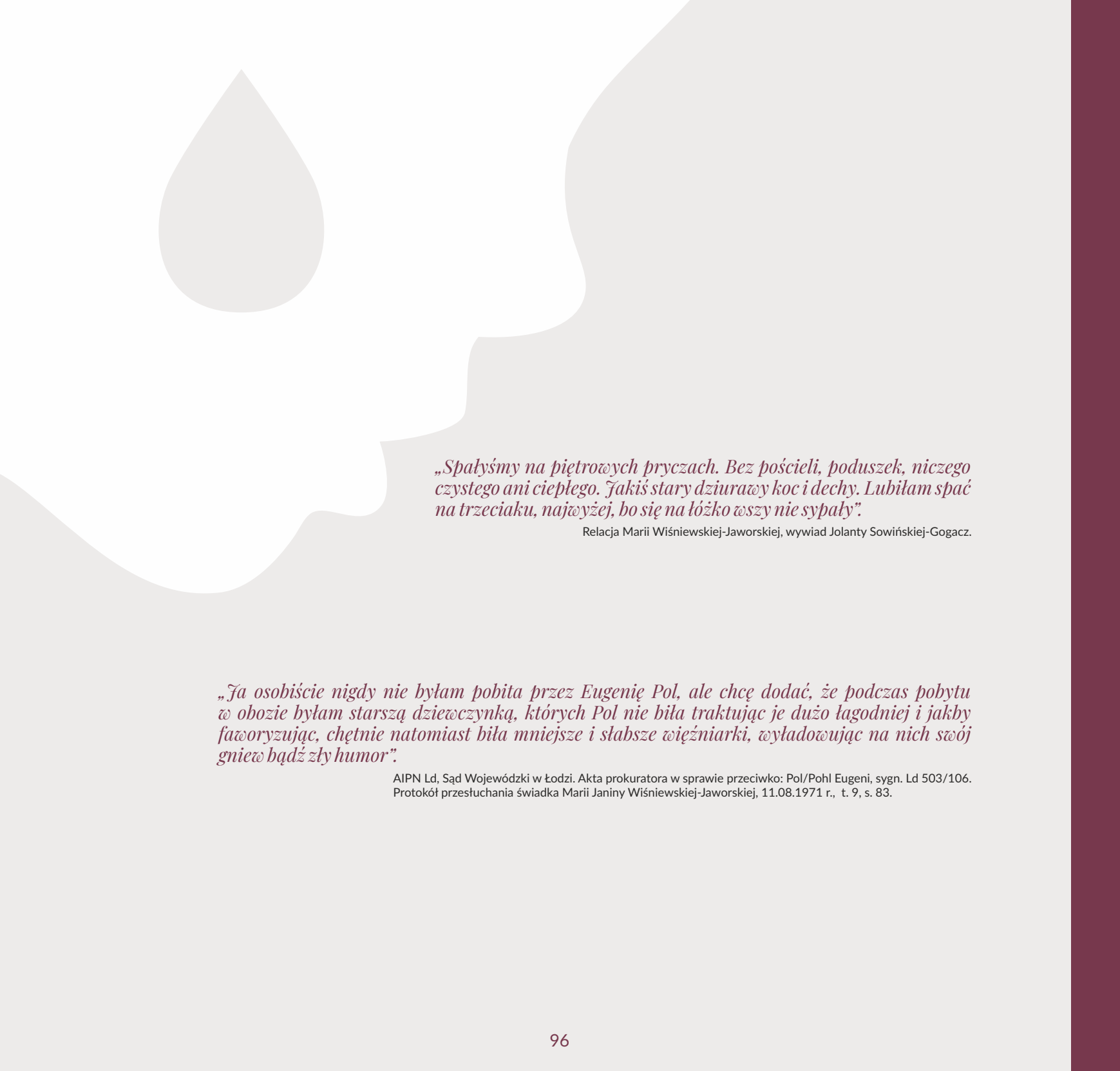
Ojciec był profesorem gimnazjum męskiego, zaangażowanym w rozwój polskiego szkolnictwa w Wielkopolsce, Niemcy więc od początku okupacji śledzili jego poczynania, w roku 1943 postawili mu zarzut współpracy z grupą doktora Franciszka Witaszka. Został zamordowany w Forcie VII.

Najstarszego z braci – Ludomira – wywieziono kolejno do KL Gross-Rosen i Mittelbau-Dora, matkę więziono najpierw w obozie w Żabikowie, następnie zesłano do Ravensbrück, a pod koniec wojny do Bergen-Belsen.

Dwoje młodszych dzieci w grudniu 1943 r. aresztowano i przewieziono pociągiem do obozu w Litzmannstadt.



Maria, Tadeusz i Ludomir Wiśniewscy,
ze zbiorów prywatnych Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej.



„Spaliśmy na piętrowych pryczach. Bez pościeli, poduszek, niczego czystego ani ciepłego. Jakiś stary dziurawy koc i dechy. Lubiłam spać na trzeciaku, najwyżej, bo się na łóżko wszyscy nie sypały”.

Relacja Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Ja osobiście nigdy nie byłam pobita przez Eugenię Pol, ale chcę dodać, że podczas pobytu w obozie byłam starszą dziewczynką, których Pol nie biła traktując je dużo łagodniej i jakby faworyzując, chętnie natomiast biła mniejsze i słabsze więźniarki, wyladowując na nich swój gniew bądź zły humor”.

AIPN Łd, Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pol/Pohl Eugenii, sygn. Łd 503/106. Protokół przesłuchania świadka Marii Janiny Wiśniewskiej-Jaworskiej, 11.08.1971 r., t. 9, s. 83.

Maria (w kartotece numery 219 i 501) pracowała w warsztacie krawieckim i przy porządkowaniu pomieszczeń w budynku komendantury. Tadeusza (numer 873) przydzielono do rymarni i pracowni szewskiej. Dzieci chorowały na tyfus (Maria dwukrotnie), szkorbut, egzemy, odmrożenia.

Gdy Maria skończyła 16 lat, Niemcy skierowali ją, jako dorosłą, do obozu Ravensbrück, gdzie szczęśliwie odnalazła matkę. Pomimo trudu i ciężkich chorób obie przetrwały do wyzwolenia w Bergen-Belsen.

Maria przed opuszczeniem obozu przy ul. Przemysłowej poprosiła jedną z koleżanek pochodzącą z Łodzi, by opiekowała się jej bratem Tadeuszem i zabrała go ze sobą do domu w razie końca wojny – tak też się stało.

Z całej licznej rodziny po wojnie wróciło ich tylko czworo.

Stracili wszystko, łącznie z pięknym mieszkaniem na Dolnej Wildzie. Matka zmarła wyniszczona obozowymi przeżyciami niedługo po odzyskaniu wolności. Ludomir odszedł w roku 1976, a Tadeusz w roku 2016. Maria ukończyła studia prawnicze i dożyła 93 lat.

Zmarła w październiku 2020 r.



Maria Wiśniewska-Jaworska,
ze zbiorów prywatnych Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 165/379, t. 17, s. 195 i nast.;

AIPN, sygn. Ld 506/109, t. 9, s. 80-89;

J. Witkowski, dz. cyt., s. 286-287;

Relacja Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.



„Z tego czasu pamiętają (cóрки Alodia i Daria) ciemny barak, pryczę, na której obie leżały, ogródek z grządkami kwiatnymi, małe racje jedzenia i jakieś kobiety pracujące w sąsiednim baraku, z których jedna zrobiła im lalkę gumową gałgankową”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi, sygn. GK 165/379.

Dane dotyczące dzieci dr. Witaszka – lekarza-naukowca z Poznania w okresie okupacji hitlerowskiej za okres od r. 1943, t. 17, s. 292.

„Już w drugiej połowie października (...) znalazły się (cóрки Alodia i Daria) w SS-Kinderheimie w Kaliszu. W pierwszych dniach listopada odnalazł je tu mój brat, Zygmunt z Ostrowa Wlkp. (...). Obie dziewczynki przebywały w SS – Heimie w Kaliszu do połowy stycznia 1944 r. Tutaj też dokonano już częściowego ich niemieczenia. Bratu memu zakazano je odwiedzać. (...) Po wywiezieniu ich z Kalisza ślad zupełnie zaginął. Po latach potrafiłam dopiero odtworzyć sobie dalsze koleje ich losu. Z Kalisza przewieziono obie do SS-Heimu w Polczynie. (...) W dalszym ciągu przeprowadzano ich germanizację. W momencie, kiedy opuszczały ten zakład, obie umiały już tylko po niemiecku. (...) Po wojnie długo poszukiwałam moich dwóch córeczek”.

AIPN GK, Obóz koncentracyjny dla młodocianych w Łodzi sygn. GK 165/379.

Dane dotyczące dzieci dr. Franciszka Witaszka – lekarza-naukowca z Poznania w okresie okupacji hitlerowskiej za okres 1943 r., t. 17, s. 292.

Alodia i Daria Witaszek

Alodia i Daria Witaszek (roczniki 1938 i 1939) – rodzeństwo z Poznania, córki Franciszka i Haliny z Muszyńskich.

Ojciec był znanym lekarzem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, szefem „Związku Odwetu” Okręgu Poznańskiego (sabotażowo-dywersyjnej organizacji Związku Walki Zbrojnej). Wiosną roku 1942 grupa doktora Witaszka została przez Niemców rozpracowana, a jej główni działacze skazani na śmierć. Doktor odmówił współpracy, za co więziono go w Forcie VII w Poznaniu i 8 stycznia 1943 r. zamordowano przez ścięcie. Przed wykonaniem wyroku skazańcom zakomunikowano, że ich rodziny czeka podobny los.

Małżeństwo Witaszków miało pięcioro dzieci – Mariolę, Iwonę, Alodię, Darię i Krzysztofa - spośród których dwie dziewczynki trafiły na kilka tygodni do obozu przy ul. Przemysłowej. W marcu 1943 r. matkę zesłano do KL Auschwitz-Birkenau, następnie do Ravensbrück, gdzie udało jej się przeżyć.



Alodia Witaszek-Napierała,
archiwum Muzeum Dzieci Polskich.

Troje dzieci ukrywała rodzina, a kilkuletnie wówczas Alodia i Daria trafiły do Polen-Jugendverwahrlager w Litzmannstadt. Dzieci poddano tam selekcji rasowej i wysłano na germanizację w ośrodkach w Kaliszu i Połczynie Zdroju. Zmieniono im imiona oraz nazwiska, po czym rozdzielono je, wysyłając Alodię do nowej rodziny w Niemczech, a Darię do Austrii.

W 1947 r. dziewczynki zostały odnalezione. Gdy wróciły do domu w Poznaniu, nie znały już ani jednego polskiego słowa.

Źródła:

AIPN GK, sygn. 165/379, t. 17, s. 286 i nast.;
J. Witkowski, dz. cyt., s. 287.



Oprawcy

*niemieckiego obozu
dla dzieci polskich w Łodzi*

Bolen-Jugendverwahrlager
Ligmannstadt



Apel więźniów obozu przy ul. Przemysłowej w trakcie inspekcji
dokonanej przez szefa policji kryminalnej Camillo (Karla) Ehrlicha,
AIPN Ld, sygn. 503/106, t. 25, fot. 15.

Camillo Ehrlich

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

Camillo (Karl) Ehrlich, urodzony 23 lutego 1893 r. w Lößnitz (Saksonia). Weteran I wojny światowej. Od 1920 r. do 1937 r. oficer śledczy w Chemnitz.

W 1937 r. przybył do Wydziału Kryminalnego Policji Rzeszy w Berlinie. W tym samym roku wstąpił do Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. W 1939 r. miał zostać nominowany na stanowisko dyrektora kryminalnego w Saksonii, ale ostatecznie został szefem policji kryminalnej w Chemnitz.

1 października 1941 r. został awansowany na stanowisko radcy rządowego i policyjnego, a następnie przeniesiony do Litzmannstadt. 17 stycznia 1942 r. objął tam stanowisko szefa policji kryminalnej. Pełnił m.in. funkcję komendanta obozu przy ul. Przemysłowej. 17 stycznia 1945 r. opuścił Łódź, uciekając przed nadciągającymi oddziałami sowieckimi. Zameldował się w Berlinie, a następnie w Karlsbadzie.

W maju 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Przebywał w niewoli m.in. w Speziallager Nr. 2 w Buchenwaldzie. 10 lutego 1950 r. trafił do więzienia w Waldheim. W okresie od kwietnia do czerwca 1950 r. przed specjalnymi izbami karnymi tamtejszego Sądu Krajowego odbyły się procesy 3,4 tys. osób oskarżonych o współpracę z reżimem hitlerowskim. Sąd skazał Ehrlicha na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Zarzucano mu, iż w 1933 r., jako szef policji kryminalnej w Chemnitz, przekazywał w ręce Gestapo działaczy antyhitlerowskich, którzy następnie zginęli w obozie koncentracyjnym.

W 1956 Ehrlich został zwolniony bez podania przyczyny. W RFN jego skazanie uznano za bezpodstawne. Po zwolnieniu i przeniesieniu się do RFN ubiegał się o zatrudnienie w Wydziale Kryminalnym. Odrzucono jego kandydaturę, gdyż za 2 lata miał osiągnąć wiek emerytalny. Zmarł 6 czerwca 1974 r. w Monachium.

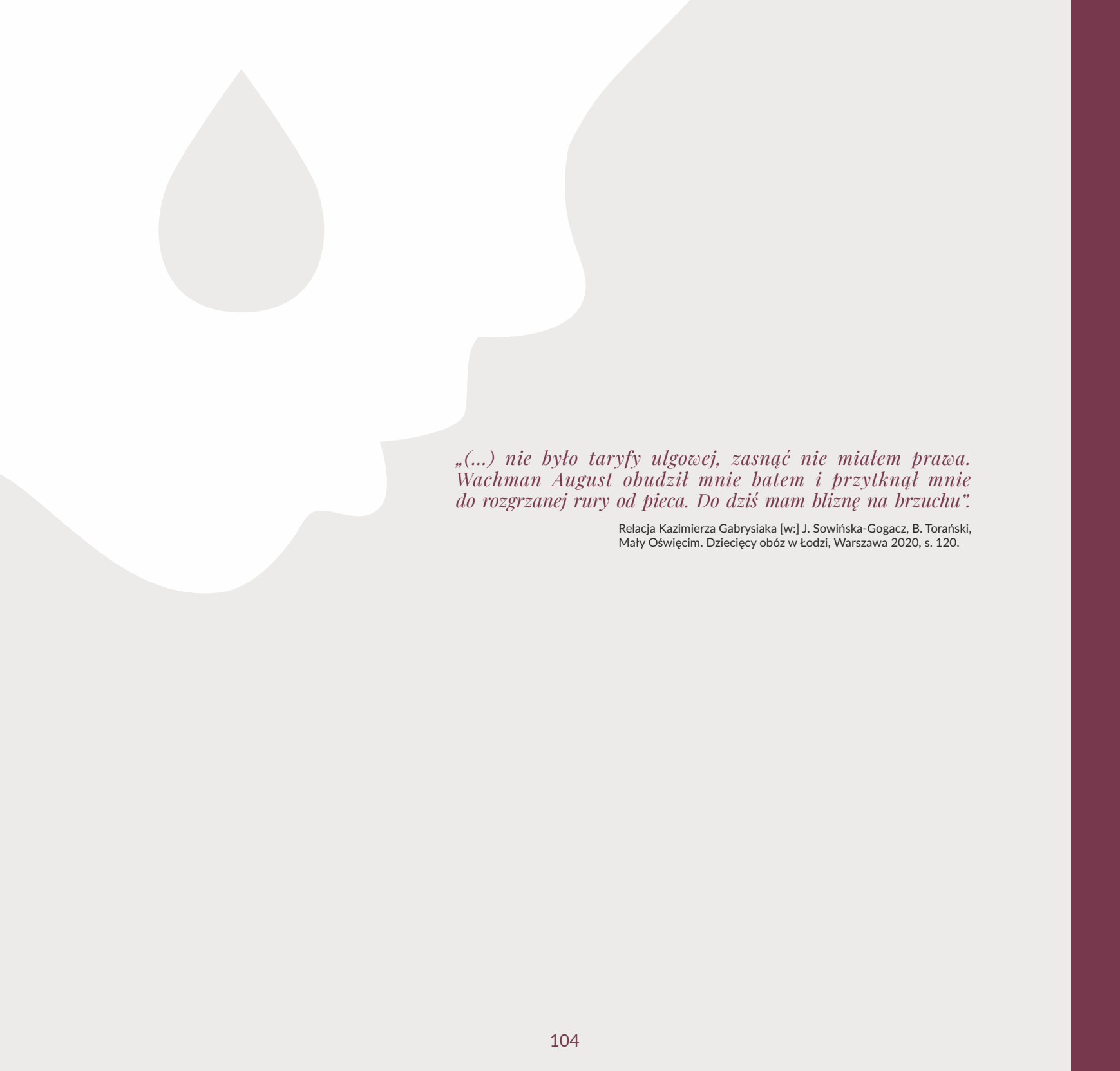
Źródła:

AIPN, sygn. Ld 540/1, t. 22, s. 546-548;

Fuge, Heinrich Louis Wilhelm, u.a., *wegen Teilnahme an angeblichen grausamen Tötungen...*

(Staatsanwaltschaft Hamburg 147 Js 10/70), 1942-1980 (Serie), Archiwum Miejskie w Hamburgu (Staatsarchiv Hamburg), sygn. 213-12_28;

Wypis z „Lagerjournal Speziallager Buchenwald”, udostępniony przez Rene Emmendorfera ze Stiftung Gedenkstätten Buchenwald und Mittelbau-Dora w dn. 25.10.2021 r.



„(...) nie było taryfy ulgowej, zasnąć nie miałem prawa. Wachman August obudził mnie batem i przytknął mnie do rozgrzanej rury od pieca. Do dziś mam bliznę na brzuchu”.

Relacja Kazimierza Gabrysiaka [w:] J. Sowińska-Gogacz, B. Torański, Mały Oświęcim. Dziecięcy obóz w Łodzi, Warszawa 2020, s. 120.

Edward August

Edward August urodził się 11 kwietnia 1909 r. w Łodzi. Pochodził z rodziny narodowości niemieckiej. Był synem Juliusza i Michaliny z domu Schuster. Wykształcenie – 3 oddziały szkoły powszechnej. Z zawodu robotnik fabryczny, żonaty. Zamieszkały w Łodzi przy ul. Piłsudskiego 18 (obecnie ul. Wschodnia).

Aresztowany w 1934 r. i skazany na sześć miesięcy więzienia przez sąd grodzki w Bydgoszczy za kradzież. Służył w 9 pułku piechoty w Zamościu. Wzięty do niewoli we wrześniu 1939 r., po zadeklarowaniu narodowości niemieckiej został zwolniony i powrócił do Łodzi.

W czerwcu 1940 r. przyjął volkslistę.

Od czerwca do grudnia 1940 r. pracował jako robotnik w magazynie szmat przy ul. Pomorskiej 44, a następnie w fabryce Geyera przy ul. Piotrkowskiej 282. Od stycznia do kwietnia 1943 r. przebywał w Tuszyńku.

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

Od kwietnia 1943 r. do 6 stycznia 1944 r. nadzorca w obozie przy ulicy Przemysłowej. Był jednym z najbrutalniejszych oprawców w obozie. Poddawał dzieci różnego rodzaju torturom, m.in. topił w beczce z wodą, przypalał papierosem, kaleczył szczyrzykiem. Notorycznie nadużywał alkoholu.

*„Nad dziećmi nie znęcałem się,
lecz tylko karcilem je po ojcowsku”.*

Zeznanie Edwarda Augusta podczas rozprawy głównej w dniu 29 grudnia 1945 r.,
AIPN GK 209/1168, s. 31.

Nagminne łamanie przez Augusta regulaminu zwróciło uwagę komendanta obozu. Za zniewagę lagerführera wachman trafił do aresztu obozowego, a następnie do aresztu Kripo przy ul. Kilińskiego 152 w Łodzi.

August Edward
Wiercisz w Łodzi
ul. Szterlinga 16.

Łódź, dn. 29. 12. 45 r.

Do
Obywatela Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
w Warszawie

Prośba

W dniu dzisiejszym wyrokami Specjalnego Sądu
Karnego w Łodzi zostalem skazany na karę
śmierci za wrogi zachowanie się w okresie
okupacji do ludności polskiej.

W związku z tym zwracam się do Obywatela Prezy-
denta z gorącą prośbą o darowanie mi tej kary.

Prośbę swoją motywuję tym, że nie tylko nie ons-
całem się nad ludność polską, lecz w tym
ciężkim okresie dla ludności polskiej phro-

mitum je i obywateli o wydobyciu mi be-
zpieczeństwa ze strony władz okupacyjnych.

Wskazanie moje zostało oparte jedynie na
znanym jednemu świadku nerwowości na

ka, który stwierdził, że pobitem dzieciem pol-
skim, lecz nie mógł nawet podać nazwiska

tego dziecka. Przypuszczam, że był taki mpy-
del pobicia dziecka, lecz nieznaję to bli-

żadnego przypomnienia się, że było to dziecko
polskie, jedynie dla utrzymania wstę-
mego strumienia tych dzieci między sobą, gdy

dziecko to ponieważ nie było tak wielkie
drugim dziecku. Gdyby tak nie po-

stał, to dzieci mogłyby jeszcze większą
tęż od siebie. A więc moja prośba

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

Po zakończeniu II wojny światowej został aresztowany 15 maja 1945 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Sterlinga 16 w Łodzi. W akcie oskarżenia z 2 października 1945 r. postawiono Augustowi zarzuty, iż „w okresie od kwietnia 1943 r. do początku 1944 r. w Łodzi, idąc na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej, jako członek S.S., organu zbrojnego N.S.D.A.P., używanego na równi z Gestapo, S.A. i S.D. do służby policyjnej, pacyfikacyjnej, akcjach wysiedlania Polaków itp. działał na szkodę Państwa Polskiego i obywateli polskich, a w szczególności bił Polaków oraz był «wychowawcą» w karnym obozie dla nieletnich, znajdującym się w Łodzi przy ul. Brzezińskiej”.

Rozprawa przeciwko Edwardowi Augustowi przed Specjalnym Sądem Karnym Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi odbyła się 29 grudnia 1945 r. w Łodzi.

August nie przyznawał się do winy. Ostatecznie wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego Edward August został skazany na karę śmierci. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał w tym przypadku z prawa łaski. Wyrok wykonano 28 stycznia 1946 r. w więzieniu przy ul. Sterlinga 16.

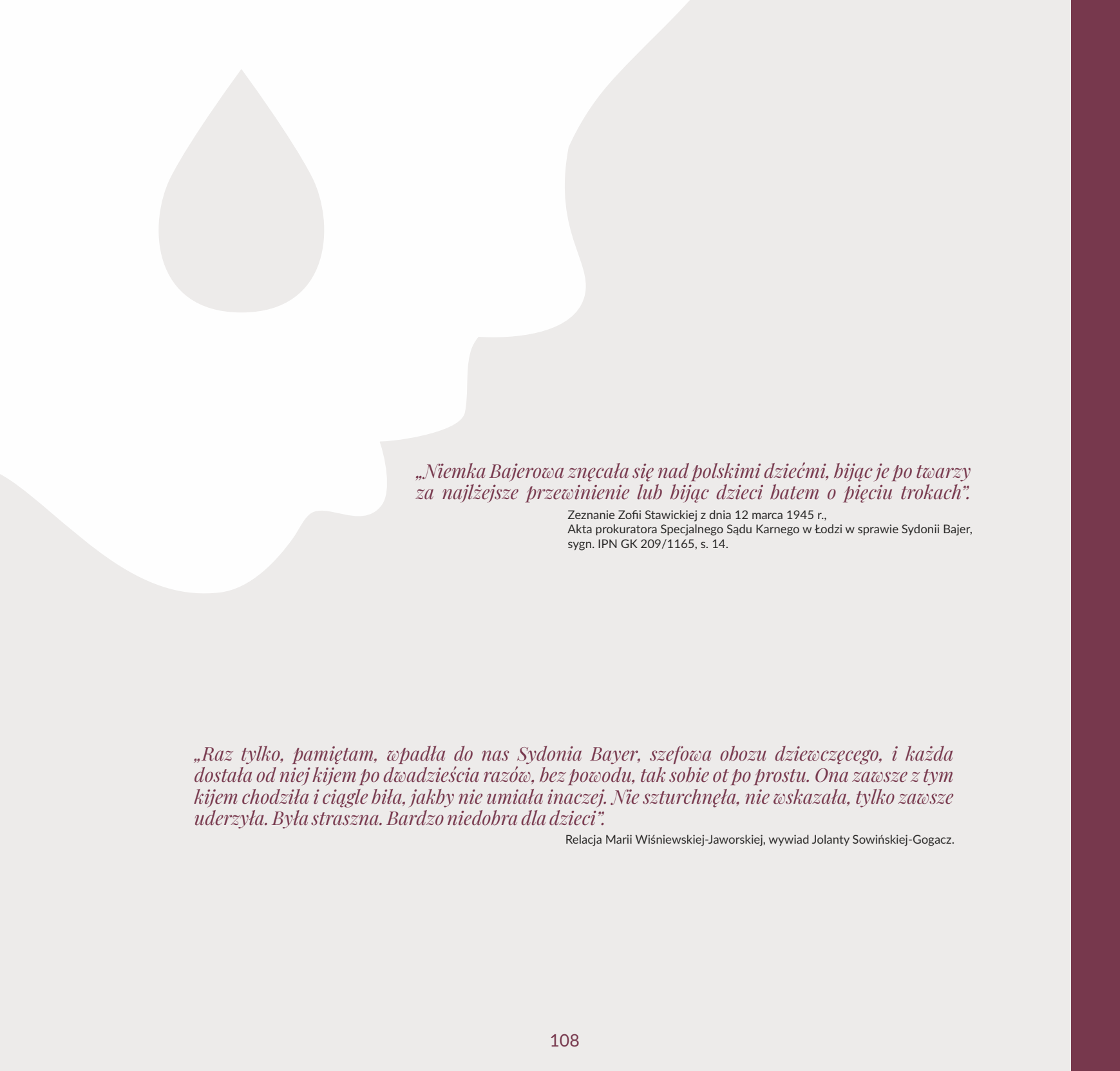


Zawiadomienie Prokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi o straceniu Edwarda Augusta w dniu 28 stycznia 1946 r., AIPN GK 209/1168, s. 53.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 209/1167, s. *passim*;

AIPN, sygn. GK 209/1168, s. *passim*.



„Niemka Bajerowa znęcała się nad polskimi dziećmi, bijąc je po twarzy za najłżejsze przewinienie lub bijąc dzieci batem o pięciu trokach”.

Zeznanie Zofii Stawickiej z dnia 12 marca 1945 r.,
Akta prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi w sprawie Sydonii Bayer,
sygn. IPN GK 209/1165, s. 14.

„Raz tylko, pamiętam, wpadła do nas Sydonia Bayer, szefowa obozu dziewczęcego, i każda dostała od niej kijem po dwadzieścia razów, bez powodu, tak sobie ot po prostu. Ona zawsze z tym kijem chodziła i ciągle biła, jakby nie umiała inaczej. Nie szturchnęła, nie wskazała, tylko zawsze uderzyła. Była straszna. Bardzo niedobra dla dzieci”.

Relacja Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

Sydonia Bayer

Sydonia Bayer vel Isolde Beyer urodziła się 12 grudnia 1903 r. we wsi Kwiatkowice (powiat łaski). Była córką Augusta i Anny z domu Littmann. Rodzina była narodowości niemieckiej. Wykształcenie – cztery klasy szkoły handlowej i kurs dla pielęgniarek. W czasie okupacji mieszkała przy ulicy Gdańskiej 17 w Łodzi. W 1941 r. przez 10 tygodni pracowała jako oddziałowa w więzieniu dla kobiet przy ul. Gdańskiej 13 w Łodzi.

12 września 1941 r. przyjęła volkslistę.

W latach 1941-1942 pracowała w policyjnym Urzędzie Sanitarno-Obyczajowym jako pomoc lekarza.

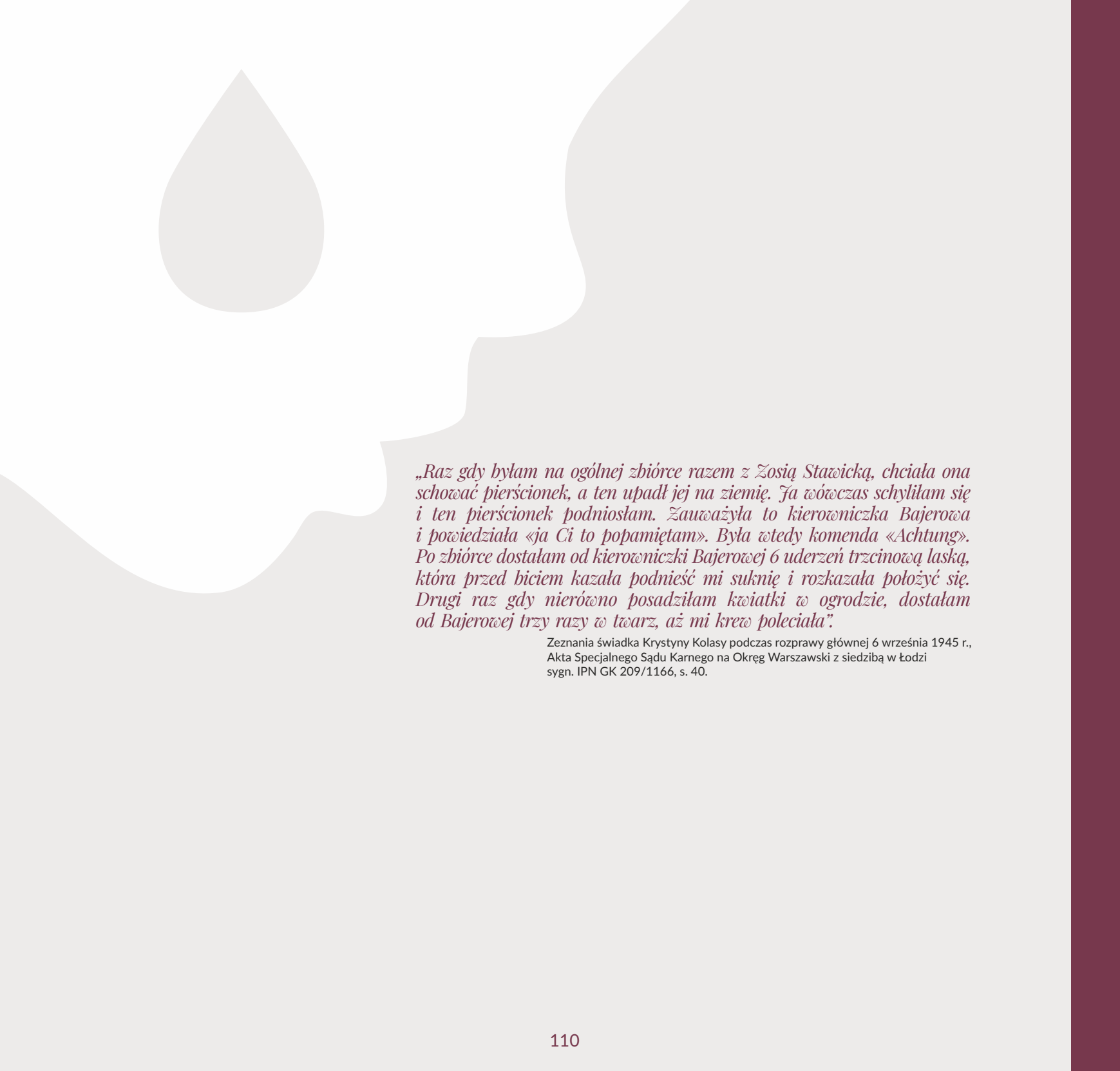
Od grudnia 1942 r. zatrudniona w obozie przy ul. Przemysłowej, gdzie pełniła funkcję kierowniczką obozu dziewczęcego oraz sprawowała nadzór nad pracą lekarzy i nad tzw. „izbą chorych”. W lipcu 1944 r. zwolniona z pracy w obozie.

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi



Ausweis der Deutschen Volksliste
wystawiony na nazwisko Isolde Beyer, 12 września 1941 r.,
MTN-Ł, sygn. A-8550.



„Raz gdy byłam na ogólnej zbiórce razem z Zosią Stawicką, chciała ona schować pierścioneć, a ten upadł jej na ziemię. Ja wówczas schyliłam się i ten pierścioneć podniosłam. Zauważyła to kierowniczką Bajeroła i powiedziała «ja Ci to popamiętam». Była wtedy komenda «Achtung». Po zbiórce dostałam od kierowniczką Bajerołej 6 uderzeń trzcinołą laską, która przed biciem kazała podnieść mi suknię i rozkazała położyć się. Drugi raz gdy nierówno posadziłam kwiatki w ogrodzie, dostałam od Bajerołej trzy razy w twarz, aż mi krew poleciała”.

Zeznania świadka Krystyny Kolasy podczas rozprawy głównej 6 września 1945 r.,
Akta Specjalnego Sądu Karnego na Okręg Warszawski z siedzibą w Łodzi
sygn. IPN GK 209/1166, s. 40.

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

Sydonia Bayer została aresztowana 14 marca 1945 r. i osadzona w więzieniu przy ulicy Gdańskiej 13 w Łodzi. Rozprawa przed Specjalnym Sądem Karnym w Warszawie z siedzibą w Łodzi odbyła się 6 września 1945 r. Sydonia Bayer została oskarżona o to, że:

„w okresie do 1 lipca 1944 r. w Łodzi, idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej jako kierowniczką obozu karnego dla dzieci polskich brała udział w znęcaniu się nad nimi, a w szczególności przyczyniła się do śmierci Urszuli Kaczmarek i Danuty Jakubowskiej”.

Sąd skazał Bayer na karę śmierci. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano 12 listopada 1945 r. na terenie więzienia przy ulicy Sterlinga 16 w Łodzi.



Fotografia zbiorowa, z prawej Sydonia Bayer, AIPN Ld 503/106, t. 25, fot. 2.



Zawiadomienie Prokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi o straceniu Sydonii Bayer w dniu 12 listopada 1945 r., AIPN GK 209/1166, s. 65.

Źródła:

AIPN, sygn. GK 209/1166, *passim*;

AIPN, sygn. GK 209/1165, *passim*.



Theodor Busch

Theodor Busch urodził się 18 września 1890 r. we wsi Nowe Górki (gmina Gospodarz, powiat łódzki). Należał do rodziny narodowości niemieckiej. Był synem Eugeniusza i Amalii z domu Wiese. Nie miał stałego miejsca zamieszkania. Jego wykształcenie to cztery oddziały szkoły powszechnej. Pracował jako robotnik w fabryce tkackiej. Żonaty, ojciec trojga dzieci. Przed wojną aktywnie wspierał ruch narodowosocjalistyczny. Skazany w styczniu 1939 r. na karę 4 lat więzienia za przemyt Niemców przez granicę polską (po apelacji wyrok zmniejszono do 1 roku).

Po wybuchu II wojny światowej wstąpił do SS i do Policji Bezpieczeństwa.

2 września 1941 r. przyjął volkslistę.

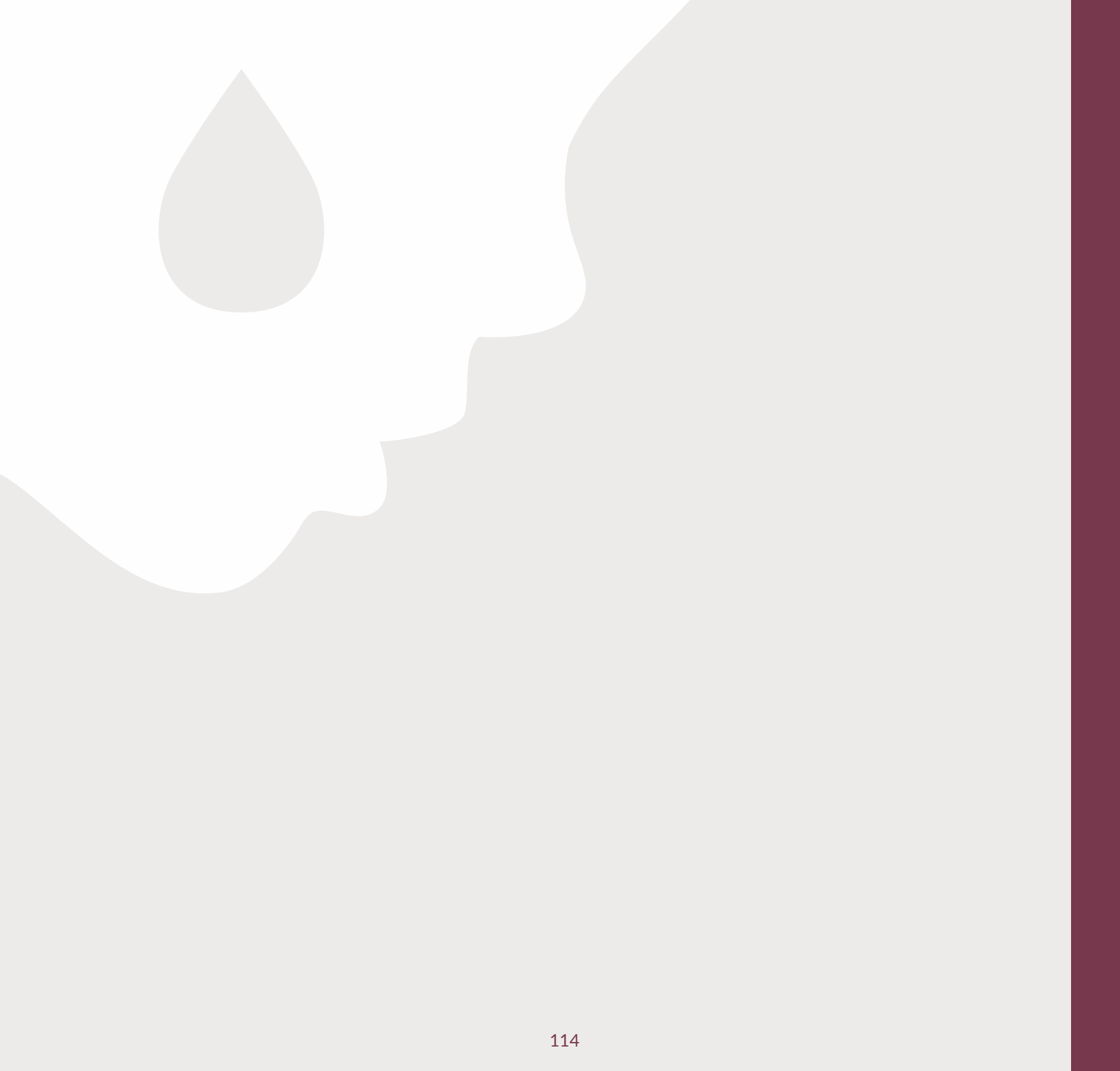
Mieszkał na Chojnach w Łodzi przy ulicy Grzybowej 34 (obecnie ulica Kongresowa). W połowie 1943 r. mianowany blokowym (Blockleiter). Brał czynny udział w aresztowaniach i rewizjach dokonywanych u polskich sąsiadów.

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi



Ausweis der Deutschen Volksliste wystawiony na nazwisko Theodor Busch, 2 września 1941 r, AIPN GK 209/1218, s. 19.



Służbę w obozie przy ul. Przemysłowej pełnił od 1 do 18 stycznia 1945 r. Z powodu niskiego wzrostu i charakterystycznych rysów twarzy dzieci w obozie nazywały Buscha „kotem w butach”.

Należał do najgroźniejszych wachmanów w obozie, nadużywał alkoholu, a dzieci traktował z bezwzględnością. Zawsze miał przy sobie bat, którym bił małych więźniów aż do utraty przez nich przytomności. 18 stycznia 1945 r., podobnie jak pozostali członkowie niemieckiej załogi, uciekł z obozu i przedostał się do Niemiec. Kilka miesięcy później powrócił do Łodzi. 23 czerwca został rozpoznany i aresztowany. Osadzony w więzieniu przy ul. Kopernika w Łodzi, następnie przeniesiony do więzienia w Łęczycy.

W akcie oskarżenia Specjalnego Sądu Karnego w Warszawie, z siedzibą w Łodzi z 27 kwietnia 1946 r. Theodorowi Buschowi zarzucano, że:

„w okresie do stycznia 1945 r. w Łodzi, idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej jako

Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

«blokowy» organizacji hitlerowskiej N.S.D.A.P. /National-Sozialistische-Deutsche-Arbeiter-Partei/, oraz funkcjonariusz zbrojnego organu tejże partii S.S. /Sturm-Staffeln/ działał na szkodę Polaków”.

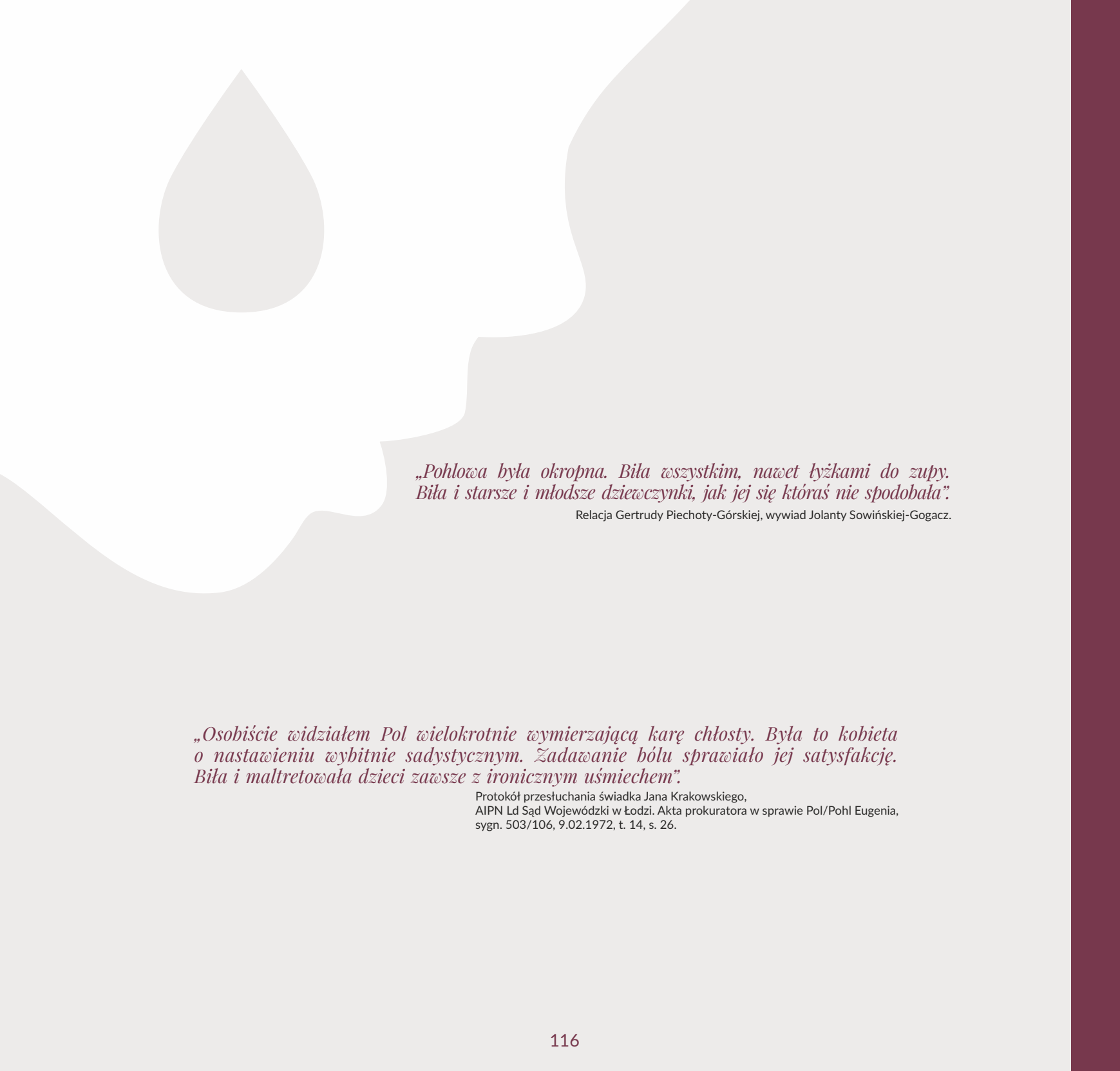


Ausweis der Deutschen Volksliste wystawiony na nazwisko Theodor Busch, 2 września 1941 r., AIPN GK 209/1218, s. 18.

Theodor Busch zmarł w więzieniu 5 lipca 1946 r., nie doczekawszy procesu. Jako oficjalną przyczynę zgonu podano „ogólne osłabienie organizmu”.

Źródła:

AIPN GK 209/1218, s. 2, 5, 39.



„Pohłowa była okropna. Biła wszystkim, nawet łyżkami do zupy. Biła i starsze i młodsze dziewczynki, jak jej się któraś nie spodobała”.

Relacja Gertrudy Piechoty-Górskiej, wywiad Jolanty Sowińskiej-Gogacz.

„Osobiście widziałem Pol wielokrotnie wymierzającą karę chłosty. Była to kobieta o nastawieniu wybitnie sadystycznym. Zadawanie bólu sprawiało jej satysfakcję. Biła i maltretowała dzieci zawsze z ironicznym uśmiechem”.

Protokół przesłuchania świadka Jana Krakowskiego,
AIPN Ld Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie Pol/Pohl Eugenia,
sygn. 503/106, 9.02.1972, t. 14, s. 26.

Eugenia Pol

Eugenia Pol vel Genowefa Pohl urodziła się 23 lutego 1923 r. w Ozorkowie. Była córką Jana i Janiny z domu Wróblewskiej. Ukończyła 7 klas szkoły podstawowej. Z zawodu krawcowa. Do końca życia pozostała niezamężna.

Uczęszczała do szkół podstawowych w Łodzi przy ul. Zagajnikowej (obecnie ul. Kopcińskiego 54) oraz na Księżym Młynie. W latach 1937-1939 mieszkała razem z rodziną w Dębach (powiat tarnobrzeski). We wrześniu 1939 r. wróciła do Łodzi, gdzie zamieszkała przy ulicy Chełmońskiego 16a.

Wystąpiła o przyjęcie volkslisty w czerwcu 1940 r., którą otrzymała 28 października 1941 r. na nazwisko Eugenie Pohl.

W 1942 roku Eugenia Pol zgłosiła się do niemieckiego urzędu pracy, gdzie otrzymała skierowanie do komendy policji kryminalnej (Kripo) przy ul. Kilińskiego 156. Stamtąd przydzielono ją do pracy w tworzącym się obozie przy ul. Przemysłowej.

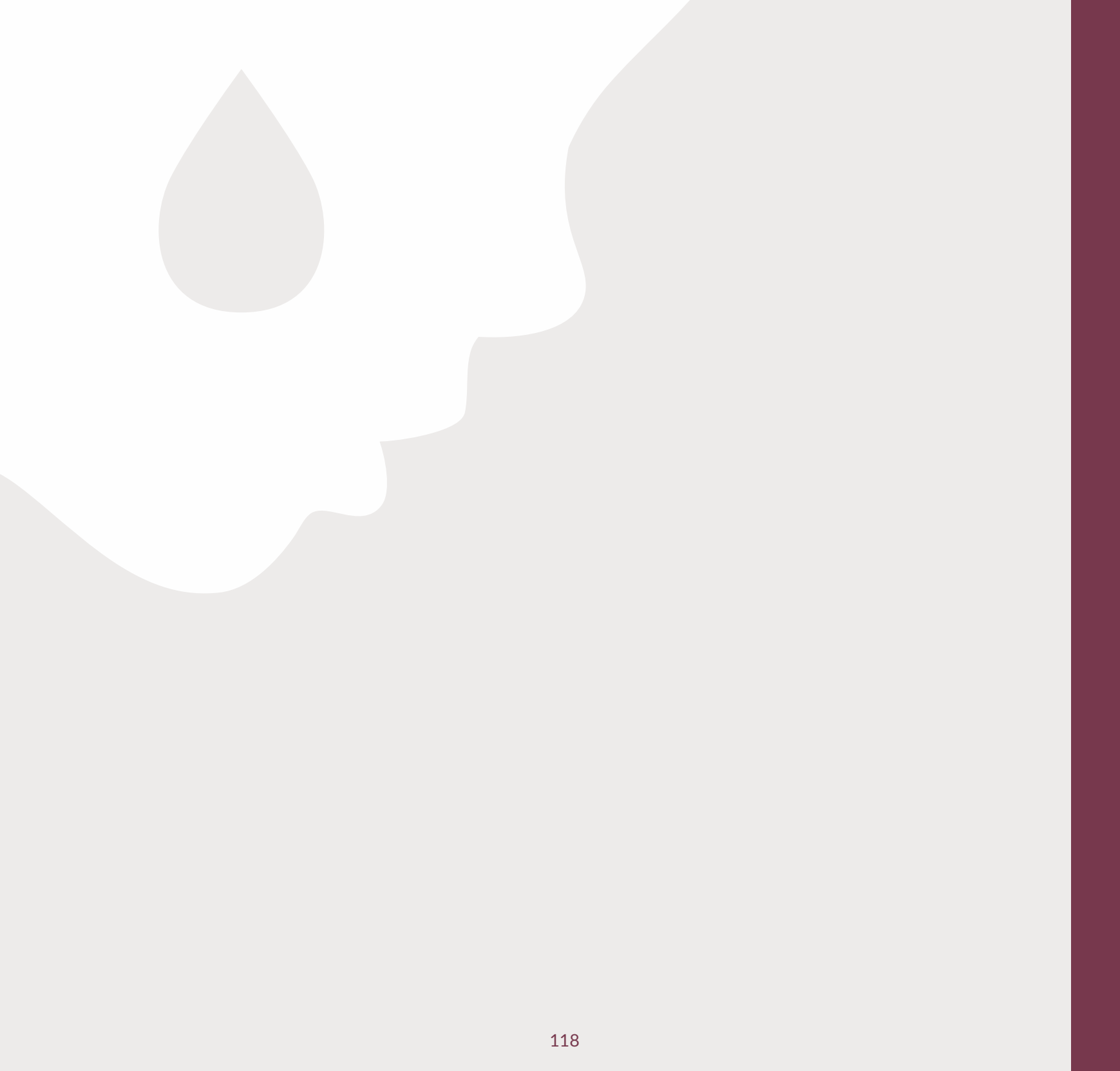
Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi



Fotografia legitymacyjna Eugenii Pol,
AIPN Łd. 503/106, t. 25, fot. 4.

Eugenia Pol pracowała tam do 18 stycznia 1945 r., pełniąc funkcję pomocniczą (Hilfskraft) przy kierownicze obozu dziewczęcego Sydonii Bayer. W latach 1943-1944 przebywała okresowo w filii obozu w Dzierżąnej, gdzie nadzorowała pracę więźniarek.



Oprawca

niemieckiego obozu dla dzieci polskich w Łodzi

Po zakończeniu II wojny światowej Eugenia Pol została w Łodzi, razem ze swoim bratem Mieczysławem zamieszkała w domu przy ul. Chełmońskiego. W latach 1945-1946 uczęszczała na kursy administracyjno-handlowe. W latach pięćdziesiątych należała do klubów sportowych „Włókniarz” i „Łodzianka”. Od 1956 r. pracowała jako intendentka w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej przy ul. Starorudzkiej 5/7 (obecnie ul. Pabianicka 184/186).

Nie niepokojona przez nikogo z racji swojej wojennej działalności, 26 listopada 1962 r. w Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego w Łodzi złożyła relację o pracy w obozie. Na uwagę zasługuje fakt, że w tym spotkaniu uczestniczyli również byli więźniowie. Od 1965 r. należała do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). 11 grudnia 1970 r. Eugenia Pol została aresztowana i osadzona w zakładzie karnym przy ul. Radzieckiej 38/40 w Łodzi (obecnie Zakład Karny nr 1 przy ul. Beskidzkiej 54).

Następnie została przeniesiona do aresztu śledczego przy ul. Kraszewskiego 1/5. Proces przeciwko niej rozpoczął się 8 lutego 1972 r. Rozprawa miała miejsce w sądzie wojewódzkim przy pl. Dąbrowskiego 5 w Łodzi. Odbiła się ona szerokim echem w kraju i za granicą. Pol nie przyznawała się do winy, a o zeznaniach świadków pisała:

*„nie polegają na prawdzie
i ja tym wszystkim zeznaniom
kategorycznie zaprzeczam”.*

Eugenia Pol została skazana 2 kwietnia 1974 r. przez Sąd Wojewódzki w Łodzi na 25 lat pozbawienia wolności. Dwa lata później Sąd Najwyższy w Warszawie podtrzymał ten wyrok. Eugenia Pol opuściła więzienie przed odbyciem całego okresu kary w 1989 r. Zamieszkała razem z bratem na łódzkiej Dąbrowie. Zmarła w roku 2003.

Źródła:

AIPN, sygn. Ld 503/106, t. 14, *passim*;

A. Ossowski, *Proces Eugenii Pol a historia Polen-Jugendverwahrlager*, [w:] *Łódź pod okupacją 1939-1945*.

Studia i szkice, pod red. T. Toborka i M. Trębacza, Łódź-Warszawa 2018, s. 341-376.

W publikacji wykorzystano materiały pochodzące z:

Galerii Sztuki w Mosinie

Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu

Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Płocka

Wykorzystano również materiały ze zbiorów prywatnych:

Janiny Cieślar

Hanny Gabrysiak

Kazimierza Gabrysiaka

Magdaleny Hauke

Jerzego Jeżewicza

Aleksandry Kasińskiej

Elżbiety Konarskiej-Nowak

Bohdana Kończaka

Heleny Leszyńskiej

Zuzanny Polok

Jolanty Sowińskiej-Gogacz

Marii Wiśniewskiej-Jaworskiej



**muzeum
dzieci
polskich**

ofiar totalitaryzmu



**muzeum
dzieci
polskich**

ofiar totalitaryzmu

Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (1942-1945)



90-103 Łódź,
ul. Piotrkowska 90
NIP: 725-231-02-41
REGON: 389289482

WWW.MUZEUMDZIECIPOLSKICH.PL



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

ISBN 978-83-963259-3-8